MYŚL NARODOWA



MIESIĘCZNIK

Lipiec 1916. Tom II. № 7.

PETROGRAD.

MYSL NARODOWA

Lipiec 1916.

Treść:

L'IDÉE NATIONALE

Juillet 1916.

Sommaire:

MYŚL NARODOWA

MIESIĘCZNIK.

Lipiec 1916. Tom II. № 7.

PETROGRAD.

Józef Komenda.

«IDEA SŁAWIAŃSKA» SEWERYNA GOSZCZYŃSKIEGO.

«Idea Sławiańszczyzny nie jest nowa, nie jest wynalazkiem nowych czasów. Potrzeby naszego czasu odgrzebały ją, wskrzesiły, wyprowadziły na scenę robót politycznych...» Tak pisał Goszczyński przed laty 60-ciu, podczas wojny wschodniej, gdy «Słowiańszczyzna»—podobnie jak obecnie—była modna.

Pisarz moskiewski M. Berdiajew niedawno w artykułach o idei słowiańskiej pochwalnie odezwał się o mesyanistach polskich, których uznaje za «pierwszych proroków idei słowiańskiej».

Jednym z najgorliwszych apostołów tej idei wśród mesyanistów naszych był właśnie Goszczyński — i dziś może aktualnem jest zaznajomienie się z jego określeniem idei słowiańskiej.

Wśród niewydanych rękopisów S. Goszczyńskiego (w archiwum Muzeum Narodowego w Rapperswilu) jest zeszycik z napisem: Idea sławiańska [1]), obejmujący 24 kartek luźnych notat do obszerniejszego artykułu, spisanych głównie w latach 1849—1856. Uwagi Goszczyńskiego o idei słowiańskiej mają znaczenie nietylko w odniesieniu do autora, ale także do ruchu religijno-naro-

---

[1]) Ówcześni posługiwali się terminami: «Sławianin» i »Słowianin», wywodząc je bądź to od «sławy», bądź też od «słowa». Goszczyński używa zarówno obu terminów, pisząc niekiedy w jednem i tem samem zdaniu «Sławianin« obok «Słowianin»; daleko częściej atoli pisze: «Sławianin», «sławiański«, «Sławiańszczyzna».

dowego, zainicyowanego przez Andrzeja Towiańskiego. Przejęty nawskroś nauką Mistrza, w rozlicznych pismach swych (niestety niewykończonych) przedstawił Goszczyński pogląd na świat wedle Sprawy Bożej. Właśnie idea słowiańska w nauce Towiańskiego była jednem z pól nieporozumień i zarzutów ze strony przeciwników. Pismo Goszczyńskiego miało być głosem obrony i prawdy o tej «Słowiańszczyźnie», która stanowi część «Sprawy Bożej».

* * *

Przez naród rozumiał Goszczyński gatunek duchów nieśmiertelnych, mających od Boga zleconą jakąś szczególną misyę do spełnienia w świecie. Wspólnością zaś cech duchowych objaśniał pewne zgrupowania narodów. «Prawdziwą Słowiańszczyznę» stanowią wolne duchy szczepu słowiańskiego, świadome swego przed Bogiem przymierza, i które razem sprzęga wspólna wola realizacyi myśli Bożej — posłannictwa swego. Zakres więc Słowiańszczyzny w tem metafizycznem rozumieniu nie jest równorzędny z zakresem Słowiańszczyzny w znaczeniu antropologicznem. Ową «prawdziwą Słowiańszczyznę» tworzą tylko te duchy szczepu słowiańskiego, które posiadają odpowiednią świadomość.

Cechę wyróżniającą duszę słowiańską stanowi jej «ton słowiański». Jest ona najgłębiej chrześcijańska, najbardziej zdolna do ofiar bezinteresownych. W prostocie swej jest najbardziej podatna natchnieniu Bożemu: rządzi się uczuciem. Życie Słowian najbliższe jest ideału wedle woli Bożej. W Słowiańszczyźnie, a głównie w Polsce, zajaśniał nowy typ życia zakonnego wśród rodziny, wydając licznych bohaterów i świętych. Niezmąconą krynicą skarbów słowiańskich jest dusza chłopka słowiańskiego, przy swej prostej, szczerej wierze w Boga, pokorze i cierpliwem znoszeniu ubóstwa oraz ucisku.

Do zasadniczych cech duszy słowiańskiej należy namiętne umiłowanie wolności swojej i cudzej, jako podstawy życia chrześcijańskiego. Dobitnie głosiła to już

w poszumie sztandarów «Za wolność naszą i waszą» pieśń z roku 1830:

«My nie pragniemy waszych tronów!
Niech tylko bratnie narody
Pośród ojczystych zagonów
Świętej doznają swobody —
Za nią umrzeć każdy gotów.
Ilu Sławian — tylu braci;
Miliony śmierci grotów -
Ostatniego nie zatraci».

Miłość ojczyzny u Słowian jest uczuciem religijnem. Słowianin umiłował przedewszystkiem swą ojczyznę duchową, świat ideałów narodowych. Dobrobyt ziemski dla niego nie jest celem. Wśród doli i niedoli wędruje ku wiecznej tęsknocie swej, ku Królestwu Bożemu.

Ogólnym jednak niedostatkiem Słowian jest brak energii i wytrwałości. Z natury spokojni, a okrążeni przez sąsiednie zaborcze plemiona, popadli w ich niewolę. «Idea sławiańska czynu najmocniej dotąd wyraziła się w Polsce, w miłości ojczyzny Polaków». Ideałem zaś Polaka i zarazem Słowianina jest Kościuszko, jednoczący w sobie piękność ducha anielską z bohaterską dzielnością naczelnika potrzeby narodowej.

Duchy polskie — to bracia najstarsi w rodzinie słowiańskiej. Polska, zwłaszcza za czasów niepodległości państwowej, to serce i głowa Słowiańszczyzny; imię zaś Polaka jest synonimem syna Sławy lub syna Słowa, którego w końcu również spotkał złowrogi los młodszej braci — niewola od plemion duchem niższych, zaborczych.

Rodzina słowiańska toczy nie tylko walkę zewnętrzną o wyswobodzenie się z jarzma, ale też wewnątrz oddawna rozbita jest na dwa główne walczące obozy, dwa Kościoły, dwa różne światy o odmiennej kulturze. Konflikty wewnętrzne Słowiańszczyzny noszą wybitnie charakter wielkiej walki religijnej, która, przewidzieć niepodobna, kiedy się skończy.

Od kolebki miała Polska dwóch wrogów, potężnych

jednością ducha. Niemiecka propaganda katolicyzmu wśród Słowian była pozorem do podbojów. Duch niemiecki, który wydał zasadę: «cuius regio, illius religio», daleki jest od chrześcijańskiego poświęcenia się, a protestantyzm, odszczepieństwo od Kościoła Powszechnego, podporządkowanie religii utylitaryzmowi państwowemu, tkwią głęboko w naturze jego.

Szukając w duchu pierwszej przyczyny, tłumaczącej pewne związki ścisłe, w germano-normandzkich Waregach, którzy ujarzmili wschodnią połać Słowiańszczyzny, upatrywał Goszczyński «wysłańców ducha germańskiego, aby od strony wschodniej obejść Polskę, podać dłoń bratnią południowej schyzmie». Oni to ujęli «losy i dusze» niedołężnych tubylców, a umocnieni wpływami mongolskimi, zmienili ich w «narzędzia bezbożne», w «trzodę na zabicie».

«I d e a s ł o w i a ń s k a to jest pragnienie ducha słowiańskiego, aby, rozproszony w wielu ludach, rozbity różnemi interesami nizkiemi, gnębiony przez siły ludów obcych sobie, niższych od siebie, mógł się zlać w jedno», «aby wszystkie te ludy (słowiańskie) mogły się porozumieć, pogodzić, zbratać po chrześcijańsku».

Ta idea «jedności chrześcijańskiej ludów słowiańskich» jest jedną z najżywotniejszych myśli przenikających dzieje Polski, i stanowi jej «powołanie boskie w Słowiańszczyźnie». O państwie sławiańskiem powszechnem myślał już Bolesław Chrobry. W chwili najkorzystniejszej chybił jednak w zamiarze swym dlatego, że poddawszy się «zbyt ślepo martwym formom rzymskiego Kościoła», wypowiedział wojnę Kościołom narodowym słowiańskim, chciał ująć wszystko w karby łacińskie, nienawistne dla Słowian przez wzgląd na niemieckich nauczycieli.

Zdolność swą do braterstwa chrześcijańskiego z innymi ludami najdobitniej przejawiła Polska w dziele Unii. Że wszakże idea Chrobrego nie doczekała się dotąd ziszczenia, że Polska nie dopełniła posłannictwa swego w Słowiańszczyźnie, w wielkiej mierze wina w opie-

szałości, która niekiedy przesłaniała nam widzenie nasuwanych łask Bożych. Zwłaszcza zaniedbanie zachodnich Słowian, którzy następnie stali się pastwą germanizmu, pomściło się na Polsce samej, osamotniając ją, i nawet wśród Słowian czyniąc jej nieprzyjaciół.

Ale «powołanie Boskie, skoro raz spocznie czy na człowieku, czy na narodzie, to jest: czy na jednym duchu, czy na duchu narodu całego, nie jest mu już odjęte nigdy, aż do jego spełnienia; tylko przypomina się opornemu przez cierpienia, boleści, przez śmierć nawet». Istotą posłannictwa polskiego w Słowiańszczyźnie jest ofiara, służba bezinteresowna słabszym ludom bratnim. Przeto niema tu miejsca dla pobudek egoizmu narodowego, chęci panowania, współzawodniczenia z kimś o przodkowanie w Słowiańszczyźnie. «Mistrzem» wśród ludów słowiańskich ten będzie, «kto słowem i czynem pokaże, że najlepiej rozumie robotę Bożą i najlepiej ją robi».

Zasadę, na jakiej oprzeć się winna unia ludów słowiańskich, wydały dzieje unii w Rzeczypospolitej polskiej w haśle: «wolni z wolnymi, równi z równymi». Każdy z tych ludów powinien mieć pełną wolność «samodzielnego rozwijania się».

W rzeszy słowiańskiej panuje moralne rozbicie: «jedni ciągną do despotyzmu, drudzy do anarchii». Na Polaku, najstarszym bracie, ciąży obowiązek okazania idei słowiańskiej »w całym jej blasku, w całej czystości, świętości myśli Bożej». «Polak powinien wyprowadzić na drogę prawdziwej wolności».

Zjednoczenie ludów słowiańskich jest jak najpożądańsze. Dzięki skarbom duszy słowiańskiej i geograficznemu położeniu Słowian, unia tych ludów, wolnych od żądzy zaborczej, wywierałaby w świecie niezmiernie doniosły wpływ, jako ognisko życia chrześcijańskiego, piastunka i strażniczka prawdziwej wolności na ziemi.

Dla Polaka jedyna i niezawodna droga do tej «prawdziwej Słowiańszczyzny» jest przez Polskę — i «przed

Bogiem Polak nie zrobi nic dla Słowiańszczyzny, tylko o tyle, ile zrobi dla Polski».

* * *

Przedstawione myśli Goszczyńskiego o Słowiańszczyźnie zbiegają się z poglądami Sławianina, pisma wydawanego w Paryżu w latach 1841—1843, które w gronie przyjaciół gorących miało Goszczyńskiego. Wydawca Sławianina, Antoni Starzyński, człowiek religijny, trzymający się zdala od małostkowych waśni życia emigracyjnego, rozwijał i szerzył myśl «centralizacyi Sławian» dla wyswobodzenia się z niewoli zjednoczonemi siłami, i podobne wyrażał przekonanie: że «Sławianie czystego rodu, co się łatwo między sobą poznają po namiętnem zamiłowaniu wolności, wśród ras zbenkarciałych,—w jedną całość i gromne państwo scentralizowani, bez wielu trudów na łonie braterstwa będą mogli dojść do wielkości i jeszcze za życia znaleźć raj na kuli ziemskiej, wszystkim cnotliwym mieszkańcom świata słowami świętemi w wieczność obiecany» [1]).

---

[1]) Sławianin, poszyt I-y, str. 20. Paryż, 1841.

K. Chodynicki.

PRZYCZYNEK DO POLITYKI ALEKSANDRA I W KRÓLESTWIE POLSKIEM.

Na początku XIX stulecia sprawa polska wysunęła się na czoło wszystkich rokowań międzynarodowych. Polska stała się, jakto słusznie zauważył jeden z historyków: «La nation, qu'on se dispute» [1]. Plany odbudowy Polski, zależnie od biegu wypadków dziejowych, przybierały coraz to nowe, nieraz wprost biegunowo sprzeczne, kierunki, poczynając od zupełnego starcia z powierzchni ziemi państwa polskiego i wymazania jego imienia z historyi [2], a kończąc na całkowitem wskrzeszeniu w dawnych granicach historycznych z przed r. 1772 [3].

Wśród najrozmaitszych czynników, rujnujących próby przywrócenia niepodległości Polski, bynajmniej nie podrzędną rolę odgrywała także chwiejna, pełna sprzeczności natura cesarza Aleksandra I. Dlatego też bliższe zajęcie się stosunkiem Aleksandra do Królestwa Polskiego pozwoli jednocześnie przyjrzeć się niektórym rysom tej zagadkowej postaci.

Jeden z agentów dyplomatycznych Austryi bardzo słusznie powiedział o polityce cesarza względem Królestwa: «Dans aucune question sa marche n'est aussi incertaine et aussi marquée par des transitions subites que dans celle de Pologne, ou' il se trouve en lutte avec lui même, et ou' Alexandre voudrait... ce que l'Empe-

---

[1]) Waliszewski w recenzyi II tomu Vandal'a: Napoleon et Alexandre. Porówn. Szylder: Impierator Aleksandr I. t. II, str. 115. Porówn. także trafną uwagę Handelsmanna: Napoleon i Polska, str. 156.

[2]) Szylder l. c. II, str. 225.

[3]) A. Czartoryski: Mémoires. Paris 1887, t. II, str. 271, d. 31, t. 1811.

reur de Russie n'ose exécuter» [1]). Tantôt les habitudes ou les penchants de l'un predominent sur ceux de l'autre» [2]).

Ta walka wewnętrzna i przejścia od jednego usposobienia go drugiego, wręcz przeciwnego, szczególnie jaskrawo występują po wojnie roku dwunastego. Bardzo trafnie spostrzegł tę cechę cesarza rezydent austryacki Clam Martinitz i określił charakter Aleksandra w sposób następujący: «Sein Charakter hat, unter dem Gewand einer scheinberen Gleichförmigkeit und Ruhe, eine Vielseitigkeit, die nicht zu berechnen ist, und er besitzt eine seltene Fertigkeit, sich, wenn er will und der Mühe werth findet, in die Verhältnisse, die Menschen und in denjenigen Ausdrück zu füseen, der dem Augenblick angemesn ist» [3]). Ażeby zauważyć tę «wielostronność» w charakterze Aleksandra trzeba było go dłużej znać i bacznie obserwować. Jedynie tylko stałe obcowanie z osobą cesarza i przypatrywanie się jej w najrozmaitszych okolicznościach życiowych pozwalało przeniknąć w głąb duszy tej trudnej do zrozumienia i niepospolitej postaci historycznej.

Właśnie na bystrej bardzo obserwacyi, wynikającej z bezustannego śledzenia i obserwowania cesarza, są oparte relacye posłów austryackich, które dzięki wydawnictwu W. Ks. Mikołaja Michałowicza stały się dostępne dla szerszego ogółu. Raporty te posiadają bardzo wiele ciekawego materyału i do sprawy polskiej. Ponieważ -- o ile mi wiadomo — źródło to nie było jeszcze wyzyskane dla dziejów naszych, chciałbym powiedzieć o niem kilka słów, zanim bardziej powołani odemnie w sprawie tej głosu nie zabiorą.

Zadanie mojego szkicu będzie polegało na tem: 1) aby zreferować, jakie wiadomości, dotyczące bezpośrednio Polski, zawierają te relacye; 2) jaka jest wiarogodność tych informacyi.

* * *

Materyał, zawarty w wydanym przez W. Księcia tomie, składa się z następujących działów:

1) listów Lebzelterna do Metternicha. 2) relacyi ks. Hesko-Hamburskiego z misyi dyplomatycznej o Polsce w r. 1818; 3) z pamiętników Clam Martinitza z czerwca

---

[1]) Grand Duc Nicolas Michajlovitch. Les rapports diplomatiques de Lebzeltern, Ministre d'Autriche à la cour de Russie (1816—1826). St. Petersbourg 1913. Str. 21.

[2]) ibidem str. 19.

[3]) ibidem str. 39.

1818; 4) korespondencyi Metternicha z Lebzelternem; 5) dokumentów, dotyczących zewnętrznej polityki Rosyi (przeważnie sprawy hiszpańskie i greckie) w r. 1822—25. Dla kwestyi polskiej największą wartość posiadają pierwsze trzy kategorye źródeł.

Ostateczna ocena relacyi, jako źródła do historyi polskiej, może być sformułowana dopiero po szczegółowej analizie całego materyału.

Tutaj wypadnie jedynie w najbardziej ogólnikowych rysach zaznaczyć, czy możemy polegać na podanych wiadomościach, czy musimy korzystać z nich bardzo oględnie, poddawać każde słowo surowej krytyce.

Dzięki wydanej przez W. Księcia autobiografii Lebzelterna, możemy odtworzyć sobie dość dokładnie postać austryackiego dyplomaty. Zatrzymamy się naturalnie tylko na cechach najbardziej charakterystycznych, dotyczących bezpośrednio naszego tematu.

Lebzeltern, wskutek protekcyi Metternicha, szybko posuwał się po szczeblach karyery dyplomatycznej, przejmując się nawskroś systemem i zasadami swego możnego opiekuna. Stosunki z cesarzem Aleksandrem I Lebzeltern zawiązał się jeszcze w r. 1811, gdy prowadził rokowania między Austryą a Rosyą, niezależnie od oficyalnego ambasadora Saint-Julien [1]).

W Petersburgu umiał odrazu pozyskać sobie przychylność i zdobyć (we własnej przynajmniej wyobraźni) całkowite zaufanie cesarza.

Podczas wojny r. 1812 dostał się do niewoli francuskiej, lecz wkrótce wydostaje się szczęśliwie i powraca bezpiecznie do Austryi.

W roku 1813 odnawia swe stosunki z cesarzem i pracuje gorliwie nad obudzeniem i podtrzymaniem sympatyi Aleksandra I względem Austryi. Troskliwy dyplomata stara się rozchwiać wszelkie podejrzenia co do szczerości przyjaźni Austryi względem Rosyi—Lebzeltern był typowym politykiem ze szkoły Metternicha. Sprytny, giętki, obdarzony niezwykłym zmysłem spostrzegawczym. Posiadając takie zalety, mógł łacno podpatrzeć najbardziej trudne nawet do wykrycia dla przeciętnego obserwatora rysy charakteru Aleksandra.

Blizki stosunek, łączący Lebzelterna z cesarzem, oraz niezwykły dar obserwacyi nadają relacyom Lebzelterna wartość niepospolitą. Szczególniejszą ciekawość wzbudzają jego notatki w sprawie polskiej, wybitnie wyróż-

[1]) ibidem str. XXIX—XXXVI.

niające się od danych oficyalnych, lub innych źródeł. Nie badając na razie szczegółowo charakteru jego relacyi, zaznaczymy obecnie tylko te rysy, które odrazu uderzają przy pobieżnem nawet czytaniu raportów Lebzelterna. Od pierwszego wejrzenia daje się zauważyć pewnego rodzaju pesymizm i sceptycyzm, jakimi jest przesycona cała korespondencya austryackiego dyplomaty. Nawet wówczas, gdy cesarz rosyjski, czy z wysokości tronu, czy wśród społeczeństwa polskiego kreślił przyszłość Polski w najbardziej różowych barwach, Lebzeltern i jego satelici przedstawiają wszystkie objawy sympatyi względem Polski, jako obliczone jedynie na efekt zewnętrzny, — według raportów, składanych na dworze austryackim, Aleksander nie żywi bynajmniej uczuć przychylnych do Polski i łudzi ją tylko pięknemi słówkami. Taki jest — z małymi zresztą wyjątkami — ogólny ton relacyi agentów austryackich.

Niewątpliwie pewna doza prawdy może się ukrywać w tak zredagowanych poglądach na sprawę polską. Inna rzecz, czy podobne zapatrywania są prawdziwe bez zastrzeżeń. Wspomnieliśmy o tem wyżej, że ogólnie znana niejasność stanowiska Aleksandra najwyraźniej uwydatniała się w sprawie polskiej. I oto tutaj właśnie wypadnie zastanowić się nad jednem z najtrudniejszych pytań, bez którego rozwiązania dalej posuwać się nie sposób. Na czem w razach wątpliwych należy polegać; czy na oficyalnych słowach Aleksandra I, czy na relacyach Lebzelterna i jego współpracownikach. Zdawałoby się pozornie, że tu nie może być najmniejszej kwestyi. Przecież urzędowe słowa cesarza mogły być rzeczywiście obliczone tylko na sprawienie czysto zewnętrznego efektu; być może trzeba w zupełności zaufać słowom Clam-Martinitza, że wszystkie obietnice dane Polakom były czystą komedyą (str. 46). Polityka cesarza Aleksandra w Królestwie potwierdza poniekąd podobny pogląd. Przypomnijmy chociażby ten fakt, iż cesarz pomimo najdalej idących obietnic mianował na namiestnika w Królestwie nie powszechnie poważanego ks. Adama, ale Zajączka, który się bynajmniej nie cieszył popularnością.

Biorąc pod uwagę fakty, bardzo wyraźnie świadczące o dwoistości charakteru Aleksandra I, tak często podkreślanej przez współczesnych badaczy rosyjskich, musimy krytycznie oceniać enuncyacye cesarza względem Polski. Ale z drugiej strony nasuwa się pytanie, na jakiej podstawie możemy w zupełności zaufać słowom Ale-

ksandra I, wypowiadanym w rozmowach cesarza z agentami austryackimi.

Należy pamiętać o tem, że: 1) nie mamy najmniejszej gwarancyi, iż słowa cesarza zostały dokładnie przechowane; 2) jeżeli przyjmujemy za niezbity pewnik dwoistość charakteru cesarza, to z jakiej racyi należy wierzyć wszystkim wynurzeniom wobec dyplomatów innych państw? Nie posiadamy ani jednego dowodu, że Aleksander był szczery z Lebzelternem. Mamy raczej pewne dane, że niezupełnie otwarcie mówił z politykiem austryackim. Dla Aleksandra daleko polityczniej było przedstawiać swój stosunek do Polski w bardziej ponurych barwach, aniżeli wyglądał w rzeczywistości. Austrya przecież w dobie Kongresu Wiedeńskiego była jednym z najzajadlejszych naszych wrogów, a Lebzeltern, jako kreatura Metternicha, nic mógł być ku nam życzliwie usposobiony. Czyż więc Aleksander, gdyby nawet żywił najszczersze zamiary względem Polski, począłby je rozsnuwać przed ludźmi nieprzychylnymi dla niej.

Zresztą, przytoczone powyżej słowa samego Lebzelterna wskazują dokładnie, że sprytny dyplomata niezawsze mógł zbadać dokładnie pełne tajemniczości zachowanie cesarza, że często Lebzeltern widział mnóstwo rzeczy, które były w sprzeczności z ogólnym poglądem o niechęci Aleksandra względem Polski.

Niejednokrotnie poglądy Lebzelterna — jak to postaramy się wykazać niżej — są zupełnie niezgodne z faktami, nie podlegającymi najmniejszej wątpliwości, nieraz relacye jego są wręcz fałszywe (np. wiadomość o wpływie Capo d'Istrii na treść mowy sejmowej z r. 1818). Często w korespondencyi znajdują się sprawozdania sprzeczne same z sobą.

Dlatego też z relacyi Lebzelterna nie możemy bynajmniej czerpać pełną dłonią, biorąc za nieomylne ich informacye, ale przeciwnie — każdą z nich należy zważyć bardzo ostrożnie, aby się przekonać, czy cesarz wypowiadał swe myśli istotnie, czy też pod powłoką obojętności lub nawet niechęci względem Polaków nie ukrywał jakichś tajemniczych zamiarów. Naturalnie, że tylko wtenczas, gdybyśmy dla każdej myśli, zanotowanej przez dyplomatów austryackich, znaleźli probierz czysto objektywny, moglibyśmy zupełnie stanowczo mówić, jakim był prawdziwy stosunek Aleksandra do Polski.

Niniejsza notatka jest bardzo daleka od tego ideału. Z powodu wielu przyczyn (w znacznej mierze niezależ-

nych odemnie) nie mogłem zgromadzić bardzo wielu źródeł nieraz najniezbędniejszych oraz przestudyować obfitej literatury, dotyczącej tej trudnej i skomplikowanej kwestyi.

Za pomocą zestawienia wiadomości, znanych z innych źródeł i literatury historycznej, z relacyami Lebzelterna, próbowałem przekonać się o wiarogodności korespondencyi agentów austryackich.

Na podstawie znanych faktów starałem się w najbardziej ogólnikowych zarysach nakreślić ogólne tło stosunków Aleksandra I do Królestwa, a następnie sprawdzić, czy odpowiednie miejsca z relacyi Lebzelterna zgadzają się z ogólnym stanem rzeczy, stwierdzonym przez źródła nie ulegające wątpliwościom.

* * *

Stanowisko Aleksandra I do Polaków w r. 1813 na podstawie relacyi Lebzelterna.

W roku 1812 runęły nadzieje Polaków, pokładane w Napoleonie. Jednocześnie ze zgubą armii Napoleońskiej znikły i najróżnorodniejsze projekty odbudowy Polski, tak często powtarzające się w przededniu wielkiej wojny. Ale kiedy mocarstwom Europy wypadło rozstrzygać losy zwyciężonych ludów i na nowych zasadach kreślić przyszłą mapę świata, wówczas kwestya polska siłą rzeczy stała się przedmiotem ożywionych sporów dyplomatycznych. Teraz już jednakże Polska nikomu nie była potrzebna, jako sojuszniczką, gotowa zawsze bezinteresownie przelewać krew za obce mocarstwa. Zapatrywano się na nią jedynie, jako na terytoryum, które trzeba tak podzielić, ażeby nie zachwiać «równowagi politycznej» Europy. Sprawa polska szczególnie blizko dotyczyła Rosyi: wojska rosyjskie zajęły prawie całe Księstwo Warszawskie; armia rosyjska znajdowała się w Polsce; cesarz rosyjski w Kaliszu.

Teraz więcej niż kiedykolwiekindziej nasuwała się dla Aleksandra dogodna sposobność zrealizowania swej «idée favorable», ziszczenia rojeń młodzieńczych, spełnienia obietnicy, danej przed wkroczeniem na Litwę wielkiej armii. Tymczasem cesarz obecnie zwlekał, pomimo kilkakrotnych przypomnień ks Adama Czartoryskiego.

Sytuacya Polski — materyalna i moralna — jak powszechnie wiadomo, była wprost fatalna. Księstwo War-

szawskie stało się łupem armii. Ks. Adam zwraca się z prośbą do cesarza, aby zechciał ulżyć nieszczęsnemu losowi Królestwa. W odpowiedzi na list, Aleksander pisze w słowach bardzo życzliwych [1]) do przyjaciela swej wczesnej młodości, że odniesione zwycięstwo bynajmniej nie wpłynęło na zmianę uczuć względem Polski. Cesarz zapewnia, że zemsta jest zupełnie obca jego duszy, że największem szczęściem dlań jest płacić dobrem za zło. Za dowód sympatyi dla Polaków niech posłuży rozkaz, wydany do armii, w którym rozkazuje obchodzić się z Polakami, jak z braćmi i przyjaciółmi. Aleksander obiecuje pomówić o kwestyi polskiej z zupełną szczerością («avec toute franchise»); w liście swym pisze, że chętnie jeszcze więcej uczyniłby dla Polski, gdyby nie przeszkody, tamujące jego najszczersze chęci.

Przyczyny, które krępowały zamiary cesarza, były następujące: 1) niechęć Rosyan ku Polsce, wywołana rzekomo zachowaniem się wojsk polskich w Smoleńsku i Moskwie; 2) względy polityczne; gdyby Aleksander zechciał teraz ogłosić niepodległość Polski, to w takim razie Prusy i Austrya mogłyby się znaleźć w obozie antyrosyjskim.

Ale nie zważając na wszystkie trudności, jeżeli tylko Polska zachowa wierność względem Rosyi, cesarz nigdy o niej nie zapomni. Polska powinna w zupełności zaufać jego zasadom i charakterowi. «Ayez quelque confiance en moi, dans mon caractère, dans mes principes». Jednakże Aleksander nie dawał zgoła konkretnych przyrzeczeń, tylko najbardziej ogólnikowo zapewniał, że dla przyszłego rządu polskiego wybierze formy najbardziej liberalne, gdyż takie tylko odpowiadają jego zamiarom. Wreszcie zapowiadał, że nie złoży oręża, dopóki nie spełnią się nadzieje Polski («Je me croirais autorisé de la part de l'Empire de Russie à prendre un angagement sacré, à n'ne pas poser les armes tant que les espérances de Pologne ne seraient pas realisées»).

Z treści tego listu widać, że wówczas Aleksander nie miał jeszcze ściśle sformułowanego planu postępowania z Polakami. Nie chciał ich zrażać do siebie zupełną obojętnością, ale także nie dawał żadnych konkretnych obietnic.

Aleksander rzeczywiście liczył się z Polakami i kiedy Lebzeltern ze względów strategicznych proponował

---

[1]) 13. I. 1813. A. Czartoryski: Mémoires, II, pag. 302.

zajęcie przez wojska rosyjskie Częstochowy, wówczas cesarz nie zgodził się na plan dyplomaty austryackiego, żeby nie obrażać uczuć religijnych i narodowych ludu polskiego.

Z drugiej jednak strony widzimy, że jeszcze dnia 2 kwietnia 1813 r. A. ks. Czartoryski musiał się uskarżać przed cesarzem, że «wbrew najsurowszym zakazom cesarskim, wojska krzywdzą mieszkańców» [1]). Za główny powód tych nadużyć Czartoryski uważa niewypełnienie woli cesarskiej [2]). Jak się w istocie sprawa przedstawiała — nie należy to do naszego tematu; dla nas wystarczy stwierdzenie faktu, że w pierwszej połowie 1813 r., jeżeli cesarz Aleksander posiadał sympatye względem nas, to nie były one do tego stopnia silne, ażeby przezwyciężyć przeszkody, wymienione w liście do Czartoryskiego.

Nie będziemy poruszać zawikłanej, szczegółowo dotychczas nie wyjaśnionej, znanej w ogólnych zarysach sprawy nieprzychylnej dla nas opinii wśród społeczeństwa rosyjskiego, a przejdziemy odrazu do drugiej kategoryi czynników, tamujących normalny rozwój kwestyi polskiej — stanowiska mocarstw obcych, a szczególniej Austryi.

Jak wspomniałem o tem wyżej, od marca 1813 r. przy cesarzu znajdował się Lebzeltern, który odrazu umiał sobie zaskarbić przyjaźń i zaufanie Aleksandra. Cesarz rosyjski pragnie okazać jak największą przychylność dla rządu austryackiego i stara się okazać życzliwość względem Lebzelterna. Początkowo szło wszystko bardzo pomyślnie. Nic nie zakłócało harmonii. I cesarz i dyplomata byli jeden z drugiego bardzo zadowoleni. Ale oto przyjeżdża do cesarza Czartoryski. Aleksander, nie chcąc, aby Lebzeltern nie podejrzewał go o skłonność względem Polski, pragnie uprzedzić zapytania i sam uspokaja Lebzelterna, aby się nie obawiał obecności ks. Czartoryskiego, gdyż osoba magnata polskiego bynajmniej nie wpłynie na zwrot polityki względem Austryi i Polski. «Soyez tranquille, rien ne me fera changer des principes ni de manière d'agir, *et chez vous on aura bien d'être satisfait à mon egard*» [3]).

Ażeby uspokoić dwór austryacki, Aleksander w roz-

---

[1]) A. Czartoryski l. c. II, 318.

[2]) Ibidem, str. 322.

[3]) Wielki Książę Mikołaj Michałowicz: Aleksander I Petersburg, 1912, t. II, str. 165; t. IV, 1813.

mowie z Lebzelternem kładzie nacisk na tę okoliczność, że nie pojechał specyalnie do Warszawy, aby nie dawać pozoru, że pragnie zrealizować nadzieje Polaków. Oczywiście Lebzeltern w przyjacielskich rozmowach używa całego sprytu, żeby udowodnić, iż Polakom zupełnie nie można wierzyć, gdyż oni zawsze gotowi pójść za tym, kto im obieca powrócić ojczyznę.

Cesarz najzupełniej ma się zgodzić na to żądanie i nietylko potakuje austryackiemu posłowi, ale nawet powiada:, «Ja ich znam dobrze, u nich tylko wiatr w głowie». («Je les connais, il n'y a que du vent dans ces têtes là») [1]).

Naturalnie, bardzo trudno dziś odgadnąć z kim był szczerszy Aleksander: z Czartoryskim czy — Lebzelternem? Ze wszystkich tych sprzecznych opinii w tej epoce, możnaby chyba wyciągnąć wniosek, że Aleksander nie był zupełnie zdecydowany i pragnął na wszelki wypadek pozostawić sobie drogę wolną.

Ale z takiego zachowania Aleksandra bynajmniej nie należy wnioskować, że cesarz pragnął zupełnie zgodnie działać z mocarstwami koalicyi antynapoleońskiej. Przeciwnie, oczekiwał on lada okazyi, żeby działać wbrew interesom wspomnianych potęg. Widać to z najrozmaitszych projektów odbudowania Polski, które zjawiły się podczas kongresu wiedeńskiego. Teraz znowu odzyskał wpływy Czartoryski. Dowiadujemy się o tem nie ze źródeł polskich, ale także i z obcych, które nie miałyby żadnego celu w powiększaniu wpływów księcia Adama. Z memoryału lorda Castlereagh z d. 14 października 1814 roku, możemy się dowiedzieć, że Aleksander pragnie przyłączyć do Królestwa Polskiego nietylko Księstwo Warszawskie, lecz także gubernie litewskie — i stworzyć z nich państwo polskie pod berłem cesarza Rosyi [2]). Projekt ten z tego względu zasługuje na uwagę, że w liście z d. 13 stycznia 1813 r. Aleksander bardzo stanowczo odmówił żądaniu Czartoryskiego, aby przyłączyć do Królestwa Litwę i Ruś, uważając te prowincye za ziemie rdzennie ruskie.

Teraz sam cesarz powracał do tego projektu. Stanowisko cesarza wywołało wielką trwogę wśród obcych mocarstw. Castlereagh pisał z powodu tego: «Ce projet a nécessairement causé beaucoup d'alarme et de consternation dans les cours d'Autriche et de Prusse et a

---

[1]) Ibidem t. II, str. 165, m. 21.
[2]) Angeberg. l. c. str. 610.

fait naitre généralement des craintes dans tous les etats de l'Europe» [1]).

Stanowisko Aleksandra w sprawie polskiej wywołało obfitą korespondencyę dyplomatyczną, z której widać, że cesarz rosyjski miał zupełnie poważne zamiary połączenia pod swą władzą całej Polski; specyalnie zaś troszczył się o to, aby nie oddawać Prusom Gdańska i Torunia.

Plany cesarza bardzo ostro zwalczał pruski minister Stein, występujący jeszcze w r. 1805 z obroną Polaków. Teraz zapomniawszy dawne sympatye, dowodził konieczności przyłączenia do Prus Gdańska i Torunia. Stein, liberał z przekonania, nie krępował się ideami wolnościowemi, jeżeli chodziło o sprawę polską. Zużytkował całą zręczność dyalektyczną, aby wykazać niebezpieczeństwo, jakie może pociągnąć za sobą liberalna konstytucya w Królestwie Polskiem.

Minister pruski obawiał się, aby Polacy z innych zaborów nie zapragnęli przejść na stronę Rosyi. W najbardziej pogardliwych słowach starał się udowodnić niezdolność Polaków do samodzielnego bytu politycznego. Aleksander zaś nietylko, że się nie godził na projekty Steina, ale przy widzeniu się z nim, zrobił dość zjadliwą uwagę: «Dlaczego pan, który głosisz zawsze zasady tak liberalne, wyrażasz się o Polsce w słowach, które są akurat wprost sprzeczne z pańskimi poglądami?» [2]).

Cesarz rosyjski doskonale zrozumiał, co było główną przyczyną niezadowolenia Prus i Austryi ze stanowiska Rosyi w sprawie polskiej. Aleksander zdawał sobie jasno sprawę z tego, że obydwa te mocarstwa starają się o to, iżby nie rozstrzygać kategorycznie, aby w ten sposób stworzyć w Polsce wieczne ognisko niezadowolenia, z którego mogłyby korzystać obce mocarstwa na wypadek wojny. («laisser dans les Polonais mécontents un foyer de trouble»). Austrya i Prusy pragną, aby Polska była w ich ręku narzędziem, gotowem zawsze zwrócić się przeciwko Rosyi («un instrument toujours prêt à employer contre la Russie» [3]). Cesarz zaś stara się o to, aby pozyskać zaufanie Polaków i tą drogą zapewnić trwały pokój w Europie. Mimowoli jednakże nasuwa się wątpliwość, czy wszystkie te poglądy wypowiadał Aleksander, czy tylko podpisywał, co mu podsunął Czar-

---

[1]) Ibidem, str. 610.
[2]) Askenazy: Rosya i Polska, str. 178.
[3]) Askenazy l. c. str. 180.

toryski, jako autor dyplomatycznej korespondencyi. Zauważył już to Castlereagh i pisał w liście z d. 4 listopada, że opinie, złożone w memoryale cesarza rosyjskiego nie wyrażają własnej opinii Aleksandra, ale są jedynie poglądem osób, broniących sprawy swej narodowości, przeciwko której występują inne mocarstwa. [1]) Pomimo tej uwagi, Aleksander nie zmieniał bynajmniej swych planów w sprawie polskiej. Mamy nadto pewne dowody, że stanowisko jego wobec Polski wypływało z wewnętrznego przekonania. W papierach ogłoszonych przez Szyldera znajduje się własnoręczna notatka cesarza, w której cesarz żąda dla siebie całej Polski, w najgorszym tylko wypadku (ten pis) zgadza się na oddanie Poznania ale bez Torunia i Gdańska. Bardzo stanowczo podkreśla, że Prusy nigdy nie otrzymają tej części Polski, o którą się tak starają. [2]).

Szczegółowe wnikanie w tak skomplikowane i trudne zagadnienie, jakiem jest stanowisko Rosyi w sprawie polskiej na kongresie wiedeńskim, bynajmniej nie należy do tematu niniejszej notatki, zwracamy uwagę tylko na te momenty, w których się najwyraźniej zaznaczył osobisty wpływ cesarza i jego osobisty stosunek do rozpatrywanej przez nas kwestyi. Dlatego też będąc bardzo dalecy od wyczerpania tej sprawy, zwracamy uwagę jeszcze na jeden dokument. W grudniu 1814 cesarz poleca przygotować projekt w sprawie polskiej Nesselrodemu. Teraz Aleksander jest bardziej gotów do ustępstw na rzecz Prus i Austryi, jednakże nie zgadza się na ustąpienie Torunia i Gdańska. [3]) Jakie pobudki kierowały tutaj Aleksandrem trudno stanowczo powiedzieć. W każdym razie, wahał się między jednym a drugim projektem. Niejednokrotnie Aleksander wypowiadał zamiar wskrzeszenia Polski niepodległej pod berłem Rosyi, ale kiedy zjawiały się pomyślne ku temu okoliczności, z niewiadomych powodów projekty te nie były realizowane. W styczniu 1815 z powodu zmiany układu stosunków politycznych, lord Castlereagh, domagający na początku kongresu tak natarczywie podziału księstwa Warszawskiego, teraz w celu utrzymania równowagi politycznej, pragnął stworzenia państwa polskiego w granicach historycznych z przed r. 1772, i nadania Polakom konstytucyi, zgodnej z duchem tego narodu («...administration,

---

[1]) Angeberg l. c. str. 620.
[2]) Szylder. Imperator Aleksandr I. t. III. Priłożenie XXV str. 537
[3]) Angeberg str. 641.

dont les formes soient á la fois conciliantes et en rapport avec le génie de ce peuple») [1]). 19/1 1815r. Razumowski i Nesselrode jako przedstawiciele Rosyi dali odpowiedź przychylną na notę angielską i zgodzili się na to, aby Polska z Rosyą była związana węzłem konstytucyjnym. [2]) Dalsze jednakże wypadki nie pozwoliły spełnić wszystkich tych projektów. W układach z d. 3 maja pomiędzy Rosyą, Austryą i Prusami los Polski ostatecznie został zdecydowany.

Rojenia Aleksandra o połączeniu całej Polski z Rosyą rozchwiały się. Jeżeli teraz porównamy stan faktyczny z relacyami Lebzelterna z r. 1813 będziemy mogli wyprowadzić wnioski następujące:

1) W okresie między r. 1812-15 Aleksander nie miał ściśle określonego planu postępowania z Polską;

2) Głównemi przeszkodami w sprawie polskiej, krępującemi działalność cesarza było: a) opinia rosyjska; b) stanowisko mocarstw.

3) Podczas kongresu wiedeńskiego Aleksander miał zupełnie szczere zamiary wskrzeszenia Polski pod berłem rosyjskiem i nadania jej konstytucyi liberalnej;

4) Aleksandrowi brakowało sił i stanowczości, aby pokonać wszystkie przeszkody.

Dlatego też o relacyach Lebzelterna możemy wydać sąd następujący:

1) Cesarz nie wtajemniczał Lebzelterna w swe plany. a) Pomimo tego, że cesarz zapowiadał, że będzie stale teraz działać z Austryą i Prusami, występował niejednokrotnie wbrew interesom tych mocarstw; b) W rozmowach z austryackim dyplomatą Aleksander dość lekceważąco wyrażał się o Czartoryskim, tymczasem w jesieni 1814 ks. Adam był głównym pomocnikiem cesarza.

2) Relacye o uczuciu pogardy, jakie rzekomo Aleksander żywił względem Polaków, nie zgadzają się z dalszem postępowaniem cesarza.

3) Korespondencya Lebzelterna nie może być uważana za źródło wiarogodne do określenia stosunku Aleksandra względem Polaków, lecz jest jedynie dowodem dwoistości postępowania cesarza.

---

[1]) ibidem str. 645.
[2]) Angeberg str. 647.

* * *

Rozpatrzmy teraz jaki był stosunek Aleksandra względem Królestwa w okresię organizacyi (25 V. 1815 — 27 XII. 1815) rządu polskiego i jak się ten stosunek odźwierciedlił w relacyach Lebzelterna. Na podstawie aktu podziałowego kongresu wiedeńskiego Aleksander miał prawo udzielić narodowi polskiemu «reprezentacyę i ustawy narodowe, zastosowane do formy bytu politycznego, jaką każdy z rządów, pod którym zostawać będą nadal, nie uzna za pożyteczne i przyzwoite». [1]) Ze stanowiska więc prawnego, nie mogły cesarza krępować żadne ograniczenia polityczne. W istocie rzeczy, jednakże czynniki zewnętrzne nie przestawały działać i po kongresie, a Aleksander — jak to widać z korespondencyi z Lelzelternem — ulegał wpływom dworu wiedeńskiego. W rozmowach z agentami austryackimi cesarz często poruszał drażliwą kwestyę polską. Wprawdzie korespondencya, zawarta w rozpatrywanym przez nas tomie, dotyczy przeważnie okresu po r. 1816, ale w słowach swych cesarz bardzo często wypowiada zasady ogólne, pozwalające odgadnąć cele, jakimi kierował się przy organizacyi Królestwa.

W raporcie hrabiego de Wallmoden znajdujemy następujące sprawozdanie z pobytu w Warszawie. Jak zwykle w rozmowach z agentami austryackimi, wyrażał się i tutaj Aleksander nieprzychylnie względem Polski. Jeżeli tylko słowa cesarza nie są skażone, Aleksander miał się wyrazić, że już dawno poznał dokładnie charakter Polaków i wie dobrze, że Polska, jako prowincya zawojowana, będzie zawsze ogniskiem niezadowolenia i intryg politycznych. («un foyer de mécontentement et d'intrigues»). Istnieje jedyny środek, aby ich uspokoić—trzeba schlebiać miłości własnej narodu. («*Pour les tranquilliser, il fallait flatter leur amour propre national*»). Następnie Aleksander wyjaśnia, dlaczego dał Polakom armię i sejm, — tylko dlatego, aby pod tym pozorem trzymać ich w najbardziej surowej dyscyplinie. Postępując w ten sposób Aleksander pragnął przekształcić Polaków na Rosyan. («En les traitant, comme je les ai traités, j'en ferai des

---

[1]) Traktat przyjaźni, zawarty w Wiedniu 3 V. 1815 r. cyt. Królestwo Polskie wyd. M. ks. Radziwiłł i B. Winiarski. Warszawa 1915, str. 37.

Russes, tandis qu'ils se croiront polonais (28 X. 1816 nr. 3 pag. 7)[1].

Zastanówmy się obecnie: 1) czy postępowanie Aleksandra podczas organizacyi potwierdza rzeczywiście słowa wypowiedziane do posła austryackiego? Czy Aleksander rzeczywiście starał się z konstytucyi Królestwa Polskiego zrobić budowę tak kruchą, aby mogła się rozpaść przy najdrobniejszem wstrząśnięciu?

2) czy Aleksander rzeczywiście pragnął zrusyfikować Polaków?

3) czy schlebiał uczuciu narodowemu?

* * *

Ażeby choć w przybliżeniu odpowiedzieć na pytanie, czy cesarz pragnął dać Polakom konstytucyę liberalną, czy tylko dążył do tego, aby jak najbardziej ograniczyć nadane swobody, przypomnijmy zasadnicze różnice pomiędzy dwoma aktami:

1) Zasadami konstytucyi, podpisanemi przez cesarza w Wiedniu d. 25 V. 1815 r.[2]) ostąteczną redakcyą konstytucyi Królestwa Polskiego.

W zasadach konstytucyi § 1 powiada, że Królestwo Polskie będzie złączone z cesarstwem na zasadach porządku, sprawiedliwości i wolności. («basée sur des principes d'ordre, de justice et de liberté»). Przyszła konstytucya miała odpowiadać duchowi narodowemu kraju i być zbliżoną do ustawy 3 V. 1791 r. («plus complètement nationale et se rapprocher de celle du 3 V.»). Jednakże odrazu za tem znajduje się omówienie, «autant que le permit la differance des circostances et de temps». Konstytucya w ostatecznej swej redakcyi nie tylko, że nie rozszerzała zasad, wyrażonych 25 V, ale wiele z nich starała się ograniczyć. § 1 Konstytucyi głosił lakonicznie, że Królestwo jest połączone na zawsze z Cesarstwem Rosyjskiem—§ 4 wyjaśniał tylko, że konstytucya zawiera w sobie przepisy i środki, jak ma postępować władza najwyższa. Tych zasad, jak wolność, sprawiedliwość,

---

[1]) Cyfry w nawiasach oznaczają stronice z wydawnictwa W. Ks. Mikołaja Michałowicza: Les rapports diplomatiques de Lebzeltern Petersburg 1913.

[2]) «Bases de la Constitution du Royaume de Pologne» 25 V. 1815, ogłoszone in extenso: Bojasiński Józef Rządy tymczasowe w Królestwie Polskiem, Monografia z zakresu dziejów nowożytnych. Warszawa 1902, str. 178. Radziwiłł i Winiarski «Królestwo Polskie» str. 63.

prawo — nie wymienia zupełnie konstytucya. Ale przypuśćmy, że są to różnice czysto stylistyczne, i przejdziemy, nie analizując zresztą szczegółowo obydwu dokumentów do najbardziej istotnych różnic.

§ 4 zasad mówił dość szczegółowo o wolności osobistej. Starożytne prawo kardynalne (l'ancienne loi fondamentale) «neminem captivabimus», powinno być całkowicie zachowane względem wszystkich mieszkańców bez różnicy wyznania i pochodzenia. § 18 II rozdziału—jak wiadomo zmieniał zasadniczy sens pierwotnej redakcyi. Zamiast dawnego brzmienia użyto zwrotu «neminem *captivari permittemus*, nisi jure victum», co znacznie krępowało swobodę osobistą.

Prócz tych zmian można znaleźć cały szereg innych, które polegały głównie na tem, że pierwotne zasady krępowały, lub pozostawiały furtki do nadużyć [1]).

Prócz tego w konstytucyi znajdowały się niektóre paragrafy, które zawierały w sobie zarodki nieporozumień, jak np. paragraf, na podstawie którego dopuszczanym był do Rady Stanu Nowosilcew [2]).

* * *

Rozpatrzmy teraz, czem się kierowano przy mianowaniu osób, wchodzących w skład Zarządu Królestwa Polskiego.

Pierwsze miejsce zajmował W. Ks. Konstanty, który przebywał w Polsce od czasu wstąpienia do niej wojsk rosyjskich. Nominacya nastąpiła pomimo wielu próśb i ostrzeżeń ks. Adama Czartoryskiego, który od samego początku starał się odwieść cesarza od tej myśli.

Już 27 lipca 1812 r. skarżył się Czartoryski wykazując, że głównym powodem obaw i niepokojów wśród Polaków jest Wielki Książę.

Prawie w każdym liście pisanym do cesarza Aleksandra słychać te same żale [3]). Szczególnie gorzko uskarżał się Czartoryski w liście z d. 29 lipca 1815 r., wykazując, jak szkodliwem jest postępowanie Konstan-

---

[1]) Porów. Bojasiński. Str. 25. Askenazy: Polska i Rosya — Handelsmann — Trzy konstytucye.

[2]) Ocenę tej nominacyi oraz świetną charakterystykę Nowosilcewa patrz Askenazy. Łukasiński I. Str. 56—70.

[3]) Czartoryski. Mémoires II, p. 300, 331, 337, 348 etc.

tego [1]). Czartoryski posunął się nawet dalej, przygotowawszy projekt dymisyi dla Konstantego [2]).

Jednakże wszystkie te zabiegi pozostały bezowocne. Mimo woli nasuwa się jedno pytanie, czy wielki Książę postępował zgodnie z wolą cesarza, czy wbrew jego planom.

Porywczy charakter Konstantego jest powszechnie znanym, ale czy można z drugiej strony wszystkie wystąpienia składać jedynie tylko na karb jego natury. Czy w postępowaniu Naczelnego Wodza wojsk polskich nie należy się dopatrywać pewnych innych jeszcze czynników? Doprawdy, niezrozumiałem się wprost wydaje, dlaczego ten Konstanty, mający niemal boską cześć dla swego starszego brata, miał postępować wprost wbrew jego woli. Tymczasem z relacyi agentów austryackich np. ks. Hessko-Hamburskiego z dn. 26.III 1818 r. (p.26—27) widzimy, że Aleksander jest zadowolony z postępowania swego brata: «Der Grossfürst Constantin hat durch die wahrhaft ausserordentlichen Dienste, welche er dem Kaiser hier *geleistet* hat, in seinem Vertrauen ausnehmen gewannen».

Niech wolno będzie przytoczyć jeszcze kilka zdań, streszczających stosunek obydwu braci: «Der Grossfurst Constantin ist in der grössten Anbetung für alles, was sein Bruder sagt und thut; er ist bis zur Übertreibung glücklich beim jedem Beweis Kaiserlicher Gunst»... (pag. 28—29).

Czy wobec tego możliwem jest przypuszczenie, aby W. Ks. Konstanty działał wbrew woli cesarza? Wprawdzie, w relacyi Lebzelterna z d. 10.X 1819 r. (r. 25 p. 64) znajdujemy wzmiankę: «Si le Grand Duc Constantin mettait de la sévérite et de la dureté dans ses procedés, l'Empereur en temperait les effets par des flatteries, des dons et des cadeaux» Jednakże słowa te są w sprzeczności zarówno z przytoczoną wyżej relacyą ks. Hessko-Hamburskiego, jak i z opinią samego Lebzelterna, wyrażoną 10.X 1819 r. (nr. 24 p. 60),

Dyplomata austryacki, przytaczając pogląd cesarza na system stosowany w Królestwie, a polegający na umiejętnem używaniu środków represyjnych obok zasad liberalnych, dodaje Lebzeltern, słowa Aleksandra: «...au moindre excès, à la moindre éxageration le bras fort de

---

[1]) ibidem. Str. 337.

[2]) ibidem 340. Porów. Askenazy—Łukasiński I. 53—54. Tamże plastyczna charakterystyka Konstantego.

l'autorité se fait sentir; en cela mon frère me seconde à merveille», Lebzeltern jest wprost zachwycony tem wyrażeniem i dodaje specyalną uwagę: «Cette expression dit tout, et forme le dernier trait de ce tableau caracteristique».

Na podstawie tych świadectw, którym nie przeczą inne źródła, możemy chyba wyprowadzić wniosek:

W. Ks. Konstanty swojem zachowaniem się w Królestwie Polskiem nie sprzeciwiał się woli cesarza.

Lecz opierając się na relacyach posłów austryackich, możemy się posunąć jeszcze dalej w swych wnioskach. Weźmy pod uwagę list hr. Wallmaden z d. 28.X 1816 r. (pag. 7), znajdujemy tam zdanie następujące, wygłoszone przez cesarza: «Mon frère les a menés un *peu rudement* au commencement: c'etait *nécesaire pour leur faire oublier l'esprit révolutionnaire* qu'ils avaient contracté en France». Z tego wynika, że Aleksander aprobował postępowanie swego brata.

Chcąc mieć w osobie swego brata podatne narzędzie do zgniecenia ducha rewolucyi w Królestwie Polskiem, cesarz jednocześnie pragnął, aby odpowiedzialność za represye spadła na Konstantego. Na takie stanowisko mamy zupełnie wyraźną wskazówkę w depeszy cytrowanej z d. 2.XI 1816, (str. 9). Mówiąc o wzajemnej nienawiści Konstantego i Polaków, Lebzeltern robi uwagę, że cesarz tylko zyskiwał na tem: «Il trouve son compte à ce que l'odieux et les pleintes retombent sur son frère: il n'en joue qu'un plus beau rôle».

Takim był stosunek Aleksandra do brata.

Mówiąc o osobach, stojących na czele rządu Królestwa Polskiego trudno przemilczeć o tem ogólnem rozczarowaniu, jakie ogarnęło całem społeczeństwem z powodu nominacyi Zajączka zamiast Czartoryskiego. W rozmowach cesarza z Wallmodenem znajdujemy pewne wzmianki, pozwalające się domyśleć, dlaczego Aleksander usunął swego przyjaciela od rządów. «Jai un peu taché d'ecarter ces prémières familles dont l'ambition et les intriges égaraient la nation. Vous voyez un soldat de fortune petit gentilhomme, lieutenant du Royaume (Zajonczek)» (str. 7). Naturalnie, przez rodziny, których ambicya i intrygi bałamucą naród polski, należy rozumieć przedewszystkiem Czartoryskiego, zwłaszcza, że obok jest wymieniony Zajączek.

A teraz zastanówmy się, dlaczego w ukła-

dzie konstytucyi, w mianowaniu osób zarządu, pozostawiono cały szereg punktów drażliwych, mogących w przyszłości wywołać ciągłe tarcia i nieporozumienia. Odpowiedź na to znajdujemy w jednym z raportów Lebzelterna. Dowiadujemy się tam, że Aleksander miał sformułować zasadę postępowania z podwładnymi i pragnął doświadczyć jej na Polakach w Królestwie. Zasada ta polegała na umiejętnem stosowaniu idei liberalnych i «represyi proporcyonalnych». «Il y a une vérité dont on ne saurait jamais se séparer sans danger. C'est qu'à côté des principes constitutionnels ou libéraux qu'un Souverain croit devoir adopter envers son peuple, il doit établir des moyens de répression proportionnés». (str. 60). Warszawa może służyć za przykład tego systemu.

Uznano za potrzebne dać Polakom konstytucyę liberalną, ale jednocześnie stworzono środki represyjne, ażeby mieszkańcy Królestwa czuli nad sobą silną rękę władzy i nie przekraczali nigdy zakreślonej linii granicznej. «Vous êtes à Varsovie, voyez comme les choses y marchent. J'ai crû devoir donner aux Polonais une constitution libérale, mais j'ai créé à coté de moyens de répression de nature à leur faire connaître qu'ils ne doivent pas s'abuser ni dépasser une certaine ligne». (str. 60).

Słowa te w zupełności odpowiadają charakterowi polityki stosowanej w Królestwie Polskiem.

Wprawdzie jeszcze raz z naciskiem trzeba powtórzyć że nie mamy zupełnie kryteryum objektywnego do sprawdzenia, czy zupełnie ściśle odtworzył Lebzeltern słowa cesarza, czy Aleksander wypowiadał zupełnie otwarcie swe poglądy, ale biorąc z drugiej strony pod uwagę ogólny stan rzeczy w Królestwie Polskiem, musimy przyznać, że słowa powvższe mogły wyrażać istotny stosunek do Polaków. Czyż cała niemal historya Królestwa Kongresowego nie da się skreślić w tych kilku s ł o w a c h: «..il faut... que l'autorité fasse sentir sa présence: à coté *d'une concession un nouveau moyen répressif.* (str. 60-61).

A więc na podstawie: 1) dokumentów oficyalnych, 2) korespondencyi z Czartoryskim, 3) relacyi agentów austryackich możemy wyciągnąć następujący wniosek:

P o d c z a s o r g a n i z a c y i K r ó l e s t w a P o l s k i e g o, A l e k s a n d e r n i e p r a g n ą ł d a ć k o n s t y t u c y i l i b e r a l n e j, a l e s t a r a ł s i ę n a d a ć t a k i r z ą d, a b y m o ż n a b y ł o z a s t o s o w a ć «les moyens de répression proportionnés».

* * *

A teraz spróbujmy odpowiedzieć na pytanie, czy rzeczywiście starano się pod pozorem konstytucyi liberalnej rusyfikować Polaków?

Takie mniemanie było rozpowszechnione wśród agentów austryackich. Nie tylko Lebzeltern, ale i książe Hesski w jeszcze mocniejszych wyrażeniach usiłował dowieść, że Aleksander wspólnie z Konstantym dążyli do tego, aby «die Armée, ohne alle Schonung, ohne Rücksicht auf ihre Erinnerungen und Lieblingsielen gewaltsam in russische Formen zu pressen». (26 III 1818 r. pag. 26—27). Rezultatem tych wysiłków miało być zupełne przekształcenie wojsk polskich na armię rosyjską. «Die Folge davon ist, dass die polnische Armée heute (26 III 1818 r.!!) so wie *ein russisches Armeecorps ist*» [1]) (str. 27).

Relacya ta jest zupełnie fałszywa; wojsko polskie aż do samego upadku powstania listopadowego zachowało swą odrębność. Być może, iż podobne idee powstawały, ale nigdy nie były na seryo realizowane. Przejdźmy wreszcie do trzeciego zagadnienia, czy Aleksander schlebiał miłości własnej narodu.

Gdybyśmy nawet nie posiadali o tem wzmianki w relacyach Lebzelterna, wyrażającej poglądy Aleksandra, mamy cały szereg innych świadectw. Weźmy tylko kilka faktów, mogących nam dostarczyć bardziej jaskrawych przykładów. 30 IV 1815 r. pisał Aleksander do prezesa Senatu Ostrowskiego, że pragnąłby połączyć wszystkich Polaków pod swem berłem, ale ponieważ się to nie udało, użyje wszystkich środków, żeby złagodzić ich cierpienia, zadane im przez rozbiory. [2]) Do deputacyi polskiej, wysłanej z Warszawy do Paryża, odezwał się: «Jestem żywo wzruszony uczuciami, które mi naród polski przez pośrednictwo wasze oświadcza. Panowie zapewnijcie go w mojem imieniu, że się względem niego jedną tylko powoduję myślą, to jest powrócenia mu jego narodowości. Przez połączenie narodu polskiego z drugim narodem jednakowego pochodzenia słowiańskiego, ustalam jego dobry byt i spokojność. Szczęście waszego narodu będzie dla mnie najwyższą nagrodą» [3]). Korzystając z prawa nominacyi biskupów w Rzeczypospolitej Kra-

---

1) Podkreślenia ks. Hesskiego.
2) Bojasiński. Rządy tymczasowe, str. 7.
3) Fr. Skarbek. Królestwo Polskie po rewolucyi Listopadowej str. 41.

kowskiej, mianował popularnego Woronicza, mówiąc, że mu jest bardzo przyjemnie pokazać, jak szanuje tych, którzy ponieśli zasługi i ofiary dla ojczyzny. [1]) Kiedy w listopadzie r. 1815 przybył Aleksander po raz pierwszy do Warszawy, przejeżdżał po ulicach Warszawy konno w mundurze generała polskiego z orderem Orła Białego na piersiach

Przez cały czas pobytu swego w Warszawie ujmował i zadziwiał wszystkich łaskawością i uprzejmością. Wkrótce po wyjeździe potrafił zyskać sobie przychylność większości mieszkańców Królestwa.

Jednakże pomimo wszystkich dość widocznych wahań w stosunku do Polaków, na dnie duszy cesarza kryły się ledwo dostrzegalne sympatye dla Polaków, wskutek których starał się im nadać konstytucyę jako tako liberalną, nie zważając na liczne przeszkody. Z jednym rodzajem tych przeszkód—z oporem państw obcych—poznajomiliśmy się w ogólnych zarysach, teraz wypadnie choć w kilku słowach wspomnieć o wrogiej opinii przedstawicieli społeczeństwa rosyjskiego. Zwłaszcza wysocy dostojnicy państwa rosyjskiego byli wrogo usposobieni względem projektów odbudowy Polski — Nesselrode, Łanskoj uważali za fatalny błąd («rokowaja aszibka») nadanie konstytucyi Polsce. 4/V 1815 r. Łanskoj pisał do cesarza: «W formującym się wojsku polskiem, wykarmimy żmije gotowe później swój jad wylać na nas». W tym samym duchu odzywał się i Pozzo di Borgo. Mimo to Aleksander postanowił dać konstytucyę Królestwu Polskiemu. [2]) O nastroju innych warstw społecznych w Rosyi pomówimy niżej w innym związku.

A więc stosunek Aleksandra I do Polski był wypadkową sił, działających w najrozmaitszych kierunkach: 1) pewnych sympatyi Aleksandra do Polaków i wynikającej z nich chęci nadania liberalnej konstytucyi; 2) zabiegów dygnitarzy rosyjskich i dyplomatów zagranicznych, mających zamiar zgnieść Królestwo Polskie; 3) pełnego sprzeczności charakteru Aleksandra.

---

[1]) Bojasiński str. 7.

[2]) Wielki Książe Mikołaj Michałowicz. Aleksander I, str. 166-168.

Stosunek Aleksandra I do Królestwa Polskiego, między r. 1816—1820 w świetle relacyi Lebzelterna.

Do Warszawy Aleksander przyjeżdżał bardzo często, co roku—(1815, 1816, 1818, 1819, 1820, 1821, 1822, 1823, 1825). [1]) Z dyplomatami austryackimi prowadził tą samą politykę co dawniej. Jak już wspominaliśmy wyżej, Aleksander umiał zyskiwać sobie ogólną sympatyę. Nawet agenci dworu wiedeńskiego, gotowi zawsze dopatrywać się fałszywej nuty w stosunkach pomiędzy cesarzem a Polakami, musieli wyznać, że narazie ludność Królestwa jest zupełnie uspokojona. «La grande majorité des Polonais de toute espèce est si flattée de ce qu'elle voit de ce qu'elle a entendu, que pour le moment le passé est oubli'é l'avenir radieux et les mécontents sans influence»—(28 X 1816 r. str. 7—8).

W r. 1817 zachodzi zasadniczy zwrot w stosunku cesarza do Polski, tak że nawet Lebzeltern nie bez goryczy zmuszony jest zauważyć. «Toutes ses idées se tournaient vers la Pologne» (nr. 9 pag. 12 20/8 III 1817). Od tego czasu sympatye Aleksandra do Polski będą szybko wzrastać i przybiorą największego natężenia w słynnej mowie sejmowej z r. 1818. Niektórzy badacze zaprzeczają oryginalności tej mowy, utrzymując, że Aleksander nie był wyłącznym jej autorem. Na to, że przemówienie Aleksandra odtwarzało własne myśli Aleksandra znajdujemy świadectwa w dziele historyka rosyjskiego gen. Szyldera. [2]) Capo d'Istria nie był zadowolony zwłaszcza z dwu ustępów w mowie cesarza: 1) nadania konstytucyi Cesarstwu Rosyjskiemu; 2) obietnicy przyłączenia do Polski prowincyi litewskich. Błagał więc Aleksandra, aby usunąć te zdania z tekstu, jednakże cesarz nie zwracał uwagi na wszystkie prośby swego ministra. Po napisaniu brulionu ołówkiem, Aleksander oddał treść mowy Capo d'Istrii i dał mu całkowitą swobodę w poprawianiu omyłek gramatycznych, porozstawianiu przecinków, ale nie pozwolił mu zmieniać ani jednego słowa, przeinaczającego istotny sens mowy. Zwracamy uwagę na ten powszechnie znany fakt, ażeby dowieść, że czasami relacye agentów austryackich są wręcz fałszywe. Oto np. ks. Hesski pisze 28 III 1818, (nr. 19 p. 30) że «Capo d'Istria den ich unmittelbar

---

[1]) Askenazy. Łukasiński I str. 46.

[2]) Alieksandr I str. 495—496.

nach der Landtagsversammlung besuchte, war offenbar entzückt von der Redę des Kaisers». Widać, że albo ks. Hesski umyślnie kłamał, albo zupełnie nie oryentował się w sytuacyi. Naturalnie, że Capo d'Istria nie mógł publicznie ganić cesarza. Tak samo fałszywą jest relacya ks. Hesskiego, że Capo d'Istria razem z Aleksandrem «zusammen jedes Wort abgewogen und die Bedeutung jeder Stelle gewürdigt hatten». (p. 30). Zresztą to ostatnie zdanie może być zupełnie prawdziwe, Capo d'Istria każde słowo rozpatrywał nawet może bardzo starannie, ale... z punktu widzenia gramatyki, a może nawet i... stylistyki.

Jeżeli porusza się kwestyę samodzielności mowy Aleksandra, to trudno także zgodzić się z opinią W. ks. Mikołaja Michałowicza. Najdostojniejszy Autor na str. 215 swego dzieła o Aleksandrze I, pisze «Z korespondencyi z Koszelewem widać, że jedynym inspiratorem («jedinstwiennym wdochnowitielem i cenzorom») i cenzorem mowy cesarza był nie kto inny, jak Koszelew». O liście do Koszelewa wypadnie mi jeszcze pomówić na innem miejscu, tutaj niech wolno będzie zauważyć, że właśnie w tym liście dopiero cesarz posyła tekst mowy. Przytem ośmielę się zwrócić uwagę i na ten fakt, że mowa była wypowiedziana 27 III nowego stylu, t. j. 15 III starego stylu, a list pisany do Koszelewa 19 III starego stylu. Dlatego też trochę trudno zgodzić się na to, aby Koszelew mógł być cenzorem mowy, która mu została przesłana w 4 dni po jej wygłoszeniu. Sądzę więc, że mowa Aleksandra I, na sejmie r. 1818, wypowiadała rzeczywiste poglądy samego cesarza, a nie była jedynie rezultatem wpływów obcych.

Zresztą w tym czasie Aleksander niejednokrotnie wyrażał się dobrze o Polakach, np. w 1817 r. powiedział do Orłowa, że «rozbiór Polski jest niezgodny z korzyścią i honorem Rosyi» [1]).

Zastanówmy się teraz, jaki charakter miały obietnice, zawarte w mowie cesarza, t. j. czy rzeczywiście Aleksander pragnął wprowadzić w czyn dwie przewodnie myśli ze swej mowy: 1) nadanie konstytucyi Rosyi i 2) przyłączenie prowincyi litewskich do Królestwa.

Obydwie kwestye rozstrzygnąć bardzo trudno. Clam-

---

[1]) «Razdi elenije Polszi protiwno czesti i wygodam Rossii». Pokazanije Orłowa. Gosudar. Arch. W. № 89. l. 20. Siemiewskij W. I., «Politiczeskija i obszczestwiennyja idei dekabristow». St.-Peterburg 1909, str. 264.

Martinitz bardzo sceptycznie zapatruje się na liberalizm cesarza: «Alexander ist Autocrat im vollsten Sinn des Wortes» (VII. 1818, str. 36). «Der Kaiser könne versichert sein, dass er sein Recht und seine Gew alt in Händen behalte und nur mit dieser Einschränkung liberale Ideen in Schutz nehme» (str. 83). Agent austryacki uważa wprost mowę sejmową za środek do pozyskania sobie popularności w Europie. «Die in Warschau öffentlich ausgesprachene Idee des Kaisers, seinem Reiche eine constitutionele Verfassung zu geben, kann unmöglich etwas anderes, als eine *auf des Ausland berechnete Massregel* gewesen sein» (str. 45). Co jest ciekawsze, że Clam-Martinitz uważał, iż mowa cesarza była rezultatem jego «niezwykłej przebiegłości».

Według dyplomaty austryackiego — idee, wygłaszane podczas sejmu polskiego, miały na celu zyskanie sympatyi dla Aleksandra wśród ludów Europy. Cesarz dążył do tego, ażeby za pomocą pozornego liberalizmu posiać niezgodę między rządem a poddanymi wszystkich niemal państw zachodnich.

Zamiar cesarza polegał na tem, aby «in Deutschland und überall, wo diese Ideen herrschend sind, selbe durch seinen scheinbaren Beitritt zu verstörken, sich alle die öffentliche Meinung zu erverben und in allen Staaten, die diesfals nach einer Entscheidung ihrer Souveräne entgegensehnen, das Volk gegen letztere misstronisch zu machen» (str. 46). Oto jest główny cel mowy cesarza.

Być może prawdą jest, iż najważniejszym celem Aleksandra było dążenie do zdobycia sobie potężnego wpływu w Europie. Ale z drugiej strony nie należy zapominać, że Aleksander nigdy w zupełności nie wyrzekał się młodzieńczych rojeń i z najrozmaitszych powodów nieraz na seryo myślał o przekształceniu dotychczasowego ustroju Rosyi [1]). Dlatego też uznając, że spostrzeżenia Clam-Martinitza nieraz są bardzo trafne i bystre, nie można całkowicie się z nim zgodzić, iż mowa cesarza była przeznaczona tylko dla gazet zagranicznych (str. 46). Kwestya szczerości przekonań i dobrej wiary tak zagadkowej istoty, jak Aleksander, nigdy nie będzie rozstrzygnięta. Nie można jednakże nie przyznać zupełnej racyi słowom Clam-Martinitza: «Es können Fälle eintreten, die ihn dazu bewegen, Russland eine Constitution

---

[1]) Por. Łukasiński, I. str. 108.

zu geben, aber der Zweck derselben wird *seine persönliche Eitelkeit* sein und nichts weiter als leere Förmlichkeit geben; eine wahrhafte constitutionelle V*erfassung aber wird Alexander seinem Reiche nie geben,* wenn er nicht plötzlich durch ein Wunder seinen Charakter, seine Natur mit allen Leichenschaften Gewonheit und Fehler verleugnet, die ihm eigen sind» (str. 47). Najbliższa przyszłość dowiodła prawdziwości słów Clam-Martinitza. Rosya za panowania Aleksandra I-go konstytucyi nie otrzymała.

Przejdźmy teraz do rozpatrzenia drugiej kwestyi: stanowiska Aleksandra do prowincyi litewskich. Relacye agentów austryackich najzupełniej się zgadzają na to, że cesarz miał zupełnie określone zamiary przyłączenia prowincyi litewskich do Królestwa. Mówi o tem bardzo wyraźnie nawet sceptycznie usposobiony książę Hesski: «Was übrigens die Vereinigung der alten Provinzen mit dem Königreich anbelangt, so ist solches die bestimmte Absicht des Kaisers» (28. III. 1818, m. 19. p. 34).

Że zamiary Aleksandra były szczere — najlepiej tego dowodzi przerażenie, jakie opanowało Lebzelterna. Dyplomata skarży się, że cesarz gra w niebezpieczną i hazardowną grę (str. 23), drży na samą myśl, że gdy Litwa będzie przyłączona do Polski, to i Polacy z pod innych zaborów zapragną należeć do Królestwa.

Lebzeltern przewiduje coraz bardziej fantastyczne kształty, jakie może przybrać sprawa polska. Polska, gdy wzmoże się na siłach, oderwie się od Rosyi, a wtedy Rosya, «pozbawiona swych prowincyi europejskich, musi się rzucić na Turcyę» (str. 23).

Wszystkie te kombinacye dowodzą tylko tego, że wówczas cesarz na seryo myślał o przyłączeniu gubernii litewskich do Królestwa Polskiego. Świadczy o tem cały szereg rozporządzeń z okresu lat 1817—1819 z powodu organizacyi korpusu Litewskiego pod wodzą Konstantego [1]). Wprawdzie ks. Hesski nawet w formacyi korpusu litewskiego widzi tylko nowy dowód «przebiegłości» Aleksandra, aby pod pozorem przyłączenia prowincyi litewskich trzymać w Polsce wojsko rosyjskie (str. 27); jednakże cały szereg innych wypadków przemawia raczej za tem, że Aleksander zupełnie szczerze dążył do stworzenia specyalnego korpusu litewskiego [2]).

---

[1]) Por. Askenazy: Rosya i Polska.

[2]) Warto zauważyć, że i współcześni Polacy bardzo sceptycznie zapatrują się na projekt przyłączenia Litwy i Rusi do Królestwa. — F.

Wogóle niema powodów zupełnie do powątpiewania o przychylności Aleksandra względem Polaków w roku 1818. U Lebzelterna w wielu miejscach znajdujemy na to dowody. Jakież mogłyby być powody, które skłoniły teraz Aleksandra do życzliwszego zajęcia się sprawą polską? Lebzeltern pisze, że Aleksander po powrocie w r. 1817 z Warszawy był zniechęcony do Rosyan, a wprost zachwycony Polakami. Cesarz nie pozwolił nawet na przygotowaną dla niego iluminacyę i nie chciał dopuścić do uroczystych powitań. «...Lorsque l'Empereur revint à Pétersbourg ...il etait tellement infantué des Polonais et mécontent des Russes, qu'il eut un moment l'idée en favorisant les premiers et les atachant à sa personne, de les mettre en opposition avec les derniers» (20/8. III 1817 № 9. p. 12).

Trudno zupełnie dokładnie powiedzieć, jakie były istotne przyczyny niezadowolenia Aleksandra ze swego narodu. Lebzeltern twierdzi, iż Aleksander wkrótce przekonał się, że został wprowadzony w błąd przez kłamliwe relacye policyi i innych szpiegów i że jego poddani są, jak i przedtem, zupełnie wierni.. («Peu de jours après, il s'aperçut qu'il était été abusé par les milliers de mauvais rapports de police et d'autres espionnages secrets, que ses sujéts etajent toujours aussi mortifiés d'un accueil aussi froid»—str. 12).

Wówczas. jak wiadomo, w Petersburgu panowało niezadowolenie. Związki wolnomularskie, rozpoczęte pod nieoficyalnym protektoratem Aleksandra I, przekształciły się na organizacye wrogie państwu. Wśród wielu czynników, wywołujących wrzenie w społeczeństwie, bynajmniej nie poślednią rolę odegrywało stanowisko cesarza w sprawie polskiej. Wprawdzie na pewnym odłamie społeczeństwa mowa sejmowa z r. 1818 wywarła jak najlepsze wrażenie i ożywiła błogie nadzieje [1]) wprowadzenia ustroju konstytucyjnego do Rosyi, jednakże sprawa polska posiadała wśród inteligencyi petersburskiej bardzo wielu nieprzychylnych.

Już w r. 1815 pisał Adam ks. Czartoryski do Aleksandra, że w Rosyi powstało specyalne stowarzyszenie, którego głównym celem jest przeciwdziałanie projektom

---

Morawski: «Dzieje narodu polskiego». VI. (267—8) na podstawie źródeł pamiętnikarskich powiada, że cały ten projekt miał na celu łatwiejsze stłumienie ducha narodowości polskiej na Litwie.

[1]) Siemiewskij l. c., str. 265—279.

cesarza względem Polski [1]). W petycyi, ułożonej przez hr. Dmitriewa-Mamonowa i Orłowa, wśród wielu innych reform, między innemi autorowie żądali zupełnego zniszczenia («istreblenija») Polski [2]).

Orłow nazvwał politykę Aleksandra I w Polsce «błędem ogromnym». Specyalne oburzenie wywołała chęć stworzenia oddzielnego korpusu litewskiego,—oficerowie błagali cesarza, aby nie spełniał tego dzieła «tak zgubnego dla Rosyi» (tak pogubnawo dla Rassii) [3]).

Jednakże do największego szczytu oburzenie na Aleksandra doszło w r. 1817. Pod koniec tego roku wśród jednego ze stowarzyszeń («Tajnoje Obszczestwo») rozeszła się wieść o przychylności Aleksandra względem Polski. W obradach brali udział: Aleksander, Siergiusz, Maciej i Nikita Murawjewowie, Fonwizin i Jakuszkin. Aleksander Murawjew przesłał list do Trubeckiego. Zebrani dowiedzieli się, że: 1) cesarz jest zakochany w Polsce (wliublen w Polszu), że nadał krajowi temu konstytucyę i uważa Polaków za naród daleko bardziej wykształcony od Rosyan; 2) że Aleksander nienawidzi Rosyi, co widać z całego jego postępowania po r. 1815-tym; 3) że pragnie przenieść stolicę Rosyi do Warszawy. Wiadomości te oburzyły obecnych [4]).

Tych kilku przykładów wystarczy do stwierdzenia, że: 1) w społeczeństwie rosyjskiem było w okresie lat 1817 — 1819 silne niezadowolenie; 2) jedną z głównych przyczyn była sprawa polska.

Z drugiej strony wiadomo, że Aleksander chętnie przebywał w Warszawie, że często i z radością do niej powracał [5]).

Jednakże najciekawszą wskazówką, jak się czuł Aleksander w stolicy Polski jest już wyżej wzmiankowany list cesarza do Koszelewa z d. 19 marca 1818 r. Cesarz pisze: «*Je suis ici* (t. j. w Warszawie) *dans la plus grande tranquillité qu'à Moscou et Petersbourg*» [6]).

---

[1]) Czartoryski: Mémoires. II. str. 349. A. Siemiewskij l. c. 396—397 (i przypiski).

[2]) Siemiewskij l. c. str. 394 i nn. — S. Askenazy: «Łukasiński», I, str. 115.

[3]) «Zapiski I. D. Jakuszkina». Moskwa 1905, str. 45. Siemiewskij, str. 397 przyp

[4]) Ibidem, str. 14 — 15. Por. M. W. Downar-Zapolski: „Tajnoje Obszczestwo Dekabristow". Moskwa 1916, str. 22 nn. Askenazy: „Łukasiński" I. str. 118—119.

[5]) Por. dzieła Askenazego: „Łukasiński" oraz „Rosya i Polska".

[6]) Wielki Ks. Mikołaj Michałowicz: „Aleksander I." Tom II. m. 31, p. 8.

Wspomnienia nocy 11-go marca wywarły olbrzymi wpływ na całą działalność Aleksandra I, odegrały też poważną rolę i w sprawie polskiej. Jednakże i ten czynnik nie wystarczył do tego, aby przynieść jakieś konkretne rezultaty, ponieważ neutralizował się innym — pełnym sprzeczności, słabym charakterem cesarza. Lebzeltern słusznie powiada: «Il ne faut rechecher les contradictions de la marche de l'Empereur envers la Pologne que dans les vacillations de son caractère...» (str. 23).

Jednocześnie z najbardziej daleko idącymi projektami dla Polski, cesarz konferował z Nowosilcewem, który nie zaniedbał poruszyć wszystkiego, aby przeszkodzić spełnieniu się obietnic cesarza. W r. 1819 wychodzą ukazy o cenzurze. Już d. 10 października 1819 r. Lebzeltern zauważył zupełną zmianę w stanowisku cesarza do Polaków (str. 63); głównego powodu dopatruje się L. we wpływie kongresu w Akwizgranie.

Już w październiku tegoż roku Sobolewski z rozkazu cesarza pisał do Warszawy, że Polacy powinni pamiętać o tem, iż monarcha jednem pociągnięciem pióra może zniszczyć całą konstytucyę («Ils [t. j. Polacy] devaient se rapeller sans cesse qu'il [Aleksander] était le maître d'un trait de plume d'effacer et de détenire ces avantages» (10. X. 1819, str. 65). Z radością zaznacza L., że cesarz przekonał się, iż trzeba z Polakami postępować bardziej stanowczo (str. 65).

Już w październiku 1819 r. było widocznem, «que la constitution et ses libertés *ne sont que des illusions* dont les Polonais, toujours crédules et toujours inquiets, se sont d'abord bercés, me parait une vérité, et, de même, qu'ils s'en aperçoivent aujourd'hui» (str. 66).

Nastąpił okres reakcyi. Aleksander wyjechał z Warszawy w r. 1820 niezadowolony z sejmu. Konstytucyę nazwał «porządkiem przezemnie przepisanym». W. Ks. Konstantemu dał *carte blanche*. O ostatniem pięcioleciu nie wspomina zupełnie Lebzeltern.

W d. 13 lutego 1825 r. wyszedł ukaz, znoszący jawność obrad sejmowych. Jednakże na ostatnim sejmie znowu zaszła pewna zmiana w stosunku do Polski. D. 23 maja Aleksander pisze: «Tutaj, dzięki Wszechmogącemu, idzie zgodnie z memi życzeniami... jestem zadowolony z usposobienia społeczeństwa» [2]). O zasadniczym zwrocie w usposobieniu Aleksandra dowiadujemy

---

[2]) Szilder: „Aleksander I." str. 334.

się z listu W. Ks. Konstantego d. 15/27 lutego 1826 r. do Mikołaja [1]), w którym powiedziano, że Aleksander podczas ostatniego pobytu w Warszawie, kilkakrotnie wspominał o chęci przyłączenia Litwy do Korony.

* * *

Widzimy więc, że stosunki Aleksandra I do Polski w okresie 1813 — 25 r. na podstawie relacyi Lebzelterna przedstawiają się w sposób następujący: W r. 1813 sympatye Aleksandra do nas ujawniały się w bardzo słabym stopniu, podczas kongresu wiedeńskiego Aleksander pragnął zjednoczyć Polskę pod swem berłem, ale w okresie organizacyi Królestwa występuje chęć utrudnienia sytuacyi. Z czasem uczucia przyjazne zaczęły się zwiększać i najsilniejsze napięcie osiągnęły w r. 1818. Potem znowu z coraz większą szybkością zaczęły się zmniejszać, i dopiero na ostatnim sejmie w 1825 r. znajdujemy nowy zwrot.

Pomimo wszystkich wahań, ces. Aleksander miewał chwile, w których chciał naprawdę dać liberalniejsze rządy Polakom. Wahania i sprzeczności w jego charakterze nie pozwoliły mu zrealizować swych zamiarów...

Relacye Lebzelterna, nie podając z dziejów Królestwa Polskiego jakichś nowych przełomowych faktów, są bardzo cennem i ciekawem źródłem do zbadania wielu szczegółów, zwłaszcza zaś rzucają sporo światła na ciągłe zmiany w usposobieniu Aleksandra i odkrywają wiele cech jego charakteru.

Moskwa, w lipcu 1916 r.

---

1) Ibidem.

Józef Konczyński.

ROLA NIEMIEC W ROZWOJU EKONOMICZNYM KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Jeżeli wydaje się zupełnie naturalnem i zrozumiałem, że z chwilą wybuchu obecnej wojny, mającej dla naszego bytu narodowego znaczenie nader doniosłe, wypadki wojenne i polityczne pochłonęły całkowicie uwagę społeczeństwa, usuwając na miejsce dalszoplanowe inne zagadnienia ze sfery życia społecznego, to jednak zwrócenie uwagi nawet w chwili obecnej na zagadnienia życia ekonomicznego nie jest pozbawione znaczenia, gdyż stosunki ekonomiczne w życiu narodów odgrywają doniosłą rolę, poważnie wpływając na określenie ich stanowiska politycznego; z chwilą zaś ustania w mniej lub więcej odległej przyszłości toczącej się wojny, a nawet przed jej ukończeniem powinniśmy wyrobić sobie jasne pojęcie na podstawie danych z przeszłości o zasobach i siłach ekonomicznych naszego kraju, o jego potrzebach po wojnie i zadaniach polityki ekonomicznej, ażeby nietylko odbudować zniszczony nasz kraj, lecz i prowadzić dalej gwałtownie przerwaną pracę ekonomicznego rozwoju.

Jednem z bardzo interesujących zagadnień jest nasz stosunek do naszych sąsiadów na granicy Zachodniej, do Niemiec i wpływ ich na życie ekonomiczne naszego kraju.

Rola Niemiec w rozwoju ekonomicznym naszego kraju uwydatniła się w dwu głównych kierunkach, a mianowicie: 1) w popycie Niemiec na surowe materyały naszego kraju i zalewanie naszych rynków ich fabrykatami i 2), w zakładaniu w Król. Polskiem fabryk przez niemieckich przedsiębiorców przy pomocy niemieckich kap tałów.

Stosunki wymienne pomiędzy Niemcami a Królestwem Pol. ułożyły się nader niekorzystnie dla tego

ostatniego, gdyż Niemcy otrzymywały z Królestwa prawie wyłącznie surowe produkty, zabraniając niekiedy przywozu niektórych z pośród nich, gdy tego wymagały interesy ich własnego przemysłu, a natomiast zalewały rynki nasze swoimi fabrykatami, wytwarzanymi często z naszych surowych materyałów, tamując przez to należyty rozwój polskiego przemysłu przetwórczego. Podobny nierównomierny układ stosunków wymiennych wytworzył się z jednej strony wskutek słabszego uprzemysłowienia Królestwa Polskiego, a z drugiej strony wskutek korzystnych dla Niemiec warunków traktatu handlowego z Rosyą.

Traktaty handlowe bywają zawsze mniej korzystne dla państwa politycznie słabszego, lub nie umiejącego należycie bronić swoich interesów, a że traktat z Niemcami z 1904 r. był zawarty w okolicznościach niepomyślnych dla Rosyi, więc Niemcy wykorzystały sytuacyę, jak niemniej i tę okoliczność, że odpowiednie organy państwowe, przyjmujące udział w układaniu warunków tego traktatu ze strony Rosyi, nie rozporządzały tak bogatym materyałem cyfrowym, jaki posiadały Niemcy, oraz że w Rosyi nie istniały odpowiednie organizacye społeczne, któreby mogły wypowiedzieć swoję opinię na daną kwestyę, a jeżeli nawet istniały niektóre podobne organizacye, to z doświadczonym ich głosem nie liczono się, wskutek czego w warunkach traktatu dopuszczono wiele niedokładności i przeoczeń.

Wskutek wyżej wskazanych czynników niemal we wszystkich bez wyjątku gałęziach handlu wymiennego z Niemcami wytworzył się stosunek niekorzystny, a nawet szkodliwy dla rozwoju przemysłu wytwórczego Królestwa Polskiego.

W dziale handlu produktami rolniczymi wypada podkreślić nader znamienny fakt, że Niemcy, które zmuszone były sprowadzać olbrzymie ilości zboża z Rosyi i Ameryki wobec niewystarczającej własnej wytwórczości, wysyłały jednak do Królestwa żyto w dużych ilościach, co znajduje wytłomaczenie jedynie w tej okoliczności, że z jednej strony zboże niemieckie, wwożone do Rosyi, według traktatu z 1904 r. nie opłacało cła, co mogło stać się następstwem przeoczenia ze strony ministeryum rosyjskiego, a z drugiej strony że rząd niemiecki stosował ukryte premie wywozowe, t. zw. Einfuhrschein, dające eksporterowi zboża jednego gatunku prawo wwozu bez cła w granice państwa niemieckiego

w dowolnym punkcie równej ilości zboża innego gatunku. Przy istnieniu owych ukrytych premii dla niemieckiego eksportera było korzystnem wywieźć do pogranicznych miejscowości Królestwa Polskiego żyto ze wschodnich prowincyi Prus, produkujących nadmiar tego ziarna, przy pozyskaniu wzamian możności wwiezienia bez cła odpowiedniej ilości pszenicy do zachodnich prowincyi Niemiec, którym własna produkcya tego ostatniego ziarna nie wystarczała. Wspólne działanie wyżej wspomnianych dwu przyczyn miało ten skutek, że podczas gdy jeszcze przy końcu XIX w. Królestwo wywoziło do Prus znaczne ilości żyta, w lat kilkanaście później przywóz niemieckiego żyta przekracza 3 mil. pud. rocznie, a mianowicie: podczas gdy w 1894 r. wywóz żyta polskiego do Prus dosięgał 2015 tys. pud., to w 1910 r. zmniejszył się do 258 tys. pud., a jednocześnie w tymże 1910 r. wwieziono z Prus do Królestwa 5859 pud. żyta. Żyto niemieckie, przywożone do Królestwa, szło do żydowskich młynów, które rozsiadły się w pobliżu granicy pruskiej: w Sosnowcu, Kaliszu, Włocławku, Kutnie i innych miastach i osadach, a następnie w postaci mąki wysyłane było do Łodzi, lub na rynki Cesarstwa; otręby zaś wracały do Prus. Młynarze z Królestwa czynili niejednokrotne starania u władz centralnych w Petrogradzie, wykazując szkodliwe skutki przywozu bez cła zboża pruskiego, zabiegi te jednak były bezowocne i dopiero gdy okazało się, że mąka ze zboża niemieckiego usunęła z rynków Finlandyi mąkę rosyjską, sprawa przybrała więcej pożądany obrót w 1911 r. Na naradzie, utworzonej przy Ministeryum Przem. i Handlu w Petrogradzie, uznane zostało za pożądane w celu ożywienia eksportu rosyjskiej mąki za granicę obniżyć stawki przewozowe na ten produkt w taryfie międzynarodowej o 20—50%, oraz wydawać premia eksporterom mąki rosyjskiej.

Równocześnie z powiększeniem importu żyta pruskiego do Królestwa ujawniał się charakterystyczny fakt wzrostu zapotrzebowania przez Niemcy na otręby polskie, wywołanego wzmożoną hodowlą bydła w Niemczech, a mianowicie: podczas gdy w 1894 r. wywieziono do Prus 4984 tys. pud. otręb, to w 1910 r. wywóz ten już dosięga 14565 tys. pudów.

Tak silny popyt ze strony Niemiec na otręby, stanowiące jeden z najważniejszych artykułów paszy dla bydła, podniósł cenę ich i przez to wpłynął ujemnie na

hodowlę bydła w Królestwie, pozbawiając równocześnie glebę naszą pierwiastków użyzniających.

Wysyłając na rynki nasze znaczne ilości żyta swego, rząd pruski jednocześnie utrudniał przywóz z Królestwa Pol. kartofli, jak niemniej bydła oraz produktów mięsnych.

Ulegając żądaniom swoich agraryuszów, rząd niemiecki zaczął stosować ograniczenia co do wywozu z Rosyi, a zatem i z Królestwa Pol. bydła i produktów mięsnych już od 1879 r., a szczególniej od 1885 r. Dopóki na rynkach niemieckich istniały wysokie ceny zboża, agraryusze niemieccy, którzy wywierali dominujący wpływ na bieg polityki niemieckiej, uważali za pożądany przywóz bez cła do Niemiec nietylko bydła i mięsa, lecz i innych produktów surowych, których sami nie wytwarzali, lub wytwarzali w ilościach niedostatecznych, a pogląd ten znalazł wyraz w taryfie celnej z 1870 r., na zasadzie której bydło i mięso było przywożone z Rosyi do Niemiec bez cła z wyjątkiem świń, które opłacały niewielkie zresztą cło w wysokości 2 mk. od świni i 30 pf. od prosiaka. Z biegiem jednak czasu stosunki gospodarcze w Niemczech ulegają zmianie i wobec konkurencyi zboża amerykańskiego wielcy właściciele ziemscy przeszli od uprawy roli do zyskowniejszej hodowli bydła, co znowu wywołało prohibicyjne niemieckie taryfy celne względem tego artykułu.

Korzystając z art. 5 konwencyi, zawartej przez Rosyę i Niemcy, rząd niemiecki wydał dn. 1 maja 1894 r. ustawę o zarazie bydlęcej, zabraniającą tranzyta, oraz przywozu rosyjskich produktów mięsnych, pod pozorem istnienia w Rosyi zarazy bydlęcej. Ustawa z 1894 r. obowiązywała aż do czasu obecnej wojny i ściśle była przestrzeganą odnośnie przywozu, jak i odnośnie ruchu tranzytowego. Jakkolwiek w 1912 r. około 100 wagonów z mięsem, wysyłanem z częstochowskiej rzeźni do Szwajcaryi, zostało przepuszczonych przez niemieckie pograniczne władze jedynie dzięki ich nieznajomości odnośnych przepisów, następne jednak transporty zostały wstrzymane pomimo sporządzenia przez rosyjskie władze weterynaryjno-żandarmskie protokułów, stwierdzających, że specyalne wagony, użyte dla przewozu wspomnianych transportów mięsa, wykluczają możliwość rozszerzenia zarazy przy przewozie tranzytem.

Ograniczenia, podobne do wyżej opisanych, odnoszących się do transportów mięsa wołowego, stosowały

Niemcy i odnośnie przywozu świń. W 1888 r. granica niemiecka została zamknięta dla przywozu świń z Rosyi bez dostatecznie usprawiedliwionych powodów, i jakkolwiek w 1890 r. granica została ponownie otwartą, lecz dozwolono przewozić świnie tylko w ograniczonej ilości przez dwa punkty pograniczne: kolejowy Sosnowiec i niekolejowy Modrzejów.

Dla naszego handlu drzewnego z Niemcami również wytworzyły się niekorzystne warunki. Zamiast wytworzyć u siebie na szeroką skalę przemysł przetwórczy drzewny i wysyłać za granicę gotowe wyroby z drzewa, Królestwo wysyłało drogą wodną do portów niemieckich drzewo przeważnie w stanie surowym, nieobrobionym, tracąc przeważną część zysków na rzecz odbiorców niemieckich.

Na podobny układ stosunków wymiennych złożyły się dwie główne przyczyny: 1) zły stan dróg wodnych i brak dogodnych przystani rzecznych w granicach Królestwa Polskiego, oraz brak organizacyi handlowych i 2) umiejętne wyzyskanie sytuacyi przez Niemcy przy wytworzeniu u siebie dogodnych warunków dla tego rodzaju handlu.

Drzewo z państwa rosyjskiego do Niemiec szło w postaci tratew po Niemnie i Wiśle z krajów bądź rdzennie polskich, bądź częściowo przez Polaków zamieszkałych, w ilości przeszło 120 milj. pud. rocznie. Obszar, posiłkujący się temi dwiema rzekami, sięga daleko poza granice Król. Pol. i trzech gubernii litewskich, obejmując — dzięki kanałom Dnieprzańsko-Bużańskiemu i Ogińskiemu — część dorzecza Dniepru i Prypeci, a więc części gubernii: mińskiej, wołyńskiej, mohylowskiej i czernihowskiej; przytem Wisłą spławiana była do Prus pewna ilość tratew z Galicyi.

Scisłego rozgraniczenia między rejonami Niemna i Wisły przeprowadzić przytem niepodobna, gdyż obie te rzeki łączą się z sobą przy pomocy kanału Augustowskiego; znaczna ilość drzewa z rejonu Niemna kierowała się Wisłą i dalej kanałem Bydgoskim w głąb Niemiec; zwłaszcza szedł tą drogą budulec i wogóle drzewo bardziej wartościowe.

Wobec tego, że koryto Wisły w granicach terytoryum rosyjskiego, wbrew postanowieniom kongresu wiedeńskiego 1814 r., nie zostało uregulowane i nie została wybudowana przystań dla handlu drzewem na Wiśle oraz na Niemnie, podczas gdy w Niemczech pobudowa-

no wygodne przystanie rzeczne, jak np. przystań w Toruniu, obszaru 66 hektarów, obliczoną na 170 wielkich tratew, t. j. na 10% ogólnej liczby wszystkich tratew, jakie w ciągu roku przechodziły przez Toruń, oraz zorganizowano wydawanie pożyczek przez Bank Rzeszy do wysokości 50%, a przez banki prywatne do wysokości 80% wartości drzewa, czego u nas nie zorganizowano,— przeto wobec powyższych warunków cały handel drzewem koncentrował się w niemieckich portach rzecznych — Tylży, Toruniu i Bydgoszczy, dokąd eksporterzy rosyjscy i polscy dostawiali drzewo i czekali na kupców niemieckich, którzy, związani między sobą solidarnie i zaopatrzeni w tani kredyt, nie śpieszyli się z kupnem, lecz wyczekiwali odpowiedniej dla siebie chwili, aby tanio czynić zakupy. Eksporterzy rosyjscy i polscy, pozbawieni dogodnego kredytu i zagrożeni niemożnością ściągnięcia przy nadchodzącej jesieni spławionych tratew z powrotem pod wodę, przystawali na wszelkie warunki Niemców, u których przytem bywali często zadłużeni, co odbijało się, oczywiście, na cenach, płaconych przez eksporterów właścicielom lasów.

Wreszcie czynnikiem niekorzystnym było pobieranie przez Niemcy na zasadzie konwencyi z dn. 15 (28) lipca 1904 r. wyższych ceł od drzewa obrabianego, niż od surowego, wskutek czego cała obróbka drzewa odbywała się po pruskiej stronie i dawała Niemcom poważne zyski. Na zasadzie wspomnianej konwencyi Rosya zobowiązała się nie stawiać przeszkód w wywozie do Niemiec drzewa surowego i nie obciążać go cłem; z drugiej zaś strony stawki niemieckiej taryfy celnej zostały skonstruowane w ten sposób, że drzewo w stanie obrobionym płaciło przy wwozie do Niemiec sześć razy większe cło, niż drzewo nieobrobione, a mianowicie: drzewo miękkie, które stanowiło 95% naszego eksportu, nieobrobione, lub tylko obciosane powierzchownie toporem, opłacało cło 0,9 kop. za 1 kub. fut. podczas gdy obrobione płaciło 5,7 kop. za 1 kub. fut. Podobne unormowanie niemieckich stawek celnych dążyło, oczywiście, do zatamowania przywozu w granice Niemiec drzewa obrobionego.

Jeżeli uzależnienie Królestwa od Niemiec było tak silne w handlu produktami rolniczymi, oraz produktami pokrewnych z rolnictwem lub pomocniczych gałęzi pracy — to daleko silniejsze uzależnienie Królestwa miało miejsce w handlu wyrobami fabrycznymi. Niemcy, pro-

dukując taniej dzięki masowej wytwórczości i wysoko rozwiniętej specyalizacyi w przemyśle, jak niemniej korzystając z dogodnych dla siebie warunków traktatu z r. 1904, zalewały nasze rynki swoimi wyrobami, co tamowało, oczywiście rozwój przemysłu polskiego.

W dziale wyrobów włóknistych Niemcy zalewały nasze rynki tanimi dywanami, pluszem, wyrobami dzianymi i pończoszniczymi, gumowymi i ceratowymi, koronkami, tiulem i haftami, wreszcie wyrobami ze szpagatu i t. d. Ponieważ według obowiązującej przed wojną taryfy celnej z 1904 r., wełniane osnowy dla dywanów opłacały cło tylko 7 rb. 50 kop. od puda, podczas gdy półprodukt, służący do wyrobu tych osnów, t. j. przędza wełniana, opłacała cło w wysokości od 13 rb. 50 k. do 23 rb. od puda, zależnie od gatunku przędzy; przeto krajowa produkcya osnowy nie opłacała się, gdyż koszt 1 puda takiej osnowy, wyprodukowanej w kraju, wynosił około 70 rb., podczas gdy osnowa, wyprodukowana w Niemczech, kosztowała u nas 64 rb. za pud łącznie z cłem w wysokości 7 rb. 50 k.

Wobec powyższych warunków w krajowych fabrykach osnów dla dywanów nie wyrabiano, lecz przywożono z zagranicy, przeważnie z Niemiec, a krajowa produkcya polegała jedynie na wykonaniu ostatniej czynności, t. j. na zarabianiu rysunku osnowy, z wyjątkiem dywanów drogich, dla których, ze względu na dobór i oryginalność rysunku—osnowy wyrabiane były przeważnie na miejscu.

Wobec silnej konkurencyi niemieckiej nasze fabryki wyrobów dzianych i pończoszniczych wytwarzały jedynie gatunki grube i tańsze, zaniechawszy niefortunnych prób przejścia do produkcyi delikatniejszych i droższych gatunków, którymi Niemcy także zalewały nasze rynki, produkując od nas taniej dzięki mniejszym kosztom zakładowym przedsiębiorstw, posiadaniu tańszych maszyn i produktów chemicznych do bielenia i farbowania tkanin, oraz większej wydajności pracy robotnika, jak niemniej korzystając z dogodnej dla nich taryfy celnej, według której wyroby dziane, przywożone z Niemiec, opłacały cło znacznie niższe, niż tkaniny, jakkolwiek wyroby dziane, jako gotowy produkt konfekcyjny, powinnyby opłacać cło wyższe, aniżeli tkaniny, stanowiące półprodukt dla wytworów konfekcyjnych, a mianowicie: wyroby dziane, w zależności od gatunku, t. j wełniane lub bawełniane, opłacały cło od 75 k. za funt do 7 rb.

50 k., tkaniny zaś bawełniane, wełniane lub jedwabne od $57^1/_2$ kop. do 10 rb. za funt — w zależności od gatunku.

Podług tejże taryfy celnej zagraniczne wyroby dziane z danego rodzaju materyału podlegały jednakowym opłatom, bez uwzględnienia wagi gatunkowej, wskutek czego wyroby dziane lżejsze i droższe, płacąc właściwie cło niższe w porównaniu z takimiż wyrobami cięższymi i tańszymi, znajdowały się w położeniu więcej uprzywilejowanem od tych ostatnich — i dzięki temu zwyciężały niższą ceną odpowiednią wytwórczość krajową, tamując jej rozwój.

Fabryki koronek, tiulu, firanek i haftów także zmuszone były ograniczyć produkcyę swoją jedynie do wyrobu grubszych i tanich gatunków, podczas gdy gatunki droższe sprowadzane były z Niemiec oraz z Belgii, Francyi i Anglii, ponieważ produkcya tych koronek nie opłacała się, co wynikało przedewszystkiem z nieodpowiedniego ustosunkowania stawek taryfy celnej, umiejętnie wyzyskiwanego szczególniej przez Niemcy. Według taryfy celnej z 1906 r. wszystkie koronki, oprócz jedwabnych, opłacały, bez uwzględnienia wagi gatunkowej wyrobu, jednakowe cło w wysokości 4 rb. 70 k. od funta. Ponieważ od wagi gatunkowej wyrobu zależy cena koronek, która waha się od 1 rb. 50 k. za 1 funt koronek grubych «crochet» do 16 rb. za 1 funt koronek «valenciennes», przeto wskutek nieuwzględnienia wagi gatunwej cło wypadało dla różnych gatunków koronek nadzwyczaj niesprawiedliwe i nierównomierne, stanowiąc 300% wartości koronek niższego gatunku, 33% koronek średniego gatunku t. zw. «valenciennes» i tylko 10% wartości cienkich koronek najwyższego gatunku. Wobec wyżej wskazanego nieodpowiedniego ustosunkowania stawek taryfy celnej, krajowa wytwórczość delikatniejszych koronek, zupełnie nie zabezpieczona przed zagraniczną konkurencyą, prawie nie istniała.

Jeżeli przejdziemy wreszcie w dziale przemysłu włóknistego do wytwórczości wyrobów grubszych i ordynarniejszych, jak: liny, szpagat, sieci rybackie i t. d., to i w tej gałęzi spotykamy silne uzależnienie od przemysłu niemieckiego. Ta gałąź przemysłuześrodkowywała się u nas przeważnie w drobnych warsztatach powroźniczych, nie zdoławszy podnieść się do rozmiarów produkcyi maszynowej głównie wskutek silnej konkurencyi wyrobów niemieckich, a w części i japońskich, które

korzystały z dogodnej dla siebie taryfy celnej. Podług obowiązującej przed wojną taryfy cło na liny, w wysokości 1 rb. 5 k. od puda wyrobów, nie zabezpieczało w dostatecznej mierze produkcyi krajowej, gdyż własny koszt wytwórczości 1 puda lin np. z konopi manilskich, których cena dosięgała u nas 5 rb. za pud, wynosił około 10 rb., podczas gdy jeden pud takichże niemieckich lin kosztował tylko 8 rb. Odnośnie szpagatu — stawki celne na grubsze i cieńsze gatunki tego wyrobu grzeszyły brakiem ustosunkowania, co ujemnie odbijało się na krajowej wytwórczości, wskutek czego w handlu naszym krążył szpagat pochodzenia niemieckiego. Wyrób sieci znajdował się również w niekorzystnych warunkach. Sieci rybackie krajowe, wyrabiane na warsztatach ręcznych, mogły konkurować z tańszemi zagranicznymi wyrobami maszynowymi (niemieckimi, a w części i japońskimi) jedynie dzięki swej wytrzymałości, bo gdy sieci krajowe mogły służyć do użytku w ciągu przynajmniej 4 lat, to zagraniczne nie wytrzymywały dłużej po nad 6 miesięcy.

Jeżeli przejdziemy do następnej gałęzi przemysłu, obejmującej wyrób maszyn i instrumentów, to i tutaj spostrzegamy nie mniejsze uzależnienie naszego przemysłu od niemieckiego.

Krajowy przemysł maszynowy nie mógł należycie rozwinąć się wskutek silnej konkurencyi niemieckich fabryk, które, dzięki silnej specyalizacyi, idealnej organizacyi fabrycznej, lepiej wykwalifikowanemu robotnikowi, ku czemu służyły liczne szkoły zawodowe niemieckie, dalej — dzięki lepszej organizacyi kapitału, taniości kredytu i surowych materyałów, poparciu władz państwowych w postaci premii wywozowych i pomocy konsulów, wreszcie — dzięki wyjednaniu dogodnych dla siebie taryf celnych na zasadzie traktatów handlowych 1894 r., i szczególniej 1904 r., mogły znacznie taniej produkować i sprzedawać w porównaniu z fabrykami polskiemi.

Według obowiązującej przed wojną taryfy celnej, cła od maszyn i aparatów pobierane były bez uwzględnienia ich rozmiarów i ogólnej wagi danego przedmiotu, a ponieważ cena, obliczona za jednostkę wagi, znajduje się w zależności od rozmiarów i ogólnej wagi wyrobu, zwiększając się w wyrobach mniejszych rozmiarów i zmniejszając się w wyrobach tegoż typu większych rozmiarów; przeto wyżej wskazane stawki celne, będąc dość

wysokiemi odnośnie wyrobów dużych rozmiarów, nie zabezpieczały krajowej wytwórczości wyrobów więcej precyzyjnych, któremi właśnie Niemcy zalewały Królestwo.

Według wspomnianej taryfy opłacały jednakowe cło w wysokości 2 rb. 10 k. wszystkie konstrukcye żelazne, dźwigi, tokarnie maszynowe i młoty parowe — pomimo, że cena za jednostkę wagi tych wyrobów waha się od 3 rb (konstrukcye żelazne) do 10 rb. (tokarnie do toczenia żelaza na zimno).

Również niewłaściwie opłacały jednakowe cło w wysokości 3 rb. 20 k. od puda motory parowe, pompy pneumatyczne i kompresory, których-to wyrobów waga waha się od 2 do 450 pudów, a cena od 10 do 36 rb. za pud.

Nie przytaczając całego szeregu podobnych przykładów, konstatujemy, że podobne nieustosunkowanie stawek celnych miało ten skutek, że w kraju wyrabiane były jedynie maszyny wielkich rozmiarów, więcej zaś precyzyjne i droższe były przywożone z zagranicy, jak np. pompy pneumatyczne i kompresory, oraz dźwigi — nawet na potrzeby rządowe.

Oprócz całych maszyn fabryki niemieckie często wyrabiały na eksport do Królestwa tylko bardziej precyzyjne części maszyn, które opłacały cło według normy dla całej maszyny, i zlecały polskim fabrykom wykonywać części ciężkie, ażeby uniknąć opłaty cła, które dla tych ciężkich części było już za wysokie, co możliwe było przy wadliwości taryfy celnej, która pozwalała na opłacanie cła od części maszyny według normy dla całej maszyny.

Wskutek powyższych przyczyn przywóz maszyn zzagranicy, przeważnie z Niemiec, wzrastał bardzo szybko, a mianowicie: z 794 tys. pud. w 1901 r. do 2·087 tys. pud. w 1912 r., przy nikłym wywozie maszyn z Królestwa za granicę, który w 1912 r. wyniósł 19 tys. pud. wobec 6.9 tys. pud. wywozu w 1901 r.

Te same stosunki, które istniały w dziale budowy maszyn ogólnych, również dają się obserwować w dziale budowy maszyn i narzędzi rolniczych, stanowiącej w czasach obecnych najpoważniejszy dział budowy maszyn ze względu na wielkie rozmiary produkcyi, — co wywołane zostało przez podrożenie sił roboczych na wsi wskutek zniesienia pracy pańszczyźnianej i potrzeby stosowania

w pracy rolnej ekonomii ruchu, możliwej jedynie przy użyciu skomplikowanych narzędzi i maszyn rolniczych.

Pierwsza fabryka maszyn rolniczych założona została w Królestwie Polskiem w 1822 r., przez braci Evansów, Anglików, w Warszawie na rogu ulic Sto-Jerskiej i Ciasnej. Młoda ta gałąź przemysłu początkowo rozwijała się pomyślnie i już w 1879 r. Królestwo wyprodukowało 5,857 pługów żelaznych, 1,152 młocarni i 375 żniwiarek, lecz w latach następnych przemysł ten podupadł, a w 1894 r. liczba zbudowanych pługów zmniejszyła się do 1,450, młocarni do 560, żniwiarki zaś zupełnie zaprzestano wyrabiać. Wprawdzie w latach ostatnich przed wojną budowa maszyn rolniczych podniosła się; jednak fabryki krajowe wyrabiały tylko proste narzędzia i maszyny, podczas gdy skomplikowanych maszyn, jak; lokomobil, młocarni złożonych i żniwiarko-wiązałek zupełnie nie budowano, lecz sprowadzano z Niemiec oraz z Ameryki, gdzie system specyalizacyi, polegającej na produkowaniu w danej fabryce tylko jednego typu maszyn, oraz system masowej produkcyi doprowadzony został do kolosalnych rozmiarów, tak np. jedna z fabryk maszyn rolniczych w Chicago (Mc. Cormicka) wyrabiała rocznie 350 tys. żniwiarko-wiązałek tylko jednego typu. Na wzór fabryk amerykańskich również fabryki niemieckie zreorganizowały u siebie metody wytwarzania, wprowadzając system specyalizacyi i masowej produkcyi, jak np. fabryka Sacka w Lipsku, Wolfa w Magdeburgu, Lauza w Mannheimie i wiele innych.

Dzięki owej specyalizacyi i masowej produkcyi, niemieckie fabryki zwyciężały nasze fabryki niższą ceną i zalewały nasze rynki swoimi wyrobami, w czem dopomagały im taryfy celne, uniemożliwiające naszym fabrykom konkurencyę z zagranicznemi, szczególniej w dziale naszym skomplikowanych, bo gdy według taryfy celnej, ustanowionej na podstawie traktatu z Niemcami z 1904 r., proste narzędzia rolnicze opłacały wysokie cło, to narzędzia i maszyny więcej skomplikowane opłacały względnie nizkie cło, a mianowicie: noże sieczkarnianie, łopaty, widły płaciły cło po 1 r. 80 k. od puda wagi, kosy i siekiery po 1 rb. 65 kop., więcej skomplikowane maszyny, jak: siewniki, pługi, młocarnie i inne bez silników parowych tylko 75 kop. od puda i ostatnia kategorya najwięcej skomplikowanych maszyn, jak: wiązałko-żniwiarki, pługi parowe, młocarnie parowe duże, grabie konne, sortowniki do kartofli i t. p. na zasadzie umowy

z dn. 7 czerwca 1898 r. została zwolniona od opłaty cła do dn. 14 stycznia 1911 r.

Niemcy producenci zalewali Królestwo również wyrobami kowalskimi, ślusarskimi, narzędziami rzemieślniczymi, instrumentami, wagami i t. d., mając możność produkowania taniej od nas, a wskutek tego odpowiednie gałęzie przemysłu naszego nie istniały, lub rozwijały się bardzo słabo, tak np. niemieckie fabryki kłódek, ześrodkowane przeważnie w Westfalii, posiadając żelazo białe, używane na tańsze kłódki, o 100% taniej, oraz korzystając ze specyalnyeh maszyn, przygotowujących z drutu odpowiednie gwoździe i nabijających takowe z błyskawiczną szybkością i zadziwiającą akuratnościa w odpowiednie miejsca kłódek, i wyrabiających w ciągu jednego dnia tysiące tuzinów składowych części takich kłódek, zalewały swoim towarem nasze rynki, a wskutek tego ta gałęź przemysłu nie miała u nas widoków powodzenia.

Należy wspomnieć także o wytwórczości armatur, stanowiących części składowe maszyn, jak: wentyle, krany, szyby (zasuwy), odwadniacze pary, injektory, świstawki, krany wodoskazowe, gazomierze, wodomierze, paromierze i t. d.. Krajowa wytwórczość armatur nie mogła rozwijać się normalnie, gdyż niemieckie fabryki, wywarzając masowo, produkowały armaturę taniej w porównaniu z wyrobami krajowymi, a mianowicie: koszt własny kranika mosiężnego gazowego o 1/4" z mutką gwintowaną i sztucerkiem gwintowanym, wyprodukowanego w kraju, wynosił 34 kop., podczas gdy niemieckie fabryki po opłaceniu cła i przewozu dostarczały takież kraniki po 27 kop. za sztukę i t. d. Krajowe fabrvki istniały tylko dzięki dokładności wyrobów i dobroci materyału, czem nie zawsze odznaczały się wyroby zagraniczne produkowane masowo.

Jakkolwiek możnaby przytoczyć jeszcze b. liczne przykłady uzależnienia naszego w różnych działach przemysłu maszynowego od przemysłu niemieckiego, poprzestajemy na przytoczonych przykładach, ażeby nie nużyć czytelnika jedynie wspomnimy jeszcze o przemyśle elektrotechnicznym, ze względu na to olbrzymie znaczenie, jakie posiada w dzisiejszych czasach ten przemysł.

Tak budowa elektrowni, jak i produkcya artykułów przemzsłu elektrotechnicznego słabo rozwinęła się w Króiestwie produkcya zasadniczych wyrobów elekrotechnicznych, jak i maszyn i przewodników w kraju na-

szym przed wojną nie istniała, a produkowaliśmy jedynie ogniwa galwaniczne, węgle do lamp łukowych, w ostatnich czasach także lampki, rurki izolacyjne, instrumenty pomiarowe, aparaty telegraficzne w niewielkich ilościach i niezależnie od tego drut żelazny telegraficzny i armaturę do lamp żarowych, co stanowiło właściwie dział ogólnego przemysłu metalurgiczno-żelaznego.

Szybszy rozwój młodego polskiego przemysłu elektrotechnicznego tamowała silna konkurencya Niemiec, gdzie przemysł ten został znakomicie zorganizowany, dosiągnąwszy wprost kolosalnych rozmiarów.

W tej walce z miejscowym przemysłem elektrotechnicznym Niemców, na które przypadało 84% całego wwozu do Cesarstwa i Królestwa elektrotechnicznych wyrobów, oddawała znakomite usługi znowu rosyjska taryfa celna, obciążająca zbyt wysokiem cłem surowe materyały i półfabrykaty, nie wytwarzane w kraju, a jednocześnie ustanawiająca względnie nizkie cło na gotowe wyroby elektrotechniczne, co sprzyjało przywozowi tych wyrobów z zagranicy, tamując rozwój wytwórczości krajowej, a mianowicie: platyna, której nie posiada ani Król. Pol., ani Cesarstwo, przywożona z Niemiec, opłacała cło po 6 rb. za pud, czyli w stosunku 35—45% wartości, żelazo cynkowane opłacało cło 2 rb. 65 kop., co w stosunku do ceny 4 rb. za pud stanowiło 66% wartości, drut miedziany izolowany opłacał cło 16 rb. 20 k. w stosunku 50% wartości, porcelana dla celów technicznych 7 rb., czyli w stosunku 70% wartości, lakiery spirytusowe i terpentynowe 16 rb. 50 k. w stosunku 50% wartości; natomiast maszyny elektrotechniczne wartości od 70 do 150 rb. za pud płaciły cło 8 rb 50 kop. za pud, czyli w stosunku tylko 6—12% wartości wyrobu, aparaty telegraficzne i telefoniczne wartości od 150 do 500 rb. opłacały cło 9 rb. za pud, czyli w stosunku 2—6% wartości i t. d.

Oprócz ulg w taryfie celnej, wyroby zagraniczne elektrotechniczne korzystały w porównaniu z wyrobami krajowymi z ulg również na kolejach żelaznych rosyjskich, płacąc mniejsze stawki przewozowe, aniżeli wyroby krajowe, a mianowicie rury żelazne izolacyjne krajowe płaciły stawkę przewozową od Warszawy do Petrogradu 93 kop. od puda, podczas gdy zagraniczne na tej samej przestrzeni opłacały według ulgowej taryfy (dyferencyał 30), tylko 20 kop.

Konkurencya ze strony Niemiec była tem niebezpiecz-

niejszą, że potężne niemieckie towarzystwa elekrotechniczne, jak: «Powszechne Towarzystwo Elektryczne», Towarzystwo «Siemens i Halske», Towarzystwo «Siemens i Schückert» i inne, sprowadzając większość wyrobów z centrali niemieckich, dla wyrobu tych artykułów, których sprowadzać z zagranicy nie opłacało się ze względu na cła, zakładały na miejscu własne fabryki, które pod pozorem krajowych zyskiwały tem większe zaufanie.

Konkurencya niemiecka szkodziła nietylko bezpośrednio, lecz i pośrednio krajowemu przemysłowi elektrotechnicznemu, gdyż krajowe zakłady elektrotechniczne, ażeby skutecznie konkurować z niemieckimi, obsługującymi wszechświatowy rynek i wytwarzającymi masowo, a zatem taniej, zmuszone były dla wyrównania różnic cła na surowe materyały i wyroby gotowe obniżać płacę zarobkową, co ujemnie odbijać się musiało na jakości produkcyi.

W innych gałęziach przemysłu działo się nie lepiej, niż w tych, któreśmy już rozpatrzyli. Przemysł chemiczny prawie nie istniał w Królestwie Polskiem, które Niemcy zalewały swoimi wyrobami, tamując rozwój chemicznego przemysłu polskiego.

Jeżeli pominiemy zupełny brak w kraju produkcyi tak ważnego związku chemicznego, jak soda, wskutek wysokiej u nas ceny soli, stanowiącej podstawowy produkt przy produkcyi sody, co wynikało zresztą z polityki ekonomicznej rządu, który w interesie kopalni soli na południu Rosyi odgrodził Królestwo cłem niemal prohibicyjnem od pobliskich kopalni soli w Wieliczce, zmuszając nas sprowadzać sól z oddalonego Bachmuta i Sławiańska, wskutek czego cena soli w Królestwie dochodziła do 60 kop. za pud, czyli była wyższą, aniżeli w jakimkolwiek innym punkcie Europy; to przecież wytwórczość całego szeregu produktów chemicznych nie mogła powstać w Królestwie Polskiem jedynie wskutek konkurencyi Niemiec, korzystającej z wyjątkowo dogodnych taryf celnych, które nie byłyby, zapewne, inne, gdyby je układało niemieckie ministeryum handlu.

Oprócz kwasu siarczanego, którego produkcya w Królestwie Polskiem dosięgała przed wojną miliona pudów, wyrabiano w Królestwie Polskiem tylko ciała albo trudne do przewozu, albo wyjątkowo zabezpieczone cłami.

Tak wyrabiano w Królestwie Polskiem trochę sody kaustycznej, kwasu solnego już trochę więcej i jako bliż-

niacze produkty z powyższymi artykułami wytwarzano jeszcze stosunkowo nieznaczne ilości chlorku wapna, używanego do bielenia tkanin, siarczanu sodu, potrzebnego do fabrykacyi szkła i siarku sodu, używanego w garbarstwie.

Wyrabiano także w Król. Polskiem superfosfaty, czyli nawozy sztuczne (z fosforytów mineralnych przez rozkład ich kwasem siarczanym), w ilościach jednak nie wystarczających na potrzeby rolnictwa krajowego. W 1897 r. powstała fabryka superfosfatów Tow. Łowickiego, w znacznej części zniszczona i spalona podczas wojny w listopadzie 1914 r., a oprócz tego istniały jeszcze cztery inne fabryki: Tow. Strzemieszyce, Tow. Kielce, Tow. Rędziny i Tow. Kijewski, Scholtze i S-ka w Warszawie. Wszystkie te fabryki produkowały przed wojną rocznie przeszło 10 tys. wagonów superfosfatów, przywóz jednak z Niemiec wynosił przeszło 15 tysięcy wagonów.

Przemysł ceramiczny w Królestwie Polskiem znajdował się w zupełnej zależności od Niemiec. W kraju rozwinął się poważniej jedynie wyrób cegły zwyczajnej budowlanej i kafli zwyczajnych t. zw. kwadrateli; natomiast w wyższych formach wytwórczości nasz przemysł ceraniczny, który w czasach dawnych dosięgnął wyskiego stopnia rozwoju, dając wyroby pełne poczucia artystycznego i oryginalnej techniki, w następstwie podupadł pomimo istnienia przednich gatunków gliny w gub. radomskiej, a wytwórczość wyrobów ceramicznych cenniejszych i doskonalszych, jak: licówki, płytek glazurowanych, terrakoty, pieców majolikowych i porcelany nie istniała, lub słabo rozwijała się. Przyczynę tego upadku naszego przemysłu ceramicznego należy upatrywać oprócz braku szkół zawodowych również w silnej konkurencyi wyrobów niemieckich, które na rynkach naszych gwałtownie były forsowane przez istniejące w kraju domy komisowe ceramiczne przeważnie niemieckie lub żydowskie, robiące milionowe obroty, a związane wspólnotą interesów z fabrykami niemieckiemi, udzielającemi im kredytów większych, aniżeli fabryki krajowe. Wskutek powyższych przyczyn przywóz do Królestwa Polskiego niemieckich wyrobów ceramicznych z każdym rokiem wzrastał, w 1911 r. wartość wwiezionych przez komory polskie wyrobów niemieckich wynosiła: płytek terrakotowych 513 tys. rb., płytek ściennych glazurowanych 190 tys rb., licówki 100 tys. rb., kafli białych gładkich glazurowa-

nych t. zw. berlińskich 249 tys. rb. i wyrobów porcelanowych 1634 tys. rb.

Pozostałe gałęzie naszego przemysłu również znajdowały się w zupełnej zależności od Niemiec, jak np. przemysł garbarski i białoskórniczy, tak np. skóry cielęce szły z Królestwa do Niemiec w stanie surowym, a wracały stamtąd do nas z powrotem, jako wyprawione skóry chromowe. Cały handel futrem był skoncentrowany, jak wiadomo, w Lipsku, tak że otrzymywaliśmy futra nie bezpośrednio z Rosyi, jako głównej dostarczycielki tego towaru, lecz za pośrednictwem Lipska.

Nadmienić przytem wypada, że Niemcy zupełnie nie liczyły się z etyką kupiecką i gdy w swoim czasie zainicyowano w Król. Polskiem po rugach w Poznańskiem bojkot towarów niemieckich, Niemcy nie wahały się importować do Król. Polskiego swoich wyrobów pod markami angielskiemi lub francuskiemi.

Nawet pobieżny rzut oka na wyżej wskazane gałęzie przemysłu naszego przekonywa, jak ujemny wpływ wywierały Niemcy na rozwój ekonomiczny Królestwa Polskiego.

Drugi kierunek, w którym Niemcy wywierały wpływ na ekonomiczny rozwój Królestwa, to zakładanie w Kraju fabryk przez niemieckich przedsiębiorców przy pomocy niemieckich kapitałów. Pod tym względem rola Niemiec przedstawiała się dla naszego bytu narodowego jeszcze niebezpieczniej, gdyż przez zakładanie dużych centrów przemysłowych czysto niemieckich w Król. Polskiem, Niemcy dążyły do podboju ekonomicznego naszego kraju, po którym następuje zawsze i zależność polityczna. Ta ekspansya niemiecka ma długą historyę, jeszcze pierwsi nasi królowie chętnie zapraszali niemieckich osadników. Masowa immigracya niemieckich rzemieślników miała miejsce i w początkach ubiegłego stulecia, za czasów Królestwa Kongresowego. Ówczesny rząd polski, przejęty troską o podniesienie przemysłu polskiego, czynił starania, ażeby sprowadzić do Królestwa z zagranicy przemysłowców i wykwalifikowanych rzemieślników i w tym celu wydał cały szereg rozporządzeń, na mocy których cudzoziemcy, którzyby chcieli zająć się przemysłem w Polsce, otrzymywali różne ulgi i przywileje, jakoto: koloniści wolni byli od wszelkich podatków w ciągu 6-ciu lat, zwolnieni byli również od służby wojskowej wraz z synami na całe życie, nie płacili cła na granicy za przywieziony do kraju dobytek,

po przyjeździe znajdowali gotowe grunta do zabudowania się, otrzymywali cegłę po nizkich cenach, a drzewo budulcowe bezpłatnie w ciągu 10 lat, oddawano im w bezterminowe posiadanie skarbowe zabudowania na urządzenie fabryk, wyznaczono specyalne fundusze na udzielanie długoterminowych pożyczek zakładom przemysłowym, a w 1828 r. założono w tym celu Bank Polski.

Na skutek wezwania rządu polskiego około 10 tys. rodzin rzemieślniczych z Niemiec, zachęconych ofiarowanemi im ulgami, osiedliło się w wyznaczonych im przez rząd polski miasteczkach i wsiach jak: Łódź, Zierz, Pabianice i inne, gdzie założyli przeważnie niewielkie warsztaty.

Ta masowa kolonizacya niemieckich kolonistów w początkach ubiegłego stulecia wyświadczyła pewne korzyści, gdyż ożywiła przemysł w kraju, wyniszczonym przez ciągłe wojny, a pod względem narodowościowym nie przedstawiała się zbyt groźnie, gdyż przybysze ówcześni przybywali przeważnie bez znacznych kapitałów, a rozlokowani w różnych miejscowościach częściowo zasymilowali się z miejscową ludnością.

Inny zupełnie charakter posiadała fala kapitalistów zagranicznych jaka skierowała się do Król. Polskiego w drugiej połowie ubiegłego stulecia. Ten najazd kapitalistów obcych znajdował źródło swe przedewszystkiem w swoistej polityce rządu rosyjskiego, dążącego do stworzenia wielkiego przemysłu w Rosyi przy pomocy obcych kapitałów, co zamierzał rząd rosyjski osiągnąć przez stosowanie od 1877 r. wysokich ceł protekcyjnych, pobieranych od towarów zagranicznych. Ponieważ Król. Polskie, znajdujące się w sferze wpływów rosyjskiej polityki przemysłowej ogólno-państwowej, posiadało przyrodzone czynniki rozwoju w postaci bogatego Zagłębia węglowego Dąbrowskiego, oraz liczne rzesze inteligentnego i wyrobionego robotnika fabrycznego; więc w tem najeździe obcych kapitałów Królestwo Polskie było przednim terenem, na którym kapitaliści zagraniczni skupowali kopalnie i huty, fabryki i inne przedsiębiorstwa przemysłowe.

Zakładając swoje przedsiębiorstwa, cudzoziemcy wybierali miejscowości, zupełnie odpowiadające warunkom pomyślnego rozwoju przemysłu, jak okolice Zagłębia Dąbrowskiego, posiadające węgiel, wodę i względnie dobrą komunikacyę, a przy końcu siódmego dziewięciolecia wieku przeszłego powstały i stopniowo rozwinęły się

ogniska przemysłu przeważnie w pasie pogranicznym, jak Zawiercie, Częstochowa, Sosnowiec.

Owładnąwszy przemysłem polskim, kapitaliści zagraniczni jakby rozgraniczyli sfery swoich interesów: kapitały niemieckie opanowały głównie przemysł włóknisty, usadowiwszy się w Łodzi, Żyrardowie, Zawierciu, Sosnowcu i innych miastach i osadach obwodu łódzkiego przemysłowego; kapitały francuskie opanowały przemysł węglowy w Zagłębiu Dąbrowskiem, oraz przemysł oświetleniowy i komunikacyjny — kolejki podjazdowe (z wyjątkiem towarzystwa gazowego niemieckiego w Warszawie); wreszcie kapitały belgijskie usadowiły się w dużych fabrykach metalowych. Podziału zupełnie ścisłego oczywiście przeprowadzić się nie da, gdyż prawie we wszystkich bez wyjątku działach przemysłu polskiego kapitały zagraniczne tak niemieckie, jak francuskie i belgijskie tam były ulokowane, a częstokroć określenie narodowego charakteru kapitału jest niemożliwe wskutek przechodzenia akcyi z jednych rąk do drugich.

Z pośród kapitałów zagranicznych najniebezpieczniejsze były dla nas kapitały niemieckie, gdyż kapitaliści niemieccy nie zadawalali się jedynie zyskami, lecz do każdego przedsiębiorstwa sprowadzali swoją wyższą administracyę i tworzyli w ten sposób placówki germanizmu na kresach wschodnich, przygotowujące przyszły podbój polityczny.

Niemcy w zupełności opanowali przemysł włóknisty Król. Polskiego. Wprawdzie wyłączną i niezaprzeczoną zasługą Niemców stanowi stworzenie wielkiego przemysłu włóknistego w Królestwa, lecz przemysł ten, tylko z imienia polski, był sztucznym wytworem, nie będąc organicznie związanym z żywotnymi interesami kraju. Przemysł ten pracował na materyale surowym wyłącznie obcym, gdyż nie tylko łódzkie fabryki bawełniane sprowadzały surowy materyał obcy, t. j. bawełnę, której zresztą Królestwo Polskie nie posiada, lecz i wełniane fabryki oprócz tomaszowskich pracowały na obcej wełnie, a żyrardowskie fabryki płócienne ani jednego puda lnu polskiego nie używały, sprowadzając wszystek len z Cesarstwa, a mianowicie: według danych statystyki kolejowej w 1910 r. przywieziono z różnych stacyi Cesarstwa do Żyrardowa 230 tys. pud. lnu, żadna zaś ze stacyi Królestwa w przywozie tym nie figurowała pomimo, że produkcya lnu w Królestwie w 1911 r. dosięgła 1311 tys. pud.

Zbyt swój fabryki, przerabiające włókno, również opierały głównie na rynkach rosyjskich, których opanowaniu poświęciły główną uwagę, zaniedbując rynki krajowe i pozwalając przemysłowi rosyjskiemu coraz więcej zdobywać je, a mianowicie: wywóz wyrobów bawełnianych i wełnianych z Królestwa Polskiego do Rosyi powiększył się z 3724 tys. pud. w trzechleciu 1900—1902 r. do 4051 tys. pud. w trzechleciu 1908—1910 r., czyli o 8,8%, przywóz zaś z Rosyi do Królestwa Polskiego podniósł się z 715 tys. pud. w pierwszem wyżej wskazanem trzechleciu do 925 tys. pud. w drugiem trzechleciu, czyli o 29,4%. Wreszcie w fabrykach włókienniczych cały wyższy personel administracyjny i techniczny stanowili wyłącznie Niemcy, żywioł zaś polski dostarczał siły fizycznej; a tę półmilionową Łódź, ten «polski» Manchester, jak go nazywali niektórzy nasi ekonomiści, chlubiąc się olbrzymim rozwojem przemysłu polskiego, utworzoną przez myśl i pieniądze niemiecko-żydowskie, w znacznej części żywiły nawet płody nie ziemi polskiej, lecz sprowadzane hen zdaleka.

Ta półmilionowa Łódź rok rocznie otrzymywała z odległych gubernii Cesarstwa tysiące wagonów zboża, mąki, kartofli, owsa i innych produktów, wśród których owoce i warzywa stanowiły poważną rubrykę, a mianowicie: w 1911 r. przywieziono do Łodzi kolejami żelaznemi z Cesarstwa jednych tylko jabłek 138 tys. pud., kapusty 15 tys. pud., cebuli 33,5 tys. pud., ogórków 23,9 tys. pud. i t. d. [1]).

W ostatecznej konkluzyi wypada podkreślić groźne niebezpieczeństwo, jakie zagraża nam ze strony Niemiec tak pod względem ekonomicznym, jak i politycznym.

Ażeby wyzwolić się z pod ekonomicznej supremacyi niemieckiej i nie pozostać w rozwoju ekonomicznym na ostatniem miejscu wśród wszystkich ludów europejskich, należy stworzyć własny przemysł polski.

---

[1]) St. W. Tylicki «Z dziejów jednego odłamu kultury polskiej» Warszawa 1916 r.

Ks. prof. Al. Woycicki.

DZIEJE ROZWOJU KLASY ROBOTNICZEJ FABRYCZNEJ W KRÓLESTWIE POLSKIEM.

Monografia historyczno-społeczna.

(Ciąg dalszy).

CZĘŚĆ II.

Robotnicy początkowej fabryki kapitalistycznej.

Początkowa fabryka kapitalistyczna stanowi drugą fazę w rozwoju fabryki polskiej.

Zjawia się ona w pierwszych lat dziesiątkach minionego wieku, gdy kapitał zagraniczny znalazł u nas przyjazne dla siebie warunki techniczne, społeczno-prawne i gospodarcze.

W fabryce tej znajdujemy trzy cechy charakterystyczne, mianowicie: 1) robotnika wolnego, obrabiającego, wedle umowy, narzędziami pracodawcy jego też surowiec, 2) maszynę, 3) znaczny kapitał. Różni się tedy fabryka ta od poprzedniej formy, czyli od fabryki szlacheckiej — tem, iż używa najemnika wolnego zamiast dawnej robocizny przymusowej, posiada już maszynę, nie zaś warsztat rękodzielniczy, i wymaga, jako czynnika wytwórczości, znacznie większego, niż w XVIII stuleciu, kapitału.

Początkowo fabryka ta przedstawiała nieliczne skupienie ludności, pracującej dokoła warsztatu. Szybko jednak pod działaniem maszynizmu, kapitału i wolności osobistej pracownika przekształciła się w prawdziwą fabrykę nowoczesną, zatrudniającą w sobie wielką ilość ludzi.

Monografia niniejsza ma właśnie na celu wykazanie, jak w różnych okresach fabryki polskiej zmieniał się skład jej pracowników, w jaki sposób i kiedy mianowicie wytworzyła się u nas nowoczesna klasa robotniczo-przemysłowa; zaś część jej niniejsza, druga, przedstawia skład ludności. zajętej w początkowej fabryce kapitalistycznej XIX wieku. Ludność ta była zgoła odmienną od

tej, jaka gromadziła się w naszych fabrykach XVIII stulecia. Stara bowiem Rzeczpospolita, jak to widzieliśmy w pierwszej części monografii, nie miała warunków niezbędnych do wytworzenia tej klasy społecznej, nie wydała przeto już nietylko liczniejszej warstwy robotników fabrycznych, ale nawet nie zdołała wytworzyć rodzimego, swoistego stanu mieszczańsko-rzemieślniczego. Stąd dla braku robocizny miejscowej upaść musiały pierwsze na wielką skalę poczynane próby zaszczepienia przemysłu — fabryki wielkopańskie.

Proces wytwarzania się u nas klasy robotniczej przemysłowej — powiedzieliśmy na początku części pierwszej — był taki sam mniej więcej, jak w krajach ościennych; ale jest to prawdą o tyle tylko, o ile wogóle warstwa pracownicza stanowi na polu społecznem najważniejszy wytwór wielkiej techniki i kapitału, tak dobrze u nas, jak i w krajach Europy Zachodniej. Kiedy zaś mowa o poszczególnych momentach tego procesu, to był on zgoła innym u nas, a innym na Zachodzie. Manufaktury zachodnio-europejskie powstały na gruzach rzemiosła. Znalazły one doskonałych, wyrobionych zawodowo pracowników wśród licznych zastępów rzemieślniczych, w których organizacya cechowa rozwinęła artystyczne niemal traktowanie swej pracy. Manufaktury zaś polskie, podobnie jak i rosyjskie [1]), w zgoła odmiennych powstawały warunkach. Nietylko bowiem nie mogły one znaleźć wyrobionych, zdolnych pracowników, lecz nawet robocizny prostej trudno im było dostać. Wprawdzie robotnicy np. angielskich fabryk bawełnianych przy końcu XVIII i na początku XIX wieku rekrutowali się również ze wszelkiego rodzaju zbieraniny ludzkiej, przyczem w szerokich rozmiarach praktykowano tam proste kupno dzieci pauprów, to jednak robotnicy owi pracowali przy maszynach i prawie nie potrzebowali nauki przygotowawczej, ani zawodowej zręczności. Europa Zachodnia tedy miała i technikę bardziej udoskonaloną, niż Polska, i klasę pracowniczą przygotowaną do odpowiedniej działalności przemysłowej. W Polsce zaś przedewszystkiem nie było wcale takiej klasy społecznej, którаby mogła spełniać funkcye właściwe w nowej dziedzinie życia gospodarczo-przemysłowego.

---

[1]) M. Tuhan-Baranowskij: Russkaja fabrika w proszłom i nastojaszczem. Petersburg, 1907, tom I, str. 23.

Co to jest bo klasa robotnicza?

By odpowiedzieć na to pytanie, trzeba pamiętać wogóle, że klasy społeczne są to organy ciała narodowego, które posiadają określone funkcye, odpowiadające potrzebom odnośnym społeczeństwa, jako całości. Innemi słowy — jak mówi nauka dzisiejsza—klasy społeczne są to wielkie społeczne grupy, w których jednostki czy rodziny sobie podobne znajdują się połączonemi w jedności odrębne, nie wedle pokrewieństwa, ani stosownie do terytoryum, lecz według zawodu, pracy, posiadania, kultury, częstokroć również wedle praw politycznych, nie dla wspólnego prowadzenia jednego i tego samego interesu, ale w celu umocnienia świadomości swej o wspólnem utrzymywaniu między sobą stosunków społecznych i towarzyskich, co do dążenia ku urzeczywistnieniu interesów wspólnych.

Podstawa klas społecznych jest natury gospodarczej i prawnej; ona to stanowi główną przyczynę, która wydaje oddzielne grupy społeczne, jako jedności odrębne. W XIX wieku nie można już mówić o «stanach», tak jak w stuleciach dawniejszych, lecz jedynie o «klasach», czyli o grupach społecznych otwartych, nie zamkniętych, żyjących nie przywilejami prawnymi, lecz równością wobec prawa i całkowitą wolnością osobistą, spełniających swój zawód nie dziedzicznie, lecz wedle swobodnego wyboru, mogących dowolnie wiązać się w zrzeszenia i bez przeszkody prawnej przechodzić do klas innych.

Klasy tedy zjawiają się jako grupy społeczne, wytworzone w pierwszej linii przez wolną organizacyę funkcyi społecznych. Proces najniższy ciała społecznego, proces wegetatywny, wymiana czy ekonomia, jak mówi A. Schaeffle [1]), oto macierz klas społecznych. Wymaga on warunków odpowiednich prawno-społecznych i techniczno-gospodarczych. Jedną z klas społecznych jest klasa pracownicza. Klasa ta robotnicza przemysłowa stanowi wytwór mieszczaństwa, opartego na kapitale [2]). Otóż kapitał nie może żyć ani rozwijać się bez pracy robotnika. W miarę, jak ten kapitał rośnie, wzrasta również liczba robotników przezeń zajętych.

W naszym ustroju nieograniczonego współzawodnic-

---

[1]) Albert Schaeffle: Bau und Leben das socialen Körpers, 1881.

[2]) Karol Marx i Fryderyk Engels: Burżuazya, proletaryat i komunizm (Manifest komunistyczny). Warszawa. 1905. Wydanie «Biblioteki Naukowej».

twa stosunki między kapitałem a pracą przedstawiają się w kształcie umowy pracodawcy z najemnikiem. Kapitalista, posiadacz narzędzi wytwórczości, opłaca pewną kwotą siłę wytwórczą robotnika, dającą właścicielowi kapitału pewną ilość towaru, który stanowi wyłączną pracodawcy własność. A ponieważ ten rosnący kapitał do dalszego swego wzrostu potrzebuje coraz to nowych robotników, stąd wypływa sama przez się konieczność, iż przez rozwój kapitału, a raczej mieszczaństwa, które sobie go przywłaszcza, rozwija się klasa robotników nowoczesnych, mogących żyć wtedy tylko, kiedy znajdują oni sobie pracę.

Taki jest początek nowoczesny klasy robotniczej przemysłowej.

W krajach cywilizowanych przedstawia ona wielotysięczne, a nawet wielomilionowe tłumy ludzkie. Masa ta tworzy się częściowo z robotników, będących w fabryce od dwóch lub trzech pokoleń, częściowo z dzieci najemników i drobnych rolników, napływających ze wsi pobliskich, częściowo z dawniejszych czeladników rękodzielniczych, rzemieślników i pracowników przemysłu domowego, zwanych obecnie chałupnikami Większość ich weszła do fabryki, przynajmniej w początkach życia fabrycznego, jedynie pod przymusem przesilenia. Przeważna ich część razem z miejscem pochodzenia porzuciła stosunki rodzinne, sąsiedzkie i towarzyskie, wpływ rodziny i kapłana [2]) Zamieszkując w nędznych domkach dzielnic robotniczych, posyłając na robotę do fabryk swe żony i dzieci w ciągu kilkunastu godzin dziennie, pracownicy nie mogli zachować uczciwego życia rodzinnego. Wielu z nich zarzuciło nawet wszelkie gospodarstwo domowe, a nawet wszelkie życie ogniska domowego.

Obraz warunków rozwoju klasy robotniczej przemysłowej z końca XVIII i początku XIX wieku wszędzie w Europie przedstawia się oczom naszym w kolorach najczarniejszych. Okropne te warunki wytworzyły «typ robotnika złego gatunku»: dzikiego, gwałtownego, pełnego nienawiści, gotowego na wszystko, niepokonanego przeciwnika państwa i klas wyższych, nie rozumiejącego konieczności społecznych, będącego świetnym materyałem dla teoryi najskrajniejszych.

---

[2]) Gustav Schmoller: Principes d'economie politique» (tłóm. franc G. Platon). Paris. 1905. Tom I, str. 540 i nast.

Tak powstała klasa robotnicza przemysłowa nowoczesna w Europie między rokiem 1750 a 1870.

W dawnej Polsce, jak to widzieliśmy w pierwszej części pracy niniejszej, klasy takiej wcale nie było, gdyż brakło tam do jej wytworzenia warunków społeczno-prawnych i techniczno-gospodarczych. Tej zaś ludności nielicznej, jaką gromadziły w sobie w drugiej połowie XVIII wieku fabryki szlacheckie i mieszczańskie, klasą właściwą, od reszty ludności odrębną, żadną miarą nazwać jeszcze niepodobna. Była to, jak mówiliśmy, nieliczna jeszcze grupa pracowników - rękodzielników wolnych i chłopów poddanych, stanowiąca pierwszą u nas zawiązkę klasy robotniczej przemysłowej; ale ta zawiązka uschła, jak i fabryki owoczesne, w pożodze katastrofy politycznej, jakiej uległa Rzeczpospolita.

I na początku XIX wieku klasa robotników fabrycznych — w dzisiejszem rozumieniu słowa — jeszcze się u nas nie narodziła. Dopiero w ciągu wieku XIX rozwijający się maszynizm, kapitalizm i cały szereg zmienionych warunków społeczno-prawnych przyniósł Polsce narodziny tej najmłodszej warstwy społecznej w pierwszych zaraz lat dziesiątkach. Młode to życie tworzyć się poczęło pod wpływem reform Księstwa Warszawskiego, zwłaszcza Królestwa kongresowego, zmężniało i rozwinęło się w całej pełni pod koniec minionego wieku.

Okres tedy wytwarzania się u nas tej klasy w XIX stuleciu obejmuje w przybliżeniu lat 60—między rokiem 1820 a 1870 mniej więcej, czyli przeciąg czasu od chwili zjawienia się w Królestwie Polskiem pierwszych fabryk kapitalistycznych (około roku 1820) do tego momentu (około r. 1864—1870), kiedy z przejściowego swego stadyum przemysł nasz fabryczny wypłynął na wody wielko-kapitalistyczne i nabierać począł znamion przemysłu wielkiego, zajmując już wytworzoną do tego czasu wielotysięczną armię robotniczą, rekrutującą się po uwłaszczeniu chłopów w r. 1864 z ludności miejscowej. Ten to właśnie czas uważamy za datę narodzin i wzrostu właściwej klasy pracowniczej przemysłowej w Królestwie Polskiem.

Przypatrzmy się teraz, jakie to było pole właściwe, na którem warstwa ta nowa powstawać u nas zaczęła i w jakich wytworzyła się ona warunkach.

ROŻDZIAŁ PIERWSZY.

Rozwój początkowej fabryki kapitalistycznej.

Katastrofa narodowa, wojny o niepodległość i wojny napoleońskie zostawiły kraj w zupełnej ruinie gospodarczej. Znikł też prawie doszczętnie odradzający się pod koniec XVIII wieku nasz przemysł fabryczny. Zdaniem Holschego [1]), który oparł się na wiarogodnych źródłach urzędowych z roku 1800, w «Nowych Prusach Wschodnich», czyli w części Polski, zagarniętej przy podziałach przez Prusy, przemysł znajdował się jeszcze w kolebce, większość wyrobów fabrycznych i rękodzielniczych przywożono z innych prowincyi; fabryk właściwie nie było wcale, a to, co istniało w tym rodzaju, było zwykłą drobną wytwórczością rzemieślniczą. Przechodząc do poszczególnych gałęzi przemysłu, Holsche podaje, że wyroby żelazne przywożono z zagranicy; a nie produkowano na miejscu; szkło zielone i proste białe pochodziło z dwuch hut szklanych w Białostockiem, natomiast dobrze był rozwinięty przemysł drzewny i wyrób cegły. Wyrobem skór zajmowały się drobne przedsiębiorstwa. Manufaktur wełnianych nie było prawie wcale, ponieważ hodowla owiec znajdowała się w upadku i wełnę otrzymywano tylko grubą; sukno z niej przydatne było tylko na potrzeby ludu prostego. Płótno z lnu i konopi wyrabiane było bardzo proste wśród ludu; cienkie zaś przychodziło z Prus i Śląska. Istniały trzy papiernie, wyrabiające papier w nieznacznej ilości, ponieważ źle były urządzone i często brak im było surowca; papier więc przywożono tu z Prus i z Warszawy.

W podobnie smutnem położeniu znajdował się przemysł — zdaniem Holsche'go — w «Prusach południowych», gdzie autor uważał za stosowne wspomnieć o dwuch tylko fabrykach: o fabryce kart i o fabryce powozów. Bezwątpienia, przemysł polski był podówczas w zupełnym upadku; i tylko znikome ślady dawnych fabryk magnackich znaleźć było można to tu, to ówdzie w przemyśle drobnym domowym.

Gmach tedy przemysłu polskiego trzeba było zaczynać od fundamentów. Ale czyż pracę tę miał przedsię-

[1]) Holsche: Geographie und Statistik von West — Süd und Neu — Ostpreussen». Bd. I—III (1799—1805).

wziąć zaborczy rząd pruski? Nigdy w życiu. W interesie tego rządu leżał właśnie pełny upadek przemysłu naszego. Dlatego żadna inicyatywa w kierunku podniesienia fabryk polskich nie wyszła od administracyi pruskiej Natomiast pewne kroki polityki pruskiej w Polsce pośrednio przyczyniły się do odrodzenia przemysłu naszego za Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, jak np. regulacya rzek. bicie dróg i sprowadzanie kolonistów niemieckich.. Celem zniemczenia kraju rząd pruski w różnych miejscowościach zakładał kolonie, zaś kolonistom wydawał znaczne zasiłki pieniężne. Według Smoleńskiego [1]) w ciągu lat 10 (od roku 1798—9 do roku 1806—7) wydano na cele kolonizacyjne przeszło 2 mil. talarów. Wśród kolonistów znajdowali się i tkacze. Wobłyj [2]) w dokumentach archiwalnych z owego czasu spotykał dowody, iż niektóre miasta polskie, znane ze swego przemysłu w okresie Królestwa Kongresowego, wyprowadzają początek swej działalności przemysłowej od kolonistów niemieckich, osiadłych tu za rządów pruskich, jak np. Dąbie w ziemi Kaliskiej, znane podówczas ze swego wyrobu sukna. Wogóle wszakże zarówno rządy pruskie, jak i austryackie żadnych nie zostawiły śladów swej troski o rozwój przemysłu polskiego.

§ 1. Wysiłki rządu polskieo nad zakładaniem fabryk.

Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego troska rządu polskiego o uprzemysłowienie kraju zaznaczyła się zaraz w pierwszych początkach istnienia tego politycznego nowotworu. Przedewszystkiem do odrodzenia gospodarczego kraju przyczyniły się reformy Księstwa społeczne i prawne.

Pierwszą reformą podstawową, która przekształciła dawne nasze stosunki społeczne i gospodarcze, było zniesienie poddaństwa, ogłoszone w konstytucyi Księstwa Warszawskiego. Artykuł czwarty konstytucyi rzeczonej głosi: «Znosi się poddaństwo. Wszyscy obywatele równi sa wobec prawa». Zaś dopełniający tę gruntowną reformę dekret królewski z dnia 21 grudnia 1807 roku oznajmił, że włościanie mają prawo opuszczać swych panów; ci znowu mogą wydalać włościan ze swych majątków. Sro-

---

[1]) Smoleński: Rządy pruskie na ziemiach polskich (1793—1807) Warszawa, 1903, str. 63.

[2]) Wobłyj *op. cit.* str. 179.

den ten prawodawczy miał doniosłe znaczenie dla życia fabrycznego, które u nas pierwsze podówczas znowu stawiać poczęło kroki. Po reformie tej liczne tysiące bezrolnych porzuciły swoje wsi, przenosząc się do miast i przedstawiając wolne do najmu wszelkiego ręce. A najem ten został pod względem prawnym przynajmniej ogólnie określony przez wprowadzenie drugiej reformy zasadniczej — przez nowy kodeks cywilny[1]).

W roku 1809 wprowadzono w Księstwie Warszawskiem kodeks Napoleona. Nowe prawodawstwo ogromnie mocno przyczyniło się do wzrostu u nas kapitalizmu przemysłowego, cały ustrój wewnętrzny Polski upodobniając do ustroju przemysłowych krajów Europy zachodniej, a przez to wyraźnie sprzyjając ściągnięciu kapitałów zagranicznych i cudzoziemskich rąk fachowych do Polski.

Aż do tej daty historycznej prawodawstwo nasze wcale nie zajmowało się sprawą ludu roboczego, pomijając jego potrzeby całkowitem milczeniem. Dopiero kodeks Napoleona przyniósł zmianę gruntowną. Popierał on sprawę mieszczaństwa, a więc i kapitalistów i chociaż zapoznał całkowicie potrzeby warstw pracujących, to jednak miał w porównaniu do prawodawstwa poprzedniego tę dla ludności robotniczej wyższość, że wyraźnie wprowadził podstawową zasadę wolności pracy, dla której to reformy każdy kraju mieszkaniec mógł swobodnie obrać sobie także zajęcie, jakie mu się podobało. Zasadę tę wprawdzie ograniczają dwa artykuły nowego prawodawstwa, mianowicie: art. 1780 głoszący, że pracę swą robotnik wynająć może tylko na czas określony i do przedsiębiorstwa określonego, i art. 1781, przyznający wiarę pracodawcy do ilości płacy i wypłacenia zarobku należnego robotnikowi za czas upłyniony, czem wystawia płacę robotnika na niebezpieczeństwo jej utraty[2]). W praktyce wszakże obadwa te artykuły nie miały nazbyt wielkiego znaczenia. Natomiast fatalnie zaciążyło nad bytem klasy robotniczej zupełne pominięcie przez kodeks warunków najmu pracy i płacy. Bądź co bądź nowy kodeks cywilny miał to doniosłe dla ludu pracującego znaczenie, że zrzucił z rąk jego kajdany odwiecznej niewoli. Wprowadzenie tych reform stanowiło początek następnych.

---

[1]) Dr. Al. Woycicki «Kwestya robotnicza w naszym przemyśle fabrycznym» — w miesięczniku «Ruch chrześcijańsko-społeczny» z roku 1912, str. 146.

[2]) «Code civil des Français». Paris, 1804, str. 403.

Rząd Księstwa Warszawskiego, patrząc na okropny obraz spustoszenia w kraju, chwytał się wszelkich środków ratunku w celu wydźwignięcia ojczyzny z otchłani nędzy i upadku. Na drodze dążenia ku rozbudzeniu handlu i przemysłu miał on przykład jasny z okresu stanisławowskiego, a nawet wskazówki praktyczne, jak do tego zabrać się należy. To też, by podnieść ekonomicznie kraj zubożały i rozwinąć przemysł rodzimy, rząd polski zastosował środki następujące: 1) usunął resztki dawnego systemu ceł wywozowych i wprowadził nowe taryfy umiarkowanie opiekuńcze, które opłatą niewielką obciążały przedmioty nie wytwarzane w kraju, większą zaś okładał te, których wyrób w kraju był się już przyjął; 2) począł ściągać — wzorem dawnych lat okresu Stanisławowskiego — z zagranicy zdolnych fabrykantów i rzemieślników. Rozporządzeniem z dnia 20 marca 1809 roku, a następnie z dnia 17 stycznia 1812 roku rząd polski przyznał duże ulgi fabrykantom i rzemieślnikom obcokrajowym, którzy przeniosą się do Polski, uwolnił ich od powinności wojskowej, od opłat czynszowych za grunt skarbowy na przeciąg lat sześciu i od opłat celnych za przywożone przez nich z zagranicy wszelkie sprzęty, a nawet bydło robocze.

Obcokrajowcy ci znajdowali się pod opieką ministeryum spraw wewnętrznych oraz podwładnych mu organów rządowych, które miały obowiązek ułatwiać im osiedlenie w kraju, jakoteż używanie przyznawanych im wolności i przywilejów. Ponieważ wśród przybyszów, jak widać, panowała obawa, że wyjazd powrotny z Księstwa może być im utrudniony, rząd uznał za potrzebne w rozporządzeniu z dnia 17 grudnia 1810 roku rozproszyć te obawy. Rozporządzenie owo mówi, że obcokrajowcy, przybywający do Księstwa, mają w każdej chwili prawo żądania paszportu na powrót do kraju, z którego przybyli, i że prośba ich zawsze uwzględniona zostanie [1]).

Środki te i inne drugorzędnego znaczenia, o których tu nie wspominamy, nie mogły na razie przynieść pożądanych skutków ze względu na czas wojenny, który uniemożliwił wszelką działalność przemysłową. To też według słów Flatta [2]), świadka współczesnego, przemysł w Księstwie Warszawskiem znajdował się jeszcze w kolebce. Główną tego przyczyną było, iż wiele miast, w

---

[1]) «Dziennik Praw.» t. III, str. 113.

[2]) J. B. Flatt «Opis Księstwa Warszawskiego». Poznań, 1809.

których przemysł mógłby był się rozwijać, «bawi się rolnictwem»; inne zaś przyczyny — to brak ludzi i brak pieniędzy. Atoli pisarz ten przewiduje rychłą już przyszłość, kiedy przemysł zakwitnie w Polsce. W województwie Poznańskiem zrobiono dobry początek, zarówno jak i w Bydgoskiem, gdzie wyrób sukna tak był rozwinięty, iż można go było stąd wywozić na sumę 1,300,000 talarów.

Inne okolice wywożą wełnę, zamiast przerabiać ją na sukno lub inne wyroby.

Płótno wyrabiano nad granicą Śląska, w okolicach Bydgoszczy i w innych miejscowościach; wszakże wytwórczość ta nie zaspokajała potrzeb krajowych. Wyrób skór stał jeszcze na stopniu niewielkiej doskonałości i był w ilości niedostatecznej. Liczba szewców była dostateczną; znajdowało się wśród nich wielu dobrych majstrów. Kowali kraj posiadał dużo. Krawców żydów — nawet za dużo. Większej części tych rzemieślników brakło zręczności i wyrobienia. Inne rzemiosła znajdowały się tylko w miastach większych; w innych zaś miejscowościach dawało się odczuwać brak ich wielki. Istniało kilka fabryk żelaznych, ale w ilości niedostatecznej, tak, iż żelazo trzeba było sprowadzać z krajów obcych. Fabryki miedzi stały bezczynne. Było też kilka fabryk szkła. Cegielnie wcale dobrą wyrabiały cegłę w ilości dla kraju wystarczającej. Istniały wreszcie papiernie, zakłady wyrabiające potaż, smołę i t. d.

Widać z opisu tego, że przemysł Księstwa stał bardzo jeszcze nizko. To samo stwierdzenie zawiera praca [1]) i drugiego świadka współczesnego — ks. Stanisława Staszica, w której czytamy, że mieszkańcy miast prawie niczem nie różnili się co do swych zajęć od wieśniaków, albowiem «mieszczanin w nich jest tylko rolnikiem. Manufaktur, fabryk prawie wcale niema w kraju». Bądź co bądź wszakże przemysł Księstwa Warszawskiego stał nieco wyżej, niż przemysł za rządów pruskich przynajmniej co do ilości zakładów i przedsiębiorstw; wnosić to można z porównania opisów Holschego i Flatta. Lecz co ważniejsza, wysiłki uprzemysłowienia kraju, przedsiębrane przez rząd Księstwa, dały owoc stokrotny później, niż za rządów Królestwa Kongresowego. Królestwo to utworzył Kongres wiedeński w roku 1915. Okres lat 1875—1830 stanowi złotą kartę w dziejach przemysłu

[1]) S. Staszic «O statystyce Polski». Warszawa, 1807.

polskiego. Rząd Królestwa w podniesieniu przemysłu i handlu, widział jeden z głównych sposobów podźwignięcia zubożałego kraju; dlatego nie szczędził środków na krzewienie fabryk oraz wszelkich przedsiębiorstw. Dzielny zespół ministrów Królestwa, złożony ze światłych i energicznych jednostek, najbardziej przyczynił się do rozrostu przemysłu fabrycznego. I tym razem jęto się tych samych sposobów podniesienia gospodarczego kraju, co za czasów Stanisława Augusta, jako też Księstwa Warszawskiego: ściągano z zagranicy wszelkich zawodowców drogą przyznawania im praw szczególnych i przywilejów.

W dniu 2 marca 1816 roku rząd potwierdził dawniejsze przywileje, udzielone wychodźcom. Ukaz cesarski z dnia tego, «biorąc pod uwagę, że przesiedlenie się do Królestwa pożytecznych cudzoziemców wywiera zbawienny wpływ na rozwój rolnictwa, fabryk, rzemiosł i wszelkich przedsiębiorstw pożytecznych, w formie ułatwienia obcokrajowego osiadlania w kraju, a także usunięcia wszelkich przeszkód, jakie mogłyby się zdarzyć przy przejeździe przez granicę, tudzież podczas wyboru miejsca zamieszkania», daje przybyszom wiele ulg różnych. I tak każdy rzemieślnik obcy, osiadający w Królestwie, albo robotnik na ziemi wolny jest na przeciąg sześciu lat od wszelkich podatków oraz ciężarów publicznych. Przybywający do kraju cudzoziemcy oraz ich synowie wolni są od służby wojskowej, nie płacą przy przejeździe granicy żadnych ceł ani od mienia ruchomego, ani od roboczego bydła. Słowem, powtórzono tu te same przywileje, jakie przyznało obcokrajowym zawodowcom Księstwo Warszawskie.

Wychodźcy po przybyciu do Polski mogli w każdym czasie żądać paszportu powrotnego do swej ojczyzny, byleby tylko spełnili przyjęte na się zobowiązania. Za temi miarami poszły i następne środki, przedsięwzięte przez rozumną politykę gospodarczą rządu. W tymże 1616 roku namiestnik Królestwa Polskiego wyznaczył 4,500 rb. na wydatki przy sprowadzaniu «fabrykantów» zagranicznych oraz na zapomogi dla nich. Rozporządzeniem z września 1820 roku pozwolono dawać bezpłatnie fabrykantom, budującym dla siebie domy, budować z lasów skarbowych w ciągu lat dziesięciu. Nadto celem udzielania przemysłowcom tym pożyczek wyznaczono w budżecie Królestwa sumy roczne, zwane funduszem fabrycznym, który w roku 1822 wyniósł 45,000 rb., a lat

następnych podniósł się do sumy 127,000 rb., będąc silną podporą istnienia pierwszych u nas fabryk aż do chwili założenia Banku Polskiego, który szczególną troską otoczył życie fabryczne. Jak hojnie rząd polski okazywał pomoc pieniężną fabrykantom, widać stąd, że od roku 1816 do 1824 wydał on na te cele 3,778,844 zł. 2 gr. (566,826 rb. 61 kop.), co przy bardzo złym stanie skarbu na owe czasy stanowiło wielką ze strony rządu ofiarę [1]. W budżecie na rok 1818 Wobłyj znalazł następujące np. pozycye wydatków [2]:

«na sprowadzenie artystów i rzemieślników do kraju — 150,000 zł. pol.,

«na utrzymanie fabrykantów i mechaników z zagranicy sprowadzonych — 7,559 zł. 20 gr. i t. d.

Troska rządu polskiego o przybyszów szła jeszcze dalej. Sam rząd częstokroć urządzał dla nich mieszkania, wyznaczał ziemię na ogrody i pastwiska, budował suknowalnie i oddawał młyny własne na potrzeby wytwórczości sukienniczej. Tak np. z raportu prezesa Komisyi Mazowieckiej dowiadujemy się, że w roku 1821 oddano sukiennikom w Zgierzu młyn wodny. W roku 1824 rząd, pragnąc podnieść rozwój m. Gostynina, sprowadził z Niemiec 105 sukienników, dla których kazał wznieść suknowalnię, postrzygalnię i farbiarnię. Celem prawidłowego rozmieszczenia przybyszów rząd wyznaczył oddzielne miasta i osady dla kolonii fabrycznych, a następnie przeprowadził odpowiednią ich regulacyę (rozporządzenia namiestnika z września 1820 r. i z listopada 1823 r.), przyczem polecono zwrócić uwagę na to: 1) czy są domy, które mogłyby natychmiast być zajętymi pod fabryki, 2) jakie place i ziemie skarbowe, zakładowe lub prywatne mogłyby być odpowiednimi do tego celu i z usunięciem jakich przeszkód, 3) czy jest woda na potrzeby foluszów, bielników i t. d., 4) skąd można dostać materyał budowlany, w jakiej ilości i na jakiej odległości od miejsca budowy.

Komisya rządowa spraw wewnętrznych i policyi powinna była sporządzić plany rozgraniczenia i zabudowania tych miast w ten sposób, iżby po przybyciu cudzoziemców wydzielano im miejsca niezabudowane. Dla ułatwienia budowy w miastach rzeczonych nakazywano

---

[1] Archiw. Izby Skarb. «Dyrekcya Przemysłu i Kunsztow Kom Rz. S. W. i P», tyczące się funduszów, udzielanych na fabryki.

[2] Wobłyj *op. cit.* str. 196.

urządzić w pobliżu cegielnie, skąd budynki wznoszone mogłyby otrzymywać cegłę po cenie zniżonej.

Tyle środków opiekuńczych widzimy w pierwszych zaraz latach autonomicznych rządów polskich celem ściągnięcia do kraju zagranicznych sił zawodowych. W praktyce agenci rządowi uciekali się do różnych sposobów w tym celu, iżby jak najwięcej zawodowców zwabić do Polski. Zwykłym takim sposobem było wysyłanie za granicę emisaryuszów, którzy rozpowszechniali wśród przemysłowców wiadomości o tych przywilejach i korzyściach, jakie znajdą oni w Królestwie Polskiem. Emisaryusze ci otrzymywali pewną kwotę za każdego sprowadzonego wychodźcę. Tak np. Dunin, komisarz fabryczny, któremu polecono szczepić przemysł w Płockiem i Augustowskiem, wskazuje w swym raporcie, że agent Melcer według umowy powinien był otrzymać po 8 zł. za każdą rodzinę wychodźczą [1]. Niekiedy emisaryusze ci rozpowszechniali wśród ludu ogłoszenia drukowane, podpisane przez prezydenta tej lub owej komisyi wojewódzkiej. Najczęściej zaś agenci rządowi udawali się do pogranicznych miast pruskich, śląskich i saskich, gdzie werbowali upatrzoną ludność przemysłową. Propaganda ta była bardzo szeroką i różnorodną. Władze polskie rozsyłały wezwania do sukienników nawet przez pocztę, co wywołało protest ze strony konsula niemieckiego Szmidta w lipcu roku 1821 [1]. Prezes płockiej komisyi wojewódzkiej wydrukował w grudniu 1825 roku ogłoszenie (po polsku i po niemiecku) i wyprawił do Prus tkacza pewnego, celem rozrzucenia wśród ludu ogłoszenia, w którem wyliczono miasta, wyznaczone na urządzenie kolonii fabrycznych, zwrócono uwagę na przyjazne warunki ich położenia, zaznaczono, iż wpobliżu znajdują się pastwiska obszerne i łąki, lasy, z których można brać budulec. Następnie wyliczono ulgi i przywileje, przyznane wszystkim majstrom przybywającym do Polski. Rząd pruski schwytał emisaryusza z tem ogłoszeniem i z tego powodu znowu założył protest przeciwko takiej propagandzie, żądając upomnienia prezesa komisyi płockiej [3].

Nie tylko rząd polski sprowadzał z zagranicy ręce fachowe; ale czyniły to samo i osoby prywatne. Wywiązało się nawet pod tym względem wyraźne współzawod-

[1]) Wobłyj *op. cit.* str. 197.

[2]) Archiw. Jen.-Gubern. Sek. V, 13. O Fabrykach i Rękodzielniach. Akta Rady Administracyjnej N. Vol. 348.

[3]) Wobłyj *op. cit.* str. 199.

nictwo między rządem a przedsiębiorcami prywatnymi. Właściciel m. Ozorkowa podaje skargę w lipcu 1822 r. do Komisyi spraw wewnętrznych, że fabrykanci porzucają Ozorków, ponieważ nęcą ich obietnice ulg wszelkich, jakich nie szczędzi im prezes województwa Mazowieckiego. Może on być szczodrym—piszc skarżący—ponieważ ta szczodrobliwość nic go nie kosztuje, gdyż ma on za sobą tak bogatego pana, jakim jest rząd; chce on zgubić właściciela prywatnego, który nie jest wstanie tak rozsypywać swej szczodrobliwości, a przecież prawda to stwierdzona, że tylko prywatny właściciel może przyczynić się do rozwoju fabryk i podtrzymać je skutecznie.

Taka szczodrobliwość niepomierna grozi petentowi całkowitą ruiną, ale to, co z nim stanie się dzisiaj, z zakładami fabrycznymi miast rządowych stanie się jutro. Fabrykanci, odbywszy swój termin ulgowy w jednem miejscu, przejdą na drugie, gdzie im obiecują nowe przywileje. Ostatecznie po długiej tułaczce zupełnie kraj porzucą, udając się zagranicę w poszukiwaniu nowych ulg i przywilejów.

W zakończeniu właściciel m. Ozorkowa prosi, iżby osiedlanie fabrykantów w miastach rządowych zostało wyjęte z zawiadywania prezesa komisyi wojewódzkiej.

Wobłyj znalazł w archiwach inne jeszcze dowody, że konkurencya ta rzeczywiście istniała, np. raport prezesa komisyi mazowieckiej. Prosząc o to, iżby dostawa sukna dla wojska była podzielona między kolonie sukienników proporcyonalnie do liczby warsztatów, Rembieliński dodaje, że przy systemie istniejącym, kiedy powierza się dostawę jednej osobie, ta ostatnia zakupuje sukno u fabrykantów, osiadłych w dobrach prywatnych, a nie rządowych, dzięki wpływowi i oddziaływaniu obywateli ziemskich, bezpośrednio w tem zainteresowanych.

W ten sposób odbywało się to współzawodnictwo między rządem a osobami prywatnemi co do sprowadzania majstrów zagranicznych. Niektórzy wielcy właściciele ziemscy dawali większe od rządowych ulgi, by tylko ściągnąć do swych majątków jaknajwięcej rodzin przesiedleńczych. Dzięki inicyatywie prywatnej powstały i rozwinęły się całe miasta fabryczne, jak Antolin i Tomaszów w dobrach hr. Ostrowskiego, Ozorków, Aleksandrów, Konstantynów, Staszów i t. d. Wszystkie te wysiłki rządu i osób prywatnych zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Obcokrajowcy tłumnie garnęli się

do Polski. Według świadectwa ks. Lubeckiego przybyło do Królestwa już do maja 1824 roku 150,000 rąk roboboczych.[1] Jak podaje zaś Schmoller, od roku 1818 do 1828 czyli w ciągu dziesięciolecia wyszło z Niemiec do Polski 250,000 osób, przeważnie sukienników.[2].

Wychodźcy owi, zanim wyjechali ze swej ojczyzny, najpierw wysyłali swych pełnomocników, którzy wyszukiwali w Polsce miejsc odpowiednich i zawierali umowy czy to z osobami prywatnemi czy też z organami rządu. Jak podaje prezes komisyi wojewódzkiej, kaliskiej, przychodziło tam z zagranicy wielu takich pełnomocników, którzy zwiedzali miasta i wybierali odpowiednie miejsca. Powiadali oni, że tymczasem przesiedla się niewielu ich rodaków; ale kiedy tym powiedzie się praca, wtedy pociągnie za nimi wielu ich krewnych i znajomych.[3].

Nasuwa się tu pytanie, z jakiego żywiołu składała się ta obcokrajowa fala wychodźcza. Wobłyj odpowiada, że byli to drobni wytwórcy przemysłowi, rzemieślnicy, którym w kraju — w Prusiech i na Śląsku — dokuczyła bieda. To też z początku przybywał do nas żywioł uboższy, który z musu przeniósł się do Polski na lepsze warunki gospodarcze. Za nim szły już rodziny zamożniejsze, drobni kapitaliści, którzy w swej ojczyźnie eksploatowali swych ubogich rodaków. A ponieważ ci ostatni wyszli gromadnie z kraju, z konieczności tedy i oni musieli ruszyć za swą siłą roboczą. Wobłyj mówi, iż wiele dokumentów archiwalnych potwierdza ten charakter wychodźtwa obcokrajowego. Jak podaje Dunin, komisarz fabryczny, znajdowali się wśród przybyszów i tacy, którzy posiadali warsztaty własne i maszyny angielskie do wyrabiania przędzy. Co dotyczy uposażenia materyalnego, to jest ono rozmaite; wogóle każdy cudzoziemiec posiadał od 50 do 200 talarów; ale są między nimi i tacy, którzy posiadają od 300 do 600 talarów. W sprawozdaniu prezesa kaliskiej komisyi wojewódzkiej za rok 1824 zaznaczono, że wśród tkaczy, przenoszących się zwłaszcza z Czech do nas, znajduje się wielu biednych. Przedstawiciel ten rządowy pisze, iż nauczony doświadczeniem, jak jest niebezpiecznie zawierać umowy z ludźmi, nie posiadającymi żadnego mienia, przyjmował tylko tych, którzy byli w stanie dowieść, że mają kapi-

---

[1]) Smolka «Polityka Lubeckiego». Kraków, 1907, t. II, str. 194.

[2]) G. Schmoller «Zur Geschichte der deutschen Kleingewerbem in 19 Jahrhundert». Halle, 1870, sir. 577.

[3]) Wobłyj *op. cit.* str. 206.

tał, zapewniający im byt przyzwoity z rzemiosła, inaczej bowiem do kraju zwaliłoby się mnóstwo nędzarzy, którzy wkrótce mogliby stać się ciężkiem brzemieniem dla gmin i miast.

Tak więc sprowadzanie obcokrajowców i regulacya miast były pierwszymi krokami rządu Królestwa w dziele szczepienia przemysłu w kraju. Za niemi poszły następne. Rząd sam organizował i prowadził przedsiębiorstwa, jakie uznał za pożyteczne. Stąd powstały fabryki rządowe, jak np. fabryka dywanów w Warszawie, fabryki sukna, papiernie i inne, wzniesione i prowadzone przez organa rządowe; inne fabryki rząd oddawał w arendę. Wszystkie te fabryki rządowe w początkach Królestwa kongresowego były największemi.

Z miar prawodawczych rządu nader ważną dla młodej warstwy pracowniczej, jak i dla przemysłu całego, była ustawa o cechach z grudnia 1816 roku. Właściwie stowarzyszenia, dla których została wydana ta ustawa, niewiele miały wspólnego z dawnymi cechami, choć w praktyce nosiły miano «cechów». Wedle tej ustawy w miastach, w których znajduje się 10 lub więcej majstrów jednego rzemiosła, jednego i tego samego zawodu, tworzy się z g r o m a d z e n i e (ustawa nie używa wyrazu «cech») pod przewodnictwem majstra starszego i jego pomocników. Artykuły dalsze zawierają przepisy o uczniach, czeladnikach, ich wędrówkach, o kasie rzemieślniczej, o pomocy wzajemnej, o przedstawieniu roboty celem otrzymania tytułu majstra i t. d., wogóle wszystko to, co było przyjętem w ustroju cechowym. W rzeczywistości jednak nowe te zrzeszenia z istoty swej nie były cechami, gdyż nie posiadały tych praw i przywilejów, jakie niegdyś miały cechy, przedewszystkiem prawa wyłącznego wyrobu tych lub innych przedmiotów. Ważne znaczenie ma art. 138, który daje prezydentowi m. Warszawy, a w innych miastach komisyom wojewódzkim, prawo uwalniania z pod mocy obowiązującej art. 118 i następnych (gdzie zawierają się przepisy co do warunków otrzymania tytułu majstra) na wypadek potrzeby lub pożytku ulgi takiej. Ten, kto otrzymał taką ulgę, ma prawo zajmować się swym rzemiosłem, jak i inni majstrowie. Ten właśnie artykuł podcinał przywilej podstawowy dawnych cechów,—mianowicie wyrób wyłączny tych lub innych przedmiotów. W tym kierunku ustawa dalej jeszcze idzie: wedle artyk. 139 nikomu i ni-

gdzie nie może być wzbronioną sprzedaż wyrobów gotowych.

Zatem nowe zrzeszenia całkowicie różniły się od cechów. Dodać tu należy, iż ustawa ta nie rozciągała się na te osoby, które urządzały fabryki i rękodzielnie. Zresztą robotnicy tych przedsiębiorstw obowiązani byli mieć książeczki rzemieślnicze, jakie w Warszawie wydawał prezydent miasta, w innych zaś miastach—komisye wojewódzkie (art. 140). Przedsiębiorstwa większe były zupełnie wolne od tych przepisów krępujących, jakim podlegać musiała wytwórczość rzemieślnicza. Zatem ustawa rzeczona żadną miarą nie stanowiła hamulca dla przemysłu fabrycznego; owszem, pod wieloma względami niemały przyniosła mu pożytek, albowiem sprzyjała w znacznej mierze przygotowaniu zawodowemu i klasowemu wyrobieniu warstwy robotniczej. Zgromadzenia były organami kontroli w wytwórczości drobnej, szkołami dla nauki, kasami wzajemnej pomocy, sądami honorowymi dla towarzyszy. Ustawa ta przeto zastępowała do pewnego stopnia tak niezbędne dla życia robotniczego prawo zrzeszeń i prawo instytucyi wzajemnej pomocy. A jest to tak dalece prawdą, iż wiele instytucyi, jak kasy chorych i kasy pomocy wzajemnej, dotąd jeszcze z owego czasu pozostały w niektórych naszych ośrodkach przemysłowych, jak Zgierz, Konstantynów, Ozorków. Jaki cel miało wprowadzenie tych zrzeszeń, które przecie były zgoła przeciwnemi niedawno wprowadzonemu kodeksowi cywilnemu? Przez ustawę tę rząd chciał upodobnić dla majstrów obcokrajowców Niemców przeważnie warunki nasze do warunków niemieckich, gdzie panował ustrój cechowy, z jakim zżyli się byli majstrowie przybysze.

Wspomnijmy jeszcze o innych krokach polityki ekonomicznej rządu, jak urządzenie w Warszawie dwóch walnych jarmarków (w lutym 1817 r.), składów na towary krajowe i zagraniczne, ustanowienie izb handlowych i rękodzielniczych, a będziemy mieli wyobrażenie, jak wszechstronną opieką otaczał rząd polski młodziutki przemysł fabryczny w pierwszych zaraz latach swej działalności gospodarczej. Zwłaszcza potrzebnemi były izby handlowe i rękodzielnicze, jako instytucye, mające na celu wskazywanie rządowi tych przeszkód, które tamowały wzrost handlu i przemysłu, podsuwanie tych środków, jakie przedsiębrać należało dla ich usunięcia oraz rozwoju odnośnych gałęzi gospodarstwa narodowego,

wreszcie dostarczanie objaśnień co do wszystkich spraw, tyczących handlu, przemysłu, kunsztów i rzemiosł. Niektóre izby wykazały ożywioną działalność.

Tak np. z protokółu pierwszego posiedzenia izby Mazowieckiej widać, że izba rzeczona wskazywała na dostateczną już liczbę sukienników i na konieczność zatroszczenia się o wznoszenie przedsiębiorstw wielkich. Izba wyraziła życzenie, iżby wwóz zagranicznych wyrobów wełnianych zupełnie został wzbroniony, żeby nie dawano pozwolenia na wwóz przędzy wełnianej tym rękodzielnikom zagranicznym, którzy przenieśli się do Polski. Ze względu na znaczną kontrabandę żydowską nie należy dopuszczać, a przynajmniej przyczyniać się do otwierania przez Żydów manufaktur z robotnikami chrześcijanami, ponieważ pod pozorem własnych wyrobów wwożą oni kontrabandą towary zagraniczne, korzystając z usług tkaczy, nie mających dostatecznego zbytu na wyroby własne. [1]). Wreszcie celem podniesienia przemysłu fabrycznego rząd dekretem z 30 maja 1818 roku postanowił urządzać w Warszawie wystawy artystyczno-przemysłowe. Wystawy te odbywały się raz na 2 lata, poczynając od roku 1821. Przyznawano za nie nagrody i premia.

Co dotyczy stosunków zewnętrznych, rząd Królestwa postarał się o otworzenie dla przemysłu polskiego rynku zbytu i o dostateczną ochronę wytwórczości krajowej. Stało się to przez zniesienie granicy celnej między Królestwem a Cesarstwem pod koniec roku 1819 i przez wprowadzenie nowej ustawy taryfowej w roku 1820. Dla przemysłu polskiego otworzył się olbrzymi rynek zbytu, na którym spotkał słabego bardzo rywala, młody przemysł rosyjski. Te dwa nowe środki nadzwyczaj dodatnio wpłynęły na przemysł Królestwa Polskiego. Zwłaszcza otwarcie nowego olbrzymiego rynku zbytu aż po mury chińskie wielce sprzyjało napływowi nowych fal przesiedleńczych do Polski. Ci wytwórcy, którzy u siebie nie znajdowali zbytu dla swych wyrobów, dążyli do Królestwa Polskiego, gdzie dla przemysłu otworzyła się nowa era, a rząd polski nęcił obietnicami ulg wygodnych. Przybysze, wnosząc do kraju naszego kapitały, wiedzę zawodową i technikę, mocno utrwalili grunt pod przemysłem polskim. A przeto warunki handlu zewnętrznego złożyły się nader przyjaźnie dla rozwoju na-

---

[1]) Wobłyj *op. cit.* str. 214.

szego fabrycznego gospodarstwa. Zniesienie poddaństwa i przywilejów stanowych, ustrój konstytucyjny państwa, liberalny kodeks cywilny, liczne a różnorodne ulgi i przywileje dla obcokrajowców, wreszcie rozumna polityka ekonomiczna prowadzona przez dzielny zespół mądrych i pełnych poświęcenia dla ojczyzny ministów— wszystko to musiało ogromnie silnie wzmódz napływ rzemieślników, fabrykantów i kupców zagranicznych do kraju.

Nie trzeba atoli wyobrażać sobie, iżby przemysł nasz był wytworem ducha i rozumu obcego. Byłby to błąd niemały. Aczkolwiek obcokrajowcy wielkie w dziedzinie gospodarczej położyli u nas zasługi, to wszakże żywioł miejscowy—dzięki wysiłkom rządu i społeczeństwa zrobił tu bardzo dużo. Kierownicze siły inteligentne polskie w życiu przemysłowem stanęły obok niemieckich. Wytworzyły je szkoły specyalne, wznoszone zaraz w początku Królestwa Kongresowego. Dzięki staraniom rządu, który starał się uregulować sprawę wykształcenia zawodowego, założono w roku 1816 szkołę górniczą «dla sposobienia w kraju urzędników górnictwa i zarazem ułatwienia prywatnym obywatelom, szczególniej posiadającym kopalnie, sposobność nabycia wiadomości w rzeczach górnictwa». W roku 1818 utworzono szkołę leśnictwa, w roku zaś 1820—instytut agronomiczny w Marymoncie. Pomyślano również i o stworzeniu instytutu politechnicznego, gdyż brakło inżynierów fachowców dla prowadzenia najpierwotniejszych robót technicznych. W roku 1829 szkoła przygotowawcza stała się właściwym instytutem, mającym dwa wydziały: mechaniczny i inżynieryi cywilnej oraz chemiczny. Myślano również o wydziale handlowym, co jest faktem nader znamiennym, albowiem na początku XIX wieku istniały zaledwie pierwsze zawiązki szkół handlowych w Europie zachodniej, nie było zaś jeszcze nawet mowy o metodycznem wyższem wykształceniu handlowem. Zasługę główną w popieraniu tego szkolnictwa zawodowego u nas przypisać należy hr. Platerowi i ks Staszicowi. [1]).

Jakież następstwa wydały te wielorakie wysiłki rządu i społeczeństwa polskiego?

Nader zbawienne dla podniesienia gospodarczego kraju. Skutki te przybrały kształty widzialne. Imigracya

---

[1]) Dr. Żelisław Grotowski: Rozwój przemysłu Królestwa Polskiego. Referat na V Zjazd prawników i ekonomistów polskich (bez oznaczenia roku i miejsca wydania).

fachowców zagranicznych powiększała się z roku na rok. Przybysze przenosili się do Polski całemi koloniami, wnosząc z sobą wiedzę zawodową, doświadczenie, wyższe potrzeby kulturalne i dając swą pracę. Ubogie, zapadłe wioski polskie dzięki wzmożonej imigracyi szybko przekształcają się w zamożne osady fabryczne. Dzieje się to jakby na skinienie różdżki czarodziejskiej w ciągu lat kilku zaledwie. Mówią o tem owoczesne korespondencye pism peryodycznych. Tak np. w Częstochowie zaroiło się podówczas od napływu przybyszów, a wielu z mieszkańców miasta zaczęło rozbierać działki ziemi pod budowę domów mieszkalnych. Podobnie działo się w Tomaszowie i Antolinie, które to osady ogromnie szybko, bo w ciągu jednego roku, stały się nie do poznania dla licznego napływu obcokrajowców. Podobnie okolice Sieradza zaludniły się nowoprzybyłymi sukiennikami. [1]).

Gazeta «Izys Polska czyli Dziennik umiejęności, wynalazków, kunsztów i rękodzieł» w artykule p. n. «Fabryki sukna w Królestwie Polskiem» podaje tablicę porównawczą statystyczną wytwórczości rocznej wyrobów sukiennych za rok 1820 w liczbach poniższych [2]):

Miejsce wytwórczości.	Ilość sukna w postawach Cienkiego.	Średniego.	Prostego.	Fryzu Łokci.	Bajki
M. Warszawa	500	1,160	3,070	50	1,000
Województwo Mazowieckie	1,750	19,547	101,811	1,828	41,021
« Kaliskie . .	220	5,282	19,285	118	110,150
« Lubelskie .	140	1.725	5,729	77	4,970
« Sandomierskie	—	410	2,759	15	1,190
« Podlaskie . .	—	290	680	50	3,040
« Płockie . .	—	14	415	272	1,870
« Augustowskie	—	50	80	«	1,380
Razem	2,610	28,478	133,829	2.410	164,621

Wartość wytwórczości rocznej wszystkich wyrobów wełnianych pismo określa na 24 mil. zł. czyli na 3,6 mil. rb. Sukna wyrobu krajowego—czytamy w niem dalej—co do swej doskonałości w niczem nie ustępują zagranicznym. Tylko co do ceny sukna miejscowe są droższe od zagranicznych. Przyczyna tego faktu tkwi w tem, że tylko nieliczni fabrykanci zakupują wełnę z pierwszych rąk, większość zaś ich nie zwolniła się od pośrednictwa

---

[1]) «Gazeta Korrespondenta» 1823 r., №№ 170, 178, 188.

[2]) «Izys Polska» 1822 r. t. VI, str. 83.

żydowskiego. Oprócz tego w Polsce wytwórczość maszynowa nie jest tak szeroko rozwinięta jak zagranicą. Wreszcie drożyzna sukien tłomaczy się złem urządzeniem farbiarni. W kraju niema jeszcze znaczniejszych zakładów farbiarskich, a nadto niema farb własnych.

Wobłyj znalazł wśród dokumentów archiwalnych oderwane wiadomości statystyczne o położeniu przemysłu wełnianego za rok 1819 w Królestwie Polskiem. W roku tym liczono już 1,867 warsztatów do wyrobu sukna. Znaczna większość majstrów przeniosła się w okresie lat 1816—1818. Spotykają się też i przesiedliny z czasów Księstwa Warszawskiego (1807—1809). W niektórych miastach początek sukiennictwa odniesiono do XVIII wieku; np. w m. Janowie wyrób sukna prostego zaczął rozwijać się od roku 1724, a cienkiego—od 1789 roku; w Staszowie sukiennictwo istniało już w połowie XVIII stulecia. [1]).

Z tych krótkich danych widać szybki rozwój sukiennictwa w Polsce. Jeżeli w chwili powstania Królestwa Polskiego wartość całej wytwórczości manufakturowej określono w przybliżeniu na 2 mil. zł., to już w roku 1820 wartość samych tylko wyrobów wełnianych dosięgła 24 mil. zł. czyli podniosła się o 12 razy. Rejonami najbardziej przemysłowymi były województwa: Mazowieckie i Kaliskie. Najsłabiej rozwiniętym był przemysł wełniany w Augustowskiem i Płockiem, położonych po prawej stronie Wisły. Na samo tylko województwo Mazowieckie wypadło trzy czwarte rocznej wytwórczości sukna (75%). Jest to najbardziej uprzemysłowione województwo Królestwa Polskiego, przyszła gubernia Piotrkowska i Warszawska. Województwo Kaliskie dawało procent znacznie mniejszy, bo tylko 15%. W innych województwach, zwłaszcza w Augustowskiem i Płockiem, wytwórczość była bardzo nieznaczną.

Rolę przeważającą w sukiennictwie owych lat grało jeszcze proste, ordynarne sukno, wyższe zaś gatunki cienkiego wyrabiano w ilości nieznacznej, nie przewyższającej 1,6% wyrobu rocznego.

Rozwój przemysłu Królestwa Polskiego zaczyna się od wytwórczości tkackiej i w szczególności od sukiennictwa. Zjawisko to jest znamiennem i dla innych krajów, jak Anglia, Prusy, Austrya, Rosya. Dla Polski można tłomaczyć je tem, iż warunki zaszczepienia i roz-

---

[1]) Wobłyj *op. cit.* str. 230.

woju przemysłu sprzyjały przedewszystkiem poczęciu właśnie tej gałęzi wytwórczości. Sukiennictwo było bardziej rozwinięte w porównaniu do innych gałęzi w Prusach i w Austryi, które głównie dawały wychodźców dla Królestwa Polskiego.

Dla rozwoju sukiennictwa mogła mieć ważne znaczenie i ta okoliczność, że wełny dostarczać mu mogła krajowa hodowla owiec. Przytem wytwórczość sukienna istniała w Polsce oddawna pod postacią przemysłu domowego. Wreszcie handel z Rosyą zapewniał zbyt największy właśnie wyrobom sukiennym. Dlatego pierwszą gałęzią przemysłu, jaka powstała i wzmogła się w Królestwie Polskiem, było sukiennictwo (przędzalnictwo i tkactwo). Nieco później rząd polski zaczął popierać rozwój innych postaci wytwórczości tkackiej, mianowicie lnianej i bawełnianej. Gałęzie te, acz osiągnęły znaczny rozwój pod koniec istnienia konstytucyjnego Królestwa Polskiego (r. 1830), wszakże nie mogły dorównać sukiennictwu. Rozkwit ich przypada na okresy następne.

Dla charakterystyki stanu przemysłu polskiego do roku 1819 ma doniosłe znaczenie prośba, jaką podali tkacze m. Ozorkowa dnia 17 marca 1817 roku. Petenci mówią, że przesiedlając się do Polski, dążyli do poprawienia sobie bytu, mając na widoku te ulgi, jakie rząd miejscowy dawał obcokrajowcom. Nadzieje te nie zawiodły ich; z początku mieli oni dobry zbyt dla swych wyrobów; ale w roku 1817 stan rzeczy nagle się zmienił, handel ich zupełnie stanął, wyroby «nie mogą bydź zbyte», a zakłady ich ku zupełnemu idą upadkowi. Petenci wskazują przyczyny tego przesilenia. Pierwszy cios zadała im dostawa sukna dla wojska, która dostała się «w ręce starozakonnych». Ci ostatni nie biorą sukna z fabryk krajowych, lecz sprowadzają je głównie z zagranicy. Następnie skarżą się na kontrabandę i proszą o zastosowanie środków przeciw temu sposobowi sprowadzania sukien zagranicznych.

Prośba ta, podana w imieniu 160 sukienników, wskazuje, że w latach początkowych wytwórczość ta była obliczona głównie na rynek wewnętrzny. Gdyby sukiennicy ozarkowscy pracowali na rynek zewnętrzny, to dobrobyt ich wcale nie byłby narażony przez to, że dostawę sukna dla wojska wzięli żydzi. Jeżeli taka okoliczność mogła spowodować przesilenie w poważnem na owe czasy centrum przemysłowem, jak Ozorków, to

dowód, że rynki zbytu podówczas nie wychodziły jeszcze poza granice Królestwa Polskiego.

Z innych danych Wobłyj przekonał się, że sukiennicy żyli głównie z dostawy dla wojska. Ze skargi sukienników kaliskich, podanej dnia 1 września 1818 roku, widać, że pracowali oni na dostawcę wojskowego Neumarka. Komisye wojewódzkie nie raz zawiadamiały o tem, że dostawa sukna dla wojska okazałaby znaczny wpływ na wzrost przemysłu fabrycznego i zapewniałaby zarobek tkaczom obcokrajowcom. Z powodu dostaw wojskowych prowadzili walkę urzędnicy z obywatelami ziemskimi. Ci ostatni starali się odciągać dostawę wojskową dla sukienników, osiadłych na ich ziemiach; urzędnicy zaś troszczyli się o interesy fabrykantów, osiadłych w miastach rządowych. Rembieliński, prezes Mazowieckiej Komisyi wojewódzkiej, który wykazał szczególną energię w sprawie szczepienia przemysłu, wskazywał w jednym ze swych raportów na to, że dostawcy zakupują sukna u fabrykantów, osiadłych w dobrach prywatnych, nie zaś rządowych, dzięki sztuczkom obywateli ziemskich, blizko w tem zainteresowanych.

Dobrem do tego dopełnieniem służyć może prośba, podana przez starszych cechu m. Ozorkowa namiestnikowi dnia 6 czerwca 1821 roku.

Sukiennicy ozorkowscy wskazują na to, iż rząd, celem podtrzymania majstrów, dał im dostawę sukna dla wojska. Środek ten cel swój osiągnął, kiedy liczba majstrów była niewielką. Teraz zaś — piszą petenci — liczba ich tak się powiększyła, że wobec braku zbytu i handlu «nie wiemy, gdzie znaleźć utrzymania dla siebie i naszych licznych rodzin» [1]). Położenie ich od pewnego czasu staje się coraz gorszem i gorszem... Nie widzą oni innego wyjścia z takiego nędznego położenia, jak tylko w zakazie wwozu towarów sukiennych z zagranicy, z drugiej zaś strony w handlu z Cesarstwem Rosyjskiem. To mogłoby podnieść ich zakłady, a liczni majstrowie znaleźliby obfite źródło wygodnego bytu.

Na podstawie tych oderwanych wiadomości Wobłyj twierdzi, że w pierwszych latach istnienia Królestwa Polskiego wytwórczość sukienna pracowała przeważnie na rynek wewnętrzny, gdzie głównym spożywcą była armia. Dzięki szybkiemu powiększeniu liczby sukienników wskutek imigracyi, rynek krajowy wkrótce okazał

---

1) Wobłyj *op. cit.* str. 233.

się zapełnionym. Młody przemysł sukienniczy zaczął doznawać trudności przy zbycie. Trzeba było znaleźć nowy rynek zbytu. Rynek ten znaleziono w handlu z Rosyą. Znaczenie handlu tego doskonale rozumieli sukiennicy, jak wskazuje prośba pomieniona.

Ustanowienie wolności handlu w stosunkach wzajemnych Polski z Rosyą przedewszystkiem wzmogło napływ obcokrajowców. W doniesieniach prezesów komisyi wojewódzkich spotykają się wyraźne wskazania na intensywną imigracyę od roku 1820, przyczem wśród przyczyn imigracyi stale wzmiankuje się wolność handlu. Jeżeli zaś niektórych lat i zdarzało się, że przybywało mniej obcokrajowców, to objaśniać należy fakt ten wyłącznie temi przeszkodami, jakie rząd pruski czynił wychodźcom. Pociągał on ich do landwery, nie wydawał paszportów. Wogóle wszakże, mimo te zewnętrzne przeszkody, imigracya w Królestwie Polskiem stała na wysokim poziomie.

Jak szybko rozwijało się ekonomicznie Królestwo Polskie pod wpływem wzmożonej imigracyi, sądzić można na podstawie wrażeń, jakie odniósł namiestnik jenerał Zajączek ze swych objazdów służbowych po kraju. Po jednym z takich objazdów w roku 1823 daje on następującą charakterystykę rozwoju Królestwa: stan obecny fabryk w województwach Mazowieckiem i Kaliskiem rokuje krajowi «niepospolitą pomyślność». Namiestnik znalazł fabryki zwiększonemi więcej niż podwójnie tak co do liczby świeżo przybyłych rzemieślników, jak i co do ilości wyrabianych przez nich towarów. Województwo Mazowieckie tak znacznie pod tym względem postąpiło naprzód, że namiestnik był uderzony tem, co widział.

Nie mówiąc o Ozorkowie, Aleksandrowie, Konstantynowie, Izbicy, ponieważ miejscowości te obowiązane są swą przewagą nad innemi staraniu ich właścicieli i dawności ich zakładów przemysłowych; ale nawet i miasteczka rządowe, jak Gostynin, Przedecz, Zgierz, Dąbie i inne pomniejsze, gdzie przed dwoma laty liczono po kilku zaledwie sukienników, obecnie stały się znacznemi koloniami. I nędzne niegdyś miasteczka mają teraz świetny wygląd. W województwie Kaliskiem znajdują się również kwitnące fabryki, wyglądem zewnętrznym przewyższają nawet mazowieckie, ale liczbą sukienników ustępują tym ostatnim [1]).

---

[1]) Archiw. Jen.-Gub. — Sek. V, 13 A. O Fabr. i Rękodz. Vol. 348. (u Wobłyja).

W charakterystyce tej godnem uwagi jest podkreślenie szybkiego rozkwitu przemysłu w ciągu dwu lat, rozkwitu, który uderzył nawet najwyższego przedstawiciela władzy, uważnie śledzącego ten rozwój. Ten wprost bajeczny rozrost przemysłu został wywołany zbiegiem nader przyjaznych warunków, o jakich wspomnieliśmy wyżej. W rozwoju przemysłowym obydwu województw Mazowieckiego i Kaliskiego już i podówczas można było spostrzedz pewne różnice: województwo Kaliskie, acz liczyło mniej warsztatów, posiadało za to lepsze fabryki i rozporządzało większymi kapitałami. W województwie Mazowieckiem więcej osiedliło się tkaczy drobnych, w Kaliskiem zaś — więcej kapitalistów. Już i podówczas, to jest w początku roku 1820, oraz lat następnych w województwie Kaliskiem liczono kilku wielkich przedsiębiorców. W sprawozdaniu z objazdu fabryk w roku 1823 wspomniany jest Harrer w Sieradzu, Rephan w Kaliszu i Fidler w Opatowie [1])

W dokumentach archiwalnych Wobłyj znalazł bardziej szczegółowe dane statystyczne, które ujmowały rozwój fabryk u nas od roku 1820. Dane te rząd polski zbierać polecił w tym celu, iżby mieć z utrzymanych tą drogą wiadomości podstawę do zwalczania handlu w Rosyi towarami, które uchodziły za wyroby fabryk polskich, gdy tymczasem były one zwykłą kontrabandą wytwórczości niemieckiej. Nie znajdziemy w tych danych wszakże interesujących nas szczegółów, jak np. o płacy zarobkowej, o długości dnia roboczego, o wieku i płci robotników, zajętych w fabrykach ówczesnych i t. d.

Pierwsze bardziej pełne wiadomości pochodzą z roku 1823. Prezes Mazowieckiej komisyi wojewódzkiej w sprawozdaniu za rok 1823 daje następujące wiadomości o stanie przemysłu i miast fabrycznych: w ciągu roku sprawozdawczego w Zgierzu osiadło samych majstrów sukienniczych — 193. Zgierz stał się jednym z najbardziej przemysłowych środków w kraju i może być nazwany ich stolicą. Łódź będzie w roku tym ostatecznie przysposobiona do urządzenia kolonii fabrycznej. Osiadł w niej już jeden farbiarz, 9 majstrów sukienniczych, 9 rzemieślników, zajmujących się budową domów i maszyn tkackich, a następnie nieco czeladników i uczniów. Osiedlił się jeszcze jeden majster instrumentów muzycznych,

[1]) Archiw. Jen.-Gub. Wydz. Przemysłu i Kunsztów. Akta... tyczące się Objazdu Fabryk, dróg i rzek. Lit. V. I.

który zdążył już sprzedać kilka tuzinów skrzypiec. Miasto Dąbie winno być nazwane macierzą wszystkich kolonii sukienniczych w województwie Mazowieckiem, ponieważ jeszcze za czasów panowania pruskiego byli tu osiedleni sukiennicy Niemcy.

Podobne wiadomości podają się tu i o innych miastach. W sprawozdaniu tem znajduje się poniższa tablica porównawcza wytwórczości sukienniczej za rok 1823.

Nazwa miast i osad.	Majstrów sukienników	Warsztatów.	Czeladników	Postrzygaczy	Farbiarzy	Suknowalni należących do miasta.	Przędzalni.	Tygodniowy wyrób sukna w postawach
Powiat Kujawski:								
Babiak	13	13	2	»	»	2	»	1,449
Brodów	12	12	24	1	»	»	»	2,086
Chodecz	15	19	9	1	»	1	»	915
Dobieszewo	10	10	»	»	»	»	»	141
Izbica	43	45	44	1	1	2	»	3,912
Lubraniec	18	20	5	»	»	»	»	1,186
Lubien	12	12	5	»	»	»	»	720
Nieszawa	8	8	»	»	»	»	»	453
Przedecz	46	46	49	3	1	1	»	3,478
Piotrków	3	3	»	»	»	»	»	150
Sompolno	9	9	4	»	»	»	»	685
Służewo	1	1	»	»	»	»	»	60
Pow. Łęczycki:								
Aleksandrów	215	200	59	6	1	1	»	20,177
Dąbie	91	92	57	3	1	1	»	12,594
Grabów	3	3	»	»	»	»	»	120
Konstantynów	77	82	37	3	1	2	»	9,332
Łęczyca	13	16	12	2	1	1	»	1,650
Łódź	9	9	10	1	»	1	»	2,840
							wodna	
Ozorków	288	307	230	9	2	3	1	26,059
Poddębice	63	62	40	»	»	1	»	3,351
Parczew . . .	7	7	»	»	»	»	»	334
Zgierz	193	202	116	6	1	4	»	18,250

Pow. Rawski:								
Antolin	55	54	66	2	1	1	»	3,849
Brzeziny	169	163	46	2	1	4	»	11,310
Biała	6	6	»	»	»	»	»	211
Nowe Miasto	30	47	»	1	1	1	»	3,116
Rawa	5	5	6	1	»	»	»	204
Regnów	4	4	»	»	»	»	»	120
Skierniewice	15	26	30	1	»	1	»	1,070
Stryków . . .	4	4	»	»	»	»	»	120
Tomaszów	37	56	75	2	»	1	»	2,086
Pow. Gostyński:								
Gostynin	43	43	25	2	2	1	»	5,490
Gąbin	19	19	2	»	1	2	»	1,680
Kutno . . .	8	8	»	»	»	»	»	1,338
Pow. Warszawski:								
							konna	
Grochów	3	11	14	»	»	2	1	804
Leszno	2	34	35	»	»	»	»	3,520
Mszczonów	3	3	»	»	»	»	»	200
Nowy Dwór	7	7	8	1	1	»	»	536
Pow. Sochaczewski:								
Wiskitki	31	31	16	1	1	2	»	2,560
Razem	1,590	1,699	1,026	47	19	35	2	148,156

Z tablicy powyższej widać, że rolę przeważającą po r. 1820 w województwie Mazowieckiem grało tkactwo drobne. Tylko nieliczni majstrowie mieli po kilka warsztatów. Typ normalny — to majster z jednym warsztatem i z jednym czeladnikiem lub nawet bez niego. Dlatego liczba czeladników jest mniejszą od liczby majstrów (1.026 i 1.590). Centrum najbardziej przemysłowem były, sądząc z ilości warsztatów oraz wyrobionego sukna, miasta: Ozorków, Aleksandrów, Zgierz, Brzeziny i Konstantynów, gdzie wyrabiano sukna od 10 do 20 tysięcy po-

stawów i gdzie liczbę warsztatów określono od 77 do 288. W innych zaś miastach wyrób sukna nie przewyższał kilku tysięcy postawów, liczba zaś warsztatów — kilku dziesiątków, a nawet jedności. Ciekawe, że Łódź, przyszły Manchester polski, należała do liczby osad o słabo rozwiniętym przemyśle. Łódź, jako centrum przemysłowe, była mało znaną nawet po r. 1830. W «Tygodniku Petersburskim» z r. 1833 zamieszczono korespondencyę z Królestwa Polskiego o rozwoju naszego przemysłu. Autor korespondencyi tej wśród miast z kwitnącym stanem przemysłu wymienił i Łódź. Redakcya pisma, snadź po raz pierwszy słysząc taką nazwę, postawiła w nawiasie »Łomża» z dodatkiem znaku zapytania («Tygod. Petersb.», 1833 r. № 27).

Przędzalni w całem województwie Mazowieckiem było dwie: jedna wodna w Ozorkowie, druga konna w Grochowie, suknowalni miejskich—35. Sukiennictwo stanowiło gałęź główną przemysłu w rzeczonem województwie. Z innych gałęzi wymieńmy wyroby bawełniane, jako pierwsze jeszcze początki tej postaci wytwórczości. Największy zakład przemysłowy—to dawniejsza rządowa fabryka perkali (obecnie Bergsona) w Marymoncie. Wyrobami lnianymi zajmowali się przeważnie wieśniacy.

Jak szybko rozwijał się przemysł w województwie Mazowieckiem, świadczy fakt, że w chwili utworzenia Królestwa Polskiego w województwie tem — wedle danych urzędowych — istniała tylko jedna fabryka sukna w Skierniewicach, przytem bezczynna, oraz było kilkudziesięciu tkaczy w Dąbiu, Ozorkowie i gdzieindziej, wyrabiających sukna nizkiego gatunku. Dzięki napływowi cudzoziemców wzrosły najpierw miasta Ozorków i Aleksandrów w okresie między 1820 a 1823 r., powstały nowe miasta i osady fabryczne.

Drugim rejonem przemysłowym w Królestwie Polskiem było województwo Kaliskie, w którem w r. 1823 znajdowało się majstrów sukienniczych 582, czeladników—572 i warsztatów 643. Wytwórczość roczna sukna cienkiego sięgała 8.875 postawów, prostego zaś — 36.533 postawy.

W innych województwach sukiennictwo było słabo rozwinięte. Ze sprawozdania za r. 1824 widać, że w województwie Sandomierskiem zaledwie zbudowano fabrykę sukien cienkich na 100 warsztatów Lange i Cocquerill'a w Przedborzu, gdzie powstała też cała kolonia sukienników. W województwie Krakowskiem ma założyć fa-

brykę cienkich sukien obywatel ziemski Konst. Wolicki. O województwach Lubelskiem, Podlaskiem i Augustowskiem sprawozdanie rzeczone nie wspomina wcale.

Rozkwit sukiennictwa w owym czasie postępował tak szybko, że — jak zaznacza sprawozdanie Dyrekcyi Głównej za r. 1824 — wytwórczość sukiennicza w Polsce dosięgła już takiego poziomu rozwojowego, iż nietylko zaspokaja zapotrzebowanie miejscowe, ale pracuje w znacznej mierze i na rynek zewnętrzny. Dlatego rząd postanowił zwrócić uwagę na rozwój przemysłu lnianego i bawełnianego.

W tym celu użył on tych samych sposobów, co i dla poparcia sukiennictwa. Dyrekcya przemysłowa postanowiła oddać dostawę płótna dla wojska w ręce wytwórców miejscowych. Dlatego wysłała ona komisarzy do województw Kaliskiego i Lubelskiego, gdzie wytwórczość płócienna była bardziej rozwiniętą; ci to właśnie komisarze zakupili kilkaset tysięcy łokci płótna. Okoliczność ta posłużyła za pierwszą pobudkę do dalszego rozwoju rzeczonej gałęzi wytwórczości.

Około r. 1820 w Królestwie Polskiem nie było jeszcze znaczniejszych przedsiębiorstw wytwórczości lnianej. Istnieli tylko majstrowie pojedyńczy, zajmujący się wyrobem średnich gatunków płótna. Nie mogli oni wszakże dawać mu wykończenia, ponieważ nie mieli bielników. W jednem ze sprawozdań województwa Kaliskiego wskazywano na przyczyny następujące słabego rozwoju przemysłu lnianego: 1) brak hurtowników, którzyby skupowali płótno surowe dla wykończenia, a następnie sprzedaży; 2) brak organizacyi handlu przędzą lnianą, wskutek czego tkacze nie zawsze mogli mieć pod ręką potrzebny im surowiec. Rząd polski, pragnąc podnieść tę gałęź przemysłu, przedsięwziął już w r. 1824 szereg robót celem przysposobienia Łodzi na kolonię majstrów wyrobów lnianych. Wybór padł na Łódź ze względu na następujące dogodności jej położenia: obfitości miękkiej i czystej wody, obecności spadu wód, tak niezbędnego dla bielników, wreszcie znacznej liczby kolonistów niemieckich w okolicach Łodzi, zajmujących się uprawą lnu.

Jednocześnie rząd umawiał się z różnymi przedsiębiorcami zagranicznymi co do urządzenia wielkich zakładów lnianych, z techniką bardziej udoskonaloną. Jeszcze wtedy, kiedy były zaczęte roboty celem urządzenia kolonii tkaczy, zwrócił się do rządu z propozycyą urzą-

dzenia fabryki płótna niejaki Blank z Elberfeldu. W tymże celu sam rząd polski zaczął pertraktacye w r. 1822 ze znanym inżynierem-wynalazcą Girard'em. W r. 1825 została już zawarta z nim umowa na urządzenie wielkiej fabryki mechanicznego przędzenia lnu i konopi. Rząd polski zobowiązywał się na rachunek własny zakupić maszyny potrzebne, urządzić gmachy i dać Girard'owi, jako dyrektorowi fabryki, 1/6 jej rocznego dochodu. Przedsiębiorstwo zamierzone nie doszło do skutku. W dokumentach urzędowych niepowodzenie tego poczynania tłomaczy się tem głównie, iż Girard'a posłał ks. Lubecki do Anglii w sprawach górniczych. Wobłyj sądzi, że przyczyną rzeczywistą niepowodzenia stały się przeszkody do otrzymania maszyn przędzalnianych, których wywóz z Anglii był wzbroniony podówczas.

W r. 1830 rząd zawarł umowę na urządzenie fabryki z Towarzystwem akcyjnem pod firmą «Scholtze i Sp.» Towarzystwu temu Girard odstąpił swe prawa; zobowiązało się ono urządzić przędzalnię mechaniczną lnu w dobrach Guzowskich. W czasie budowy gmachów fabrycznych w Rudzie Guzowskiej, fabryka z parowym motorem została puszczona w ruch w pomieszczeniu wynajętem w Marymoncie. Ilość wrzecion dosięgła w niej 720. Na cześć Girarda osadę, zwaną Rudą Guzowską, w której zbudowano fabrykę, przemianowano na Żyrardów. Już w r. 1834 było tu w ruchu 1.740 wrzecion i 200 warsztatów tkackich przy 311 robotnikach.

Również w celu rozwoju przemysłu lnianego, rząd zawarł umowę w r. 1827 z Kopisch'em dla urządzenia w Łodzi fabryki płótna i bielizny stołowej. Rembieliński w swym raporcie o zgodzie Kopisch'a co do urządzenia fabryk wskazuje, że ta gałęź przemysłu jest jeszcze nieznana w kraju: fabrykantów, wyrabiających tkaniny lniane, niema jeszcze w Królestwie Polskiem. A jeżeli znajdują się majstrowie poszczególni, najczęściej rolnicy, to wyroby ich dalekimi są od doskonałości. Kopisch, znany fabrykant śląski, po zapoznaniu się z różnemi województwami, wybrał Łódź, jako najodpowiedniejszą dla fabryki miejscowość. Rząd chętnie przyjął propozycyę Kopisch'a i dał mu szereg ulg, poczynając od pożyczki na 30 tys. zł. i kończąc wwozem bez cła 1.000 centn. płótna. Ostatnia ta ulga stanowiła sumę 346.666 zł. 20 gr. Ze swej strony Kopisch zobowiązywał się kupować płótno od tkaczy miejscowych, wyrobione odpowiednio, bielić i wykończać, a następnie prowadzić niem handel

hurtowy. Rząd ustąpił Kopisch'owi budynki, rozpoczęte w Łodzi na koszt skarbu, pod bielnik.

Nie mniej wysiłków czynił rząd polski i nad rozwojem przemysłu bawełnianego od tej chwili, kiedy sukiennictwo stanęło na twardym gruncie. Początki tej gałęzi wytwórczości przypadają na lata 1823—1824. Już w r. 1824 liczono w województwie Kaliskiem 354 warsztatów do tkania bawełny. Według danych z r. 1825 w województwie tem wyrabiano tkanin bawełnianych 596.528 łokci i 8.300 par pończoch; razem roku tego wyrobiono tkanin bawełnianych 848.418 łokci; ilość tkanin bawełnianych, przywożonych corocznie z zagranicy, sięgała 3.426.270 łokci, czyli wytwórczość krajowa już w r. 1825 wynosiła 1/4 całego wwozu.

W ten sposób około r. 1825 w Królestwie Polskiem, obok wzmocnionego przemysłu sukiennego, spotykamy pierwsze zaczątki wytwórczości lnianej i bawełnianej. O rozwoju przemysłu w Królestwie Polskiem sądzić można na podstawie sprawozdań komisyi wojewódzkich. Dane, zawarte w tych sprawozdaniach, mówią, że roczna wytwórczość sukna wynosiła [1]):

w roku	1826	—	7.154,979	łokci
„	1828	—	6.176,959	„
„	1829	—	5.880,449	„

Innych tkanin wełnianych:

w roku	1826	—	1.009,844	łokci
„	1828	—	1.109,615	„
„	1829	—	89,263	„

W r. 1826 było fabryk sukna, używających siły koni — 21, siły wodnej — 36 i parowej — 3 (dwie w Kaliskiem i jedna w Warszawie, w tej ostatniej maszyna parowa — 18 sił kon.).

Wytwórczość nasza bawełniana przedstawiała się, jak poniżej:

W roku 1826:
warsztatów tkackich 2.261

ilość wrzecion w maszynach przędzalnianych . .	4,180	
zakładów przemysłowych, używając. siły wody .	9	
„ „ „ siły koni .	4	
wyrobiono tkanin bawełnianych	1.511.397	łokci
„ płótna	1.528.861	„

1) Wobłyj, *op. cit.* str. 257 i nast.

W roku 1828
wytwórczość bawełniana i lniana:

warsztatów do wyrobu tkanin baweł. i lnianych	5.067	
„ pończoszniczych	129	
wyrobiono tkanin bawełnianych	2.513.102	łokci
„ płótna	1.607.612	„
„ pończoch i skarpetek	79.421	par

W roku 1829
wytwórczość bawełniana i lniana:

wyrobiono tkanin bawełnianych i lnianych	3.707.047	łokci
„ płótna	2.970.630	„

Dane, tyczące ogólnego stanu sukiennictwa podówczas w Królestwie Polskiem, przedstawiają się w tablicy poniższej [1]:

Podług tych danych roczna wytwórczość różnego gatunku sukna wynosiła 188,613 łokci, przedstawiając wartość około 65 mil. złp. czyli 9½ m. r. Pierwsze miejsce zajmuje województwo Mazowieckie, drugie— ziemia Kaliska; najmniej rozwinięty przemysł posiadało województwo Augustowskie.

W okresie Królestwa Kongresowego wywożono przeciętnie do Rosyi wyrobów:

w roku 1823—1825	za 1,177,006	rb.
« 1826—1828	« 2,145,000	«
« 1829—1830	« 2,466,000	«
« 1830—1131 (11 miesięcy)	« 2,214,000	«

W roku 1828 na wystawie przemysłowej szczególną zwracały uwagę wyroby sukiennicze «tak dokładne, że częstokroć z trudnością za płody krajowego przemysłu uznać takowe przychodzi».

Na drugiem miejscu wspomnieć należy o górnictwie i przemyśle metalurgicznym. Starano się o powiększenie wytwórczości górniczej. Wielkie pokłady rudy w okolicach Kielc, ciągnące się na wschód do Zagórza, Opatowa i Kunowa, a na zachód aż do Końskich i Drzewicy, doskonale nadawały się do eksploatacyi. Zwrócono uwagę na uregulowanie wytwórczości cynku. Za inicyatywą Banku Polskiego zrodziła się myśl wysłania na własną

[1]) Akta ogólne statystyczne «Wykazy po JW. hr. Platerze pozostałe». Oddział V, litera S., liczba 21 (Arckiwum wyd. kontroli i podatków stałych); patrz u Grotowskiego *op. cit.*, str. 24.

Województwa	Liczba fabrykantów	Liczba warsztatów	Liczba machin: do przędzenia	do gremplowania	do czyszczenia	do postrzygania	nożyce ręczne rob.	Prasy	Ilość wyrobionego sukna (w łokciach): klasa I	kl. II	kl. III	kl. IV	siermiężnego	bai	flaneli	Wartość wyrobu zł. p.
Krakowskie	397	152	58	3	—	—	3	1	477	878	148	162	2101	114	—	1411332
Sandomierskie . .	219	125	43	4	—	2	21	2	—	611	611	1911	950	20	40	1040215
Kaliskie	996	395	345	68	21	23	39	7	858	1509	4018	18040	10109	167	100	7311174
Lubelskie	554	315	175	12	8	2	18	3	—	1332	5425	5520	1093	1826	180	4530225
Płockie . . .	208	132	16	—	1	—	9	2	—	—	—	1100	4692	71	—	464655
Mazowieckie . .	2221	1422	1099	276	7	44	237	47	12434	8936	15234	77861	4603	3007	—	43314673
Podlaskie . . .	95	40	15	3	1	—	5	3	30	10	98	1092	753	48	45	569719
Augustowskie .	48	8	4	3	—	—	—	—	—	—	54	—	80	136	36	78510
Ogółem . .	5287	2589	1679	369	38	71	332	65	13996	13276	25878	105686	24481	5405	391	62920503

rękę cynku do Kalkuty i Bombaju. Łabęcki wspomina, iż transport cynku rozprzedano za 1,700,000 złp.

Podług wykazów Platera wytwórczość żelaza wynosiła w roku 1823 jak wskazuje tablica poniższa [1]):

Województwa	Ilość fabryk	Fryszerki o 1 młocie	Fryszerki o 2 młotach	Walcownie	Piece do topienia rudy	Wyrabianie żelaza suszonego	Wyrabianie żelaza kutego	Wartości
Krakowskie . . .	63	5	—	—	4	23,000	6200	224200
Sandomierskie . .	1115	82	25	1	26	118169	68741	2220155
Kaliskie	59	8	3	—	1	—	10860	214450
Lubelskie	6	2	—	—	—	—	350	7700
Płockie	10	1	—	—	—	—	—	8520
Mazowieckie . . .	22	6	—	—	—	—	—	94080
Podlaskie	—	—	—	—	—	—	—	—
Augustowskie . .	29	7	—	—	—	—	265	131000
Ogółem . . .	1304	111	28	1	31	141169	9152	62900005

Jak widzimy tedy, pierwsze miejsca co do wytwórczości żelaza zajmowało województwo Sandomierskie, ostatnie—ziemia Lubelska; żadnych śladów tego przemysłu nie zaznaczono w Podlaskiem. Wogóle powoływano do życia najróżnorodniejsze przedsiębiorstwa. Hut szklanych posiadało Królestwo dużą ilość w województwie Lubelskiem i Mazowieckiem; przeciętna wytwórczość wynosiła 2,500,000 złp. Garbarnie znajdowały się w województwie Mazowieckiem i Kaliskiem z produkcyą ogólną do 4,500,000 złp.; cegielnie — w Mazowieckiem i Lubelskiem, tamże i browary; mydlarnie — w Mazowieckiem i Płockiem, wyroby rogowe — w Podlaskiem i Mazowieckiem. Przystąpiono nawet do produkcyi towarów galanteryjnych, ozdobnych mebli (fabryka Guérin); zwrócono też uwagę na przemysł chemiczny. Cukrownictwo podąża w ślady innych gałęzi wytwórczości krajowej. Cukrownie powstały głównie z inicyatywy właścicieli ziemskich, jako część gospodarstwa rolnego. Pierwszą na większą skalę próbą produkcyi ekonomicznej było założenie cukrowni w Częstocicach (1825), drugą—w Guzowie pod późniejszym Żyrardowem (1829). Były to fabryki co do swych rozmiarów niewielkie; pra-

[1]) Grotowski *op. cit.* str. 26.

cowali w nich początkowo parobcy folwarczni lub pańszczyźniani chłopi.

Słowem, kraj pokrył się siecią fabryk, warsztatów, harmerni, hut, papierni, cukrowni i przeróżnych zakładów przemysłowych. «I słomiane miasteczka zajaśniały murami, napełniły się przemyślnym ludem i zostały niemal głównem źródłem dochodów rządu i mieszkańców przez pomnożenie konsumcyi i wywóz wyrobów do rozległych Rosyi krajów».

§ 2. Rozwój fabryk od roku 1830 do roku 1870. Ten mocny rozmach w rozwoju przemysłu fabrycznego nagle wstrzymany został przez wojnę 1830—1831 roku. Zwłaszcza wytwórczość wełniana, zatrudniająca w roku 1829 około 35,000 osób, a przeszło 5,000 warsztatów, ucierpiała stąd najbardziej. Pierwszem następstwem wojny było utworzenie granicy celnej i podniesienie taryf celnych między Królestwem a Cesarstwem. Od wyrobów wełnianych podniesiono do 15% *ad valorem*; a właśnie wytwórczość tej gałęzi przemysłu miała zbyt główny na rynkach rosyjskich i w Azyi. To też wytwórczość w przemyśle sukienniczym nagle obniżyła się w roku 1832 do 1,917,000 rb. Tylko większe fabryki, podtrzymane przez rząd, a następnie przez Bank Polski, założony w 1828 roku, zdołały przetrzymać to ostre przesilenie. Zakłady pomniejsze zamknięto; inne poczęły wyrabiać materye bawełniane. Wielu też majstrów i robotników przeniosło się do Cesarstwa na wygodniejsze warunki materyalne. Napływ kapitałów i majstrów zagranicznych ustał prawie zupełnie.

Przodujące miejsce zajął teraz przemysł bawełniany, zogniskowany w Łodzi i w okolicach. Dozór nad tą gałęzią wytwórczości powierzono Thomasowi, technikowi z Elberfeldu. Jednocześnie prezes sekcyi fabrycznej Benedykt Tykel został wysłany do Czech, Saksonii i Prus celem obeznania się z techniczną stroną przemysłu bawełnianego oraz iżby zapoznać fabrykantów miejscowych z warunkami pracy na gruncie polskim i z tymi przywilejami, jakie rząd ofiarowuje cudzoziemcom, zakładającym fabryki w Polsce. Skutki takich miar długo na się czekać nie dały. Napływ cudzoziemców znowu przybrał większe rozmiary. Do środowisk fabrycznych, przedewszystkiem zaś do Łodzi, ściąga wielu kapitalistów, majstrów i robotników. W twardym dla przemysłu naszego okresie lat 1831—1850, od wojny i przywrócenia granicy celnej aż do chwili, kiedy napowrót zniesiono

tę granicę między Królestwem a Cesarstwem, jedyny czynnik dodatni w życiu fabrycznem stanowił Bank Polski. Była to instytucya w owym czasie wagi pierwszorzędnej. Do uprzemysłowienia bowiem kraju potrzeba nie tylko polityki handlowej, ale i organu polityki finansowej. Takim właśnie organem był Bank Polski, narzędzie impulsu rządowego do przekształcenia kraju rolniczego na kraj przemysłowy. Książę Lubecki przez Bank Polski zaprzągł arystokracyę naszą do pracy na polu fabrycznem i uruchomił kapitały rodzime polskie, leżące dotąd bezczynnie, dla kraju bezpożytecznie. Dla przemysłu naszego po roku 1831 Bank Polski był ważną niezmiernie instytucyą dlatego, iż wziął w gorliwą opiekę przedsiębiorstwa większe, udzielając im kredytu, przejmując niektóre upadające fabryki na własność lub nawet czasowo niemi zarządzając. Po roku 1834 drobne fabryki zaczęły upadać; wielkie zaś doskonaliły techniczną stronę wytwórczości, sprowadzały z zagranicy maszyny parowe. Możliwość wszelkich pod tym względem ulepszeń, jak i wogóle utrzymanie się przy życiu zawdzięczał podcrwany przemysł Królestwa wyłącznie prawie pomocy i opiece Banku Polskiego, który teraz ratował to, co uratować się jeszcze dało.

Dla przemysłu naszego lepsze nastały czasy z chwilą zniesienia granicy celnej w roku 1850 z Cesarstwem Rosyjskiem. Odtąd dla towarów polskich otworem stanął niezmierzony rynek zbytu. Między rokiem 1850 a 1870 znowu mocno rozwija się przemysł polski, przekształcając się z rękodzielniczego w wielkoprodukcyjny. Na zmianę tę obok wpływu rynku rosyjskiego i działalności Banku złożyły się inne jeszcze przyczyny, które powodowały wzrost przemysłu i pchały go coraz mocniej w kierunku koncentracyi i produkcyi wielkoprzemysłowej: otwarto kolej Warszawsko-wiedeńską w roku 1848, udoskonalono technicznie wytwórczość, do przemysłu tkackiego zastosowano parę i maszynę.

Udoskonalenie przyrządów technicznych — pisze prof. Janżułł, — a szczególniej zastosowanie pary do tkactwa wywołały taki silny rozwój tej gałęzi przemysłu, że w przeciągu roku wyrabiano to, na co dawniej potrzeba było lat dziesiątka. Średni przyrost roczny w ciągu np. czterech lat — od 1856 do 1860 roku — równał się 11,6% dla fabrykacyi wyrobów bawełnianych, 94% dla fabryk farbiarskich i zajmujących się drukowaniem perkali.

Pierwszą maszynę parową sprowadził z Anglii Ludwik Geyer dla swej fabryki w Łodzi[1]). W kilka lat później wprowadzono drugą maszynę parową, a w roku 1850 Łódź miała zaledwie cztery maszyny parowe; w roku następnym — miała ich już 10. Żyrardów w roku 1845 miał jedną maszynę parową o sile 40.koni. W 1854 roku Scheiber założył w Łodzi przędzalnię bawełny o 18,000 wrzecion i pierwszą tkalnię mechaniczną o 100 warsztatach.

Po roku 1850 przemysł nasz z każdym rokiem mechanizował się coraz bardziej. Wartość całej wytwórczości przemysłowej z 11 mil. rb. w 1850 roku podniosła się do 32 mil. rb. w roku 1860, zaś w roku 1866 wynosiła 52 mil. rb., wreszcie w roku 1870—już 64 mil. rb. przy 64.000 robotników.

Co do poszczególnych gałęzi przemysłu, to pierwsze miejsce zajmował przemysł tkacki: bawełniany z 2½ mil. rb. w 1850 roku zwiększył swą wartość do 10 mil. rb. w roku 1870; wełniany z 2½ mil. rb. do 4 mil. rb., ogółem tkacki przemysł z 5 podskoczył do 15 mil. rb., czyli powiększył się trzykrotnie. Cukrownie Królestwa w 1855—1856 roku wytwarzały za 2 mil. rb., w 1870—1871 roku — za 8½ mil. rb. Gorzelnie w 1863—1864 roku wyrabiały za 6 mil. rb., w 1870 roku — za 11½ mil. rubli. Ogółem przemysł, oparty na przerabianiu płodów roślinnych, w roku 1850 miał wartości 2½ mil. rb., zaś w 1870 roku — 36 mil. rubli. Przemysł, przerabiający płody zwierzęce, z 800,000 rubli w roku 1850 rozwinął swą wartość do 3,800,000 rubli w roku 1870. Słabo rozwijająca się gałęź przemysłowa górniczo-hutnicza zamiast 2½ mil. rb. wartości z roku 1850, wykazała 8½ mil. rb. w roku 1870.

Zatem około roku 1870 Królestwo Polskie posiada już liczne a rozmaite gałęzie przemysłu, który ogniskuje się w stolicy kraju, w Warszawie (mechaniczny i metalowy, dalej — w Łodzi (tkacki), następnie w Żyrardowie, Pabjanicach, Ozorkowie, Tomaszowie i t. d. Istnieją cukrownie (40), papiernie, gorzelnie, młyny, browary, garbarnie, fabryki metalowe, huty, kopalnie i t. d. Ogółem fabryk i zakładów przemysłowych liczono 6½ tysiąca. W tej liczbie wiele było drobnych, ale sporo i większych, a nawet wielkich, skupiających znaczne ilości robotników oraz posługujących się parą i maszynami.

---

[1]) S. Koszutski «Rozwój Ekonomiczny Królestwa Polskiego w ostatniem trzydziestoleciu». Warszawa, 1905, str. 19.

Z ogólnej ilości 132 znaczniejszych, badanych przez Janżułła fabryk, przed rokiem 1850 założono 24, w okresie 1850—1870 roku — 27, czyli przed 1870 rokiem — 51 fabrykę znaczniejszą. Swiatłowski, inspektor fabryczny, wskazuje co do 166 badanych przez się fabryk, że przed rokiem 1870 powstało z pośród nich 42%. Były to fabryki większe w stosunku do pozostałych przedsiębiorstw w odpowiednich działach wytwarzania. Tak Ludwik Geyer, który sprowadził się w roku 1827 z Zittau, zakłada w 1834 roku fabrykę bawełnianą odrazu na znaczniejszą skalę i sprowadza do niej 1833 roku wspomnianą maszynę parową. Przed rokiem 1850 fabryka ta, złożona z przędzalni, tkalni i natłaczalni, zatrudniała 700 robotników, którzy pracowali przy pomocy 2 maszyn parowych o sile 120 koni, 87 maszyn przędzalnych z 20,000 wrzecion i mnóstwa mechanicznych warsztatów tkackich. Obok niej istniała przędzalnia Grohmana o 9 maszynach przędzalniczych z 1,600 wrzecionami; przędzalnia Samuela Landa miała 30 maszyn przędzalnych o 6,000 wrzecion, dając pracę 148 robotnikom. Fabryka Petersa miała 78 robotników, składała się z przędzalni, farbiarni i blicharni. Scheibler w roku 1854 założył odrazu fabrykę swą na dużą skalę. Fabryka żyrardowska, z Marymontu przeniesiona w roku 1833 do Żyrardowa, przewyższa wszystkie inne podobne swymi rozmiarami, tak iż w roku 1865 wytwarza prawie za 600,000 rb., zatrudniając 1,050 robotników.

W przemyśle papierniczym oddawna wysunęły się na czoło dwie fabryki: w Jeziornie i w Soczewce. Z pierwszej Bank Polski urządził papiernię na dużą skalę, zaprowadził najnowsze naówczas maszyny i wykształcił wielu robotników; druga — od chwili swego powstania (1842 r.) była zakrojona na stopę szerszą; z początku poruszana siłą wodną, w roku 1859 otrzymała maszynę parową o sile 60 koni, zaś w roku 1867 założyła szereg nowych machin, wind i kotłów, a około roku 1870 wytwórczość jej przedstawia wartość 260,000 rb. przy 500 robotnikach. Na znaczną też skalę odrazu urządzono papiernię Moesa w Częstochowie 1852 roku; siła spadku wody Pilicy oraz maszyna parowa o sile 60 koni wprawiały ją w ruch; około 1870 roku zatrudniała ona 400—500 robotników. Garbarnia Temlera i Szwedego posiadała przed rokiem 1870 dwie maszyny parowe o sile 32 koni, trzy młyny żelazne, cztery maszyny rozdrabniające korę, maszynę do przerzynania skór, do prasowa-

nia skór, do prasowania kory dębowej, wielką suszarnię skór, ogrzewaną parą, studnię artezyjską, kolejki żelazne wewnątrz zabudowań fabrycznych i t. p., zatrudniała za 600,000 rb. rocznie. Obok niej istniały garbarnie znaczne Szlenkiera, Liedtke'ego, Pfeiffera, Fröhlicha, Bauerfeinda i innych.

Cukrownie krajowe w roku 1843 wyrobiły tylko 40,000 pudów cukru, w 1851 roku — 240,000 pudów, a w 1870 roku — 1—2 mil. pudów; ilość robotników z 3,000 w roku 1849 wyrosła do 12,000 w roku 1870. Podobnie przed rokiem 1870 zaczęło upowszechniać się zastosowanie pary w młynarstwie. W roku 1857 młynów parowych było w kraju 5, zaś w 1868 roku — już 55, a w 1870 roku — 68.

Przemysł metaliczny i mechaniczny doszedł do rozwoju znacznego zwłaszcza w Warszawie, gdzie istniały liczne duże fabryki machin, wagonów, aparatów, narzędzi, różnych wyrobów metalowych i t. d. [1]).

Jak widzimy tedy, początkowa fabryka kapitalistyczna zjawia się u nas po roku 1820 w kształcie przedsiębiorstw takich, jak Rephana, Narrera i Fidlera; powoli rozszerza się co do swych rozmiarów, staje się coraz liczniejszą i coraz więcej zajmuje w sobie robotników. Proces ten potęguje się zwłaszcza po roku 1850. Między rokiem 1850 a 1870 Królestwo Polskie posiada już wiele większych zakładów fabrycznych ze znaczną produkcyą, skupiających poważnę ilości pracujących: od kilkudziesięciu do kilkuset, a nawet, jak Żyrardów, z górą tysiąc osób. Z liczby jednak 6²/₁ tysięcy ówczesnych zakładów przemysłowych, na większe wypada kilkaset; obok nich zaś istnieje mnóstwo średnich, zatrudniających po kilkunastu robotników i posługujących się drobnymi motorami lub zupełnie obchodzących się bez tych ostatnich; wreszcie idzie cała masa fabryczek, pracowni i przedsiębiorstw zupełnie drobnych.

Życie tej fabryki kapitalistycznej stanowiło właściwe pole, na którem powstała u nas młoda klasa robotnicza przemysłowa. W jaki stało się to sposob, zobaczymy w rozdziale następnym.

(d. c. n.)

---

[1]) S. Koszutski *op. cit.* str. 19—24.

MATERYAŁY I POSZUKIWANIA.

J. Talko-Hryncewicz,
prof. uniw. Jagiellońskiego.

POLONICA W ARCHIWACH ODESKICH.

(Wzmianka).

P. K. Stołyhwo podniósł sprawę narodowości d-ra J. Majera (Sprawozdanie z posiedz. Tow. Nauk. Warsz. Wydz. nauk. antr.-społ.-histor i filoz. Zesz. IV, 1914); korzystając z tego, chcę dorzucić słów parę, dotyczących osoby Majera. Może ta notatka kiedyś posłużyć do biografii zasłużonego męża.

W pierwszych latach po objęciu katedry antropologii na uniwersytecie Jagiellońskim, gorąco mię obchodziła tak osobistość, jak też naukowa spuścizna, pozostała po moich poprzednikach, profesorach Majerze i Kopernickim. Kopernicki, choć wcześniej nieco zmarły, lecz młodszy i przez to bliżej z naszem pokoleniem złączony, dłużej pozostał w żywej pamięci ludzkiej, tem więcej, że wdowa, czcigodna pani Marya Kopernicka, przez lat przeszło dwadzieścia kilka po śmierci męża zamieszkująca w Krakowie, przy synu Stanisławie (redaktorze «Czasu»), po stracie i tego ostatniego, opuszczając na zawsze z żalem stare mury Krakowa, gdzie ze czterdzieści lat przeżyła — resztkę spuścizny naukowej, przechowywanej przez męża, ofiarowała Zakładowi antropologicznemu uniwersytetu Jagiellońskiego. Składała się ona z różnych notatek antropologicznych, etnograficznych i archeologicznych, wprawdzie już opracowanych, mających tylko pamiątkowe znaczenie, dyplomów, odznaczeń honorowych, fotografii; za to cenne korespondencye naukowe z trzydziestu kilku lat z najpierwszemi powagami w dziedzinie antropologii,—można powiedzieć od pierwszych lat tworzenia się antropologii jako oddzielnej nauki,—mają pierwszorzędne historyczne znaczenie. Księgo-

zbiór, instrumenty, czaszki ludzkie rasowe i szkielety, zgodnie z przedśmiertną wolą Kopernickiego — stały się przedtem pierwszym zawiązkiem powstałego już zakładu.

Aby dać krótki zarys powstania zakładu antropologicznego, który organizowałem, zasięgałem wszędzie wiadomości; więcej wiedziałem o Kopernickim z osobistych bliższych z nim stosunków i z pozostałości po nim, natomiast o wiele mniej o innym naszym uczonym fizyologu i antropologu, Józefie Majerze, pomimo jego wybitniejszego stanowiska—jeżeli nie w nauce, to jako działacza społecznego, organizatora i kierownika przez długie lata Akademii Umiejętności.

Pamięć o ludziach zasłużonych umiera razem ze śmiercią współczesnego im pokolenia; Majer przeżył swych rówieśników, już za życia swego był przez o wiele młodszych od siebie stopniowo opuszczany i uległ prędzej zapomnieniu po śmierci. Dlatego to bardzo niewiele mogłem się dowiedzieć u tych współczesnych, którzy pamiętali lepiej, lub byli wtajemniczeni w pracę i życie Majera.

Rozpoczniemy jego sylwetkę, jako antropologa, od fizycznego wyglądu. Był wzrostu małego, może nawet niższego, jak przeciętny dla krakowianina, gdyż mówiono, że jest najniższym człowiekiem w Krakowie; trzymał się dość prosto na swój wiek podeszły, ubierał się skromnie, lecz czysto. Z usposobienia był typem dawnego autoramentu, wśród żyjących wyjątkowym. Punktualny we wszystkich swych czynnościach, przestrzegający dyscypliny, pracowity, oszczędny w osobistych wydatkach, jeszcze bardziej w rozporządzaniu funduszem publicznym. Na katedrze był dobrym mówcą i mówił bardzo poprawną polszczyzną.

Raziła go i gniewała, o ile słyszałem, zła polszczyzna prac nadsyłanych, szczególniej z zaboru rosyjskiego, do komisyi antropologicznej, której przez długie lata był przewodniczącym, szczególnie w wypadkach, w których, w zastępstwie Kopernickiego, musiał te prace redagować do druku. Doświadczyłem tego na sobie. Posiadam kilkanaście listów Majera, pisał starannie drobnem i czytelnem pismem w późnej już bardzo starości, drobne pomyłki starannie wyskrobywał nożykiem. W prywatnych stosunkach był bardzo grzecznym, lecz dosyć sztywnym, jako zwierzchnik, czy to rektor uniwersytetu, lub długoletni prezes Akademii Umiejętności; był arbitralny w swych rządach i nie znosił opozycyi, tem więcej

cej, że w stosunku do Akademii miał szczególne, wyjątkowe zasługi, a przeto i stanowisko, jako organizator i pierwszy jej prezes. Cecha ta arbitralności charakteru występowała z energią i siłą u tego małego człowieka, i jakby stwierdzała to mniemanie, że ludzie mali są despotami, a przyczyniło mu to niechętnych. Zrósł się tak z władzą, że kiedy starość nadeszła, długo się nie mógł z nią rozstać i przyznać się do pewnej nieudolności, lub przynajmniej dzielić się nią z młodszymi.

Przechowuję jeden z listów ostatnich Majera, w którym z przykrością, jak widać, uskarża się, że jako stary musi ustąpić ze stanowiska. Żył bardzo skromnie, przy niewielkiej płacy, jaką wówczas pobierał, przedtem jako profesor czynny, a następnie przez długie lata jako emerytowany. Posiadał dom własny—to było całe jego ubezpieczenie. Towarzyskich stosunków nie podtrzymywał, szczególnie w latach ostatnich. Komunikował się częściej z Kopernickim, lecz i jego traktował bardziej urzędowo, jako młodszego, — łączyły ich bardziej stosunki towarzyskie.

Majer nawet w głębokiej starości lubił muzykę i widocznie to wspólnie zamiłowanie wytworzyło stosunek jego ze znanym zasłużonym etnografem Oskarem Kolbergiem, iście gołębiego serca człowiekiem. Stosunek ten jednak nie był ściślejszym, Majer i jego traktował bardziej urzędowo, nie zapominając o swem wyższem stanowisku. Rozczulającym był jednak widok, kiedy wieczorami ci dwaj starcy ośmdziesięciokilkoletni zasiadali do gry na cztery ręce.

Majer był żonaty, lecz nie miał dzieci, a owdowiawszy, posiadał w Krakowie z krewnych tylko rodzonego syna swej siostry, d-ra Friedleina, prezydenta miasta, właściciela starej firmy księgarskiej. W ostatnich latach życia, ulegając wciąż większemu niedołęstwu starości, znalazł opiekę w rodzinie Friedleinów. Zszedł ze świata ten człowiek wielkich zasług społecznych i narodowych, zrośnięty z Polską i Krakowem, dla którego swe życie całe poświecił. Niegdyś pełen nietylko zapału i energii, lecz i nadzwyczajnej wytrwałości do czynu, był jednym z tych, którzy dożyli szczęśliwszych czasów, gdy mogli odbudowywać z gruzów stolicę dawnej Polski i wlewać w nią życie duchowe. Wreszcie starzec ten, dźwigający na swych barkach omal że nie wiek życia ludzkiego, opuszczony przez swych przyjaciół i rówieśników, musiał przez długie lata wobec młodszych odczuwać, że

gaśnie, a przy wciąż zmieniających się generacyach czuć się coraz bardziej obcym...

Chcąc zasięgnąć pewnych wiadomości o Majerze, postanowiłem wyzyskać bodaj jedynego człowieka w Krakowie, wtajemniczonego w jego przeszłość, do żyjącego siostrzeńca jego, d-ra Friedleina, byłego prezydenta Krakowa. Zamieszkiwał on w r. 1910 w domu przy Rynku Głównym, w którym mieściła się księgarnia jego firmy, dziedziniec wychodził na ulicę Bracką. Po starych, krętych, staroświeckich schodach, jakich jeszcze pełno w Krakowie, wszedłem na trzecie piętro brudnej żydowskiej kamienicy, do opuszczonego o ubogich sprzętach mieszkania, które zamieszkiwał dawny burmistrz krakowski, tak niepodobnego do wspaniałego pałacu Larischa, zajmowanego przez dzisiejszego prezydenta.

P. Friedlein był to zawiędły, małego wzrostu, znacznie przygarbiony wiekiem, 85-letni sympatyczny staruszek, małomówny, skromny, nieśmiały i bardzo ubogo ubrany. Wizyta moja, nieoczekiwana, na razie go zakłopotała, widocznie rzadko kogo widywał i stykał się z ludźmi. Zacząłem p. prezydentowi tłumaczyć cel mego przybycia i wciągać go do rozmowy. Po niejakim czasie jął odpowiadać chętnie na moje zapytania o wuju i o stosunkach, jakie go z nim łączyły.

P. Friedlein od dziecka pamiętał znacznie starszego od siebie wuja Majera, — sam pochodził ze starej mieszczańskiej rodziny tu osiadłej, ukończył szkoły i uniwersytet w Krakowie, pracował w księgarni, założonej przez dziada, obecnie przekazał ją wnukom, a sam w spokoju wieku dożywał. Wybrany na prezydenta miasta jako przedstawiciel sfery mieszczańskiej, reprezentował wszędzie na obchodach narodowych stolicę Jagiellońską, wespół z Majerem uczestniczył przy otwarciu zwłok wielu trumien królewskich w katedrze Wawelskiej, lecz nie wiele mógł mi powiedzieć szczegółów z życia Majera, źle one trzymały się w słabnącej pamięci p. Friedleina. Ponieważ był on obecnym przy śmierci Majera i jedynym jego spadkobiercą, zapytałem, co się stało z biblioteką zmarłego, papierami i rękopisami, czy się kto niemi kiedy interesował i przepisywał. Odpowiedział mi, że książki oddał do biblioteki Jagiellońskiej; o innych papierach przypomina sobie, że przez długie lata nieco rękopisów było złożonych gdzieś u niego, lecz gdzie? — nie pamięta i jeśli odszuka, to do mnie odeśle. Widocznie jednak, że mało się tą pozosta-

łością po nieboszczyku interesowano, a okres kilkunastoletni był dostatecznym, aby zatrzeć w pamięci starca to, czemu mało przydawano znaczenia.

Rozmowa nasza przeszła na kwestyę pochodzenia rodziny Majera. Pochodziła ona z Niemiec, jak tyle innych rodzin mieszczańskich krakowskich, lecz przybyła o wiele wcześniej, niż np. protoplaści rodów Kremerów, Rydlów, Nitschów i tylu innych, których potomkowie dali nam wielu zasłużonych ludzi na różnych polach pracy społecznej.

Spolszczenie tych rodów na gruncie krakowskim odbywało się prędkiem tempem. Tak np. ojciec Kremerów: znakomitego estetyka, Józefa, i lekarza, Aleksandra, mówił bardzo źle po polsku, choć miał wielkie sympatye dla wszystkiego, co polskie. Był Niemcem też ojciec profesora uniwersytetu Jagiellońskiego, okulisty Rydla, a dziad utalentowanego piewcy przeszłości naszej Lucyana Rydla. Dziad licznie dziś rozrodzonego pokolenia Nitschów przybył do Krakowa, jako subjekt handlowy, nie umiał zupełnie po polsku, synowie jego nie znali już mowy niemieckiej, a dzisiaj żyjący wnukowie są gorącymi obrońcami polskości. Rodziny, przybywające z Niemiec, pomimo prędkiego polszczenia się, łączyły się zwykle z sobą przez związki małżeńskie, jak np. Kremerowie z Rydlami [1]), podobnie też Majerowie z Friedleinami.

Co do rodowodu Majerów, to według p. Friedleina przybyły do Krakowa z Niemiec pradziad Józefa, miał być Sasem, ożenionym z Bawarką, babka była znowu rodem z Wirtembergii, rodzice zaś byli już czystymi Polakami, posługiwali się wyłącznie tylko mową polską, i Józef, wychowany w otoczeniu całkowicie polskiem, przez całe życie słabo władał językiem niemieckim i był nieraz wielce zakłopotanym, kiedy urzędownie zmuszony był nim mówić, gdyż z wielką trudnością w tym języku się wysławiał.

Tyle wiadomości mogłem zasięgnąć o Józefie Majerze u bodaj najstarszej żywej kroniki Krakowa.

---

[1]) Portret Kremera, ojca Józefa i Aleksandra, przechowywał się u gorącego miłośnika przeszłości Krakowa, niedawno zmarłego prof. Domańskiego, spokrewnionego przez żonę z rodziną Kremerów i Rydlów. *(Przyp. autora).*

Z PRASY.

ODCZYT ŻEROMSKIEGO.

W dziedzinie życia, literatury naszej stał się fakt, na który należy zwrócić uwagę.

Stefan Żeromski, autor «Urody Życia» autor «Snu o szpadzie» wygłosił w Zakopanem odczyt, który stanie się datą w dziejach jego idei.

Odczyt ten, już jako artykuł, zjawił się na łamach «Kuryera Lwowskiego». Czerpiemy z niego wyjątki, które doszły do nas.

«Literatura nasza», pisze St. Żeromski na wstępie: «o czem wiedzieliśmy dawno, stała się — cementem, spajającym rozerwane części narodu, i jest nim dalej dla emigracyi i w rozproszeniu, zastępuje nam polski konsulat, polskiego doradcę prawnego, polską szkołę i wszelki urząd».

A czem się stało piśmiennictwo nasze w czasie wojny:

«Piśmiennictwo — zaskoczone, wyprzedzone o tysiąc mil przez wypadki, oniemiałe, osłupiałe, stało się przeważnie odruchowym, naśladowczym słowotokiem, stekiem bombastycznych wierszy i barokowej prozy. Czczość potoku bez wewnętrznego ognia, którýby się palił w istocie, przelewa wyrazy—w świetle, pogorzeli, w huku bitew, wobec czarnych pobojowisk, pól nędzy, szeregu mogił i przed rozpaczą skamieniałą w milczeniu. A jednak olbrzymia poezya ukazuje się, jak jutrznia, wschodząca nad naszą nieszczęsną ziemią... Jutrznia pracy..

Gdy pod Tarnowem wrzała jedna z najstraszliwszych bitew tej ziemi, gdy ziemia drżała od huku armat — widziano chłopa polskiego, który orał swą niwkę. Jest to prawdziwie wymowny symbol jedynej siły niezłomnej i twardej naszej ostoi. Posłuszny nakazowi, nie umysłu zapewne, lecz instynktu, odziedziczonego po niezliczonych pokoleniach oraczów, ten gospodarz ziemi, dziedzic jej, żywiciel wszystkich zawsze, powzięciem wyższem ponad umysł, bo intuicyą, która jest samą mocą życia, wiedział, co czyni, jak wie człowiek tonący o celowości i skuteczności swych ruchów, choć ich nie wyrozumował. Tak samo, jak przed wiekami jego przodkowie za wojen tatarskich i szwedzkich, trwał na polu ze swym koniem i pługiem. Musiał orać. To też z potwornego chaosu, który zdruzgoce, on jeden wyjdzie cało, wzmocniony i zasobniejszy.

Na szczęście praca jego nie jest osamotniona. Mnożą się oznaki i z dnia na dzień ukazują zjawiska, świadczące, że ten zbawienny instynkt, wsparty wskazaniami doświadczonego i przez naukę ćwiczonego rozumu ujmuje ster życia. Od wieków rozlegają się utyskiwania naj—

światlejszych umysłów na zasadnicze nasze zaniedbanie. Już w XVII stuleciu skarżył się gorzko Wacław Potocki: «Nikt do nas, my na wszystkie posyłamy światy, po trunki, szkiełka i bławaty».

Ten stan trwa do dnia dzisiejszego. Nie potrzeba tego udowadniać, bo o tem wszyscy wiedzą, że niemal wszystko, co jest potrzebą dzisiejszego człowieka, każdy sprzęt i odzież, każdy przedmiot wygodny i ozdobny, jest gdzieś daleko przez obce, pracowite ręce wytworzony, a pomyślany przez jakiś daleki, twórczy rozum. My zaś jesteśmy objektem tej pracy.

Wszystko — od egzotycznej aigrette'y na kapeluszu damy aż do ponsowego lejbika chłopa pod Krakowem, który to lejbik jest «bajecznie kolorowy» i tak radośnie bawi oko w pięknym pejzażu, zachwycając malarzy i nas, patrzących na malownicze pejzaże—jest obce. Bo, jak utrzymują, owe lejbiki były znoszonymi mundurami wojsk angielskich, tandetą, którą żydzi tarnowscy sprowadzali masowo i sprzedawali na okolice. Wstążki dziewcząt wiejskich, tak również nasze w kolorze, są wyrobione według i gwoli naszego chłopomańskiego gustu, lubującego się w barwie ludowej — ale gdzieś za siódmą górą i dziewiątą rzeką. Cóż to zresztą mówić — nawet odznaki narodowe, które na piersiach nosimy, symbol nieśmiertelnego trwania plemienia—również nie są wyrobem krajowym...

Podczas rozgwarów w roku 1905-go byłem obecny w małym pokoju na Chmielnej ulicy w Warszawie, gdzie czterej panowie, mniej wykwintnie ubrani, zakładali redakcyę czasopisma «Społem» z zamiarem szerzenia w kraju ruchu kooperacyjnego.

Dzisiaj — ci sami jegomoście mają poza sobą ogromne społeczne zjawisko, kilkaset zorganizowanych kooperatyw spożywczych, sklepy i składnice centralne. Mają nadewszystko zastępy fanatycznych zwolenników wśród ludu, robotników, drobnomieszczaństwa i uświadomionej inteligencyi, to znaczy—nową zorganizowaną siłę narodową.

W tym samym czasie kilku innych panów zakładało bibliotekę publiczną w Warszawie. Razem wzięci pod względem materyalnej zamożności, ci szanowni panowie nie byliby w stanie złożyć się zapewne na kupno jednej półeczki tanich wydawnictw, a oto dzisiaj, dzięki ich inicyatywie, stoi gmach ogromny, zawierający w sobie europejskiej miary instytucyę.

Stać było ukochaną Warszawę w czasie wojny i powszechnej biedy na złożenie w ciągu trzech dni — trzystu pięćdziesięciu dziewięciu tysięcy rubli na narodowe szkoły!

W tym samym czasie wrzała tam praca inna.

Oto sucha dziennikarska notatka podaje wykaz: «Z informacyi, jakie przynosi prasa warszawska o życiu miasta całego i kraju, zasługuje na uwagę sprawozdanie z ostatniego posiedzenia plenarnego Centralnego Komitetu Obywatelskiego. Okazało się, że Komitet otrzymał do dnia 31 maja 9,835,000 rubli funduszów z różnych źródeł, a wydał z tego 7,294,000 rubli. Zorganizowano za to 108 schronisk dla zbiegów wojennych na 10,000 osób. Dalej 21 schronisk dla 3,700 dzieci kosztem 20,000 rubli miesięcznie, z kuchniami ruchomemi, które kosztowały 12,000 rubli miesięcznie.

W naturze rozdawano zapomogi 100,000 osobom kosztem 100,000 rubli na miesiąc. Kuchni tych było 28, wydawały one 800,000 porcyi miesięcznie za 45,000 rubli, nadto 217 herbaciarni wydawało herbaty kosztem 12,000 rubli miesięcznie. Wspierano w gotówce 40 do 50 tysięcy osób, wydając na to 180,000 rubli na miesiąc.

Ochrony dla dzieci w liczbie 2,550 kosztowały 45.000 rubli miesięcznie, a mieściły 20,000. O ogromie świetnie zorganizowanej pracy społecznej w tym zakresie przez Królestwo daje wyobrażenie także

dostawa po cenie kosztu artykułów spożywczych, jak: mąki pszennej, której sprzedano 1,042,000 pudów, żytniej 34,000 pudów, cukru 14,000 pudów, soli 156,000 pudów.

Drzewa na budowę domów zakupiono w lasach rządowych 60,000 dziesięcin za 109,000 rubli. Warsztaty i pracownie zatrudniały 321 mężczyzn i 2,000 szwaczek, a wydawały 185 tysięcy rubli miesięcznie. W dziale opieki zdrowotnej zorganizowano 26 oddziałów sanitarnych, 16 posterunków szpitalnych.

Ogółem Centralny Komitet Obywatelski udziela pomocy w naturze przeszło 170,000 ludzi miesięcznie, zaś w gotówce przeszło 100,000 osób». Z tych cyfr wieje ku nam potężny wicher poezyi.

Gdyby na tej ziemi żył jeszcze wielki poeta, nie potrzebowałby błogosławić wiatrów i posyłać je w dalekie bezechowe pustkowia, lecz patrzyłby na żywe ziszczenie, jak jego «boleścią powietrze zaklęte stało się mocą, bronią—pełne ducha»...

Nie odrazu to przyszło. Tamtejsi ludzie długo się do swojej dzisiejszej pracy przygotowywali. Od najpospolitszego, najbardziej nieefektownego kłopotarstwa w sklepiku stowarzyszenia spożywczego, gdzie wypadło przeważać pieprz, cukier, i przeliczać paczki ordynarnego tytoniu, a zarazem umieć zapomocą wykładu przekonać i uspołecznić ciemne zespoły, od nauczania w szkółce ludowej, gdzie dzieci pisały litery i cyfry węglem na białej, niemalowanej desce, gdyż na czarną tablicę nie starczyło publicznego funduszu — od mozolnej krzątaniny w czytelni bezpłatnej—od tych najelementarniejszych komórek i zalążków życia kulturalnego, przechodzi zmaganiem się, doskonaleniem metody i doświadczeniem, aż do tworzenia rozległych organizacyi wielkich, ruchomych bibliotek, rozwożących dziesiątki tysięcy tomów po stacyach kolejowych, do prób wdrożenia powszechnej, przymusowej oświaty, do fundowania doniosłych instytucyi społecznych.

Poznali oni wszystkie tajniki i przeszpiegi istoty życia w najpotworniejszych warunkach ucisku, nauczyli się korzystać z lichych, niedostrzeżonych przez szpiega zuchelków możności działania i wyzyskiwać tę możność, aż do ostatniej granicy. Co dało się wykonać, wykonane było dobrze.

Żywoty całe dostojnych, pierwszorzędnych ludzi upływały w pracach niewiarogodnie pospolitych, które gdzięindzięj budziły uśmiech politowania, w zabiegach stale rozszarpywanych i niszczonych.

Żadnego z tych bezimiennych nie czekał fotel dostojeństwa, nikomu nie przyświecała nadzieja karyery. Zawsze ten sam, cierpliwy kryminał był emeryturą za najbardziej wydatną i długoletnią zasługę. Nie wdając się tutaj w ocenę niczyich mniemań, nie wyróżniam żadnego poglądu na narodową sprawę, nie schlebiam żadnej zasadzie Wspominam tylko z głębokim szacunkiem niepospolite charaktery, przypatruję się typom kultury prawdziwie dostojnym.

Nie chcę tutaj wymieniać nazwisk, gdyż na tamtejszym terenie nie jest to w zwyczaju.

Usiłowania tych ludzi potrzebowały niegdyś poparcia ze strony literatury. Dziś już nie przyjmą, na szczęście, od niej pomocy, mniej — wyręki. To też jeżeli kiedy, to dziś może ona odejść do dziedziny swej własnej—z mowy codziennej, z gwar dalekich, z podań, z legend, nieprzebranej mnogości wydarzeń, z krynic cierpienia i radości kształtować swój język wysoki, wzbogacony niewysłowienie przez twórców-praojców. Może ona już teraz zapuszczać się w tajne głębie ducha ludzkiego czy plemiennego, uciekać od świata w kraje tajemnicy i zmyślenia, lub, jeśli jej wola, żyć w gwarze walk i prac, wśród rozpaczy lub śmiechu. Swoboda nada jej cechę i piętno sztuki samoistnej, indywidualnej, charakterystycznej, a więc narodowej. Z większym już teraz

spokojem, choć może z mniejszą emfazą, jakiś krajowy Papini będzie mógł wręczyć całe dziedziny spraw politycznych i społecznych w powołane, wyciągnięte ręce, w ręce takie lub inne, byleby czyste, mocne i nareszcie rozwiązane.

Artykuł ten wywarł ogromne wrażenie. Prasa zakordonowa z entuzyazmem powitała ten hołd autora «Popiołów» złożony tej tak często niedocenionej pracy naszego społeczeństwa podczas wojny.

Znany krytyk warszawski p. Adam Grzymała-Siedlecki na łamach «Tygodnika Ilustrowanego» dał wyrazy temu uznaniu. Przytaczamy konkluzyę, gdzie p. Grzymała-Siedlecki omawia znaczenie tego wystąpienia twórcy «Dziejów Grzechu».

Wyznanie Żeromskiego ma tu podwójnie ważne znaczenie. Pisarz, którego nazwisko starczy za program, składa hołd społeczeństwu za trud, który przed ośmioma miesiącami był wprost podany w obelgę przez innego pisarza, człowieka, zdawało się, spokrewnionego ideowo z Żeromskim. «Wy tylko sadzić kartofle potraficie»! — padło określenie pod naszym adresem, a w określeniu tem było całe lekceważenie dla pracy pokojowej narodu. Z radością wyznam wprost: z wdzięcznością czytamy przeto prelekcyę Żeromskiego, bo ona zaświadcza, iż oszołomienie, jednostronne widzenie rzeczy dotknęło nie wszystkich przywódców ekstatycznego programu polskich działań.

Zwolennicy ekstazy mają to do siebie, że z programu swego nie eliminują wcale spożywania kartofli; jeno je sadzić, — tę funkcyę, zdaniem ich, powinien za nas spełnić Pan Bóg własnoręcznie, albo wogóle ktoś, nieokreślony ktoś. Dlatego też tak trudno im jest pojąć, dlaczego my z nieufnością, z lękiem spoglądamy w obraz takiej przyszłości, któraby nam groziła utratą ziemi pod kartofle. Ziemia, jak wogóle rzeczywistość, jest dla nich zjawiskiem pobocznem. Stało się jednak, że ten, który słusznie może uchodzić za najznamienniejszą indywidualność pośród reprezentantów ideologii anty-organicznej, ocknął się. Piorunowa groza położenia stanęła przed nim w całej jawie i ujrzał to, czego umysły doktrynerskie, umysły czerwoną chustę przed oczami mające, dojrzeć nie umiały. Ta sama może lotność talentu, którą w Żeromskim podziwialiśmy wtedy nawet, kiedy wytaczać musieliśmy walkę jego ideom, skala jego osobliwości pozwoliła mu i nakazała wprost z męską odwagą wypowiedzieć to, czego nigdy dotychczas nie mówił.

Aparat poznawczy autora «Popiołów» dostrzegał zazwyczaj tylko strony ujemne rzeczywistości. Pokrewny był zresztą pod tym względem wszystkim polskim idealistom, zrodzonym w XIX wieku polskiej historyi, podobny był Słowackiemu, Wyspiańskiemu. Poza tem nie dowierzał duszy rodaków i niedoceniał ich pracy.

Zabiegi dnia codziennego wydawały mu się niczem wobec tych przykazań, któreśmy powinni wynosić z romantyzmem nie tyle pisanego, ile wcielonego kilkakrotnie w czyny. Przyszedł nareszcie rok 1914, moment, kiedy część społeczeństwa polskiego proklamowała wznowienie tych przykazań. Pisma Żeromskiego przygotowały rodaków do takiego właśnie wznowienia. Tego faktu z literatury nie da się odwrócić—o tem nie mógł nie wiedzieć Żeromski. Wymowa zjawisk czy też może tragiczny układ historyczny, w jakim stanęło to wznowienie, postawiły duszę Żeromskiego na rozdrożu. Okazało się, że to, co w ideologii poetyckiej wydawało się tak łatwo rozwiązalnem, tak logicznie prostem

tak bezalternatywnem — w rozwiązaniu praktycznem jest kompleksem zawiłości, grozi tysiącem niebezpieczeństw, otwiera inną, nową przepaść po przeskoczeniu bohaterskiem znanej, zdawna obserwowanej czeluści. Okazało się, że nie bez słuszności były głosy tych Polaków, których ideologia «Urody życia», lub «Róży» brała za antagonistów, przeciwko którym miotało się potężne uczucie Żeromskiego. Wiedział, że mogą i muszą go czekać takie przykre przypomnienia, jak to, które wyczyta chociażby w niniejszych słowach, wiedział, że wygłaszając swój odczyt, publicznie niejako odwołuje niejeden punkt dawnej swej ideologii — a jednak postanowił to uczynić. Postanowił i uczynił, bo nadewszystko droższa mu sprawa Ojczyzny. Takim być każdy Polak powinien.

Piszący te słowa był wielokrotnym winowajcą wobec twórczości Żeromskiego. Od «Dziejów grzechu» począwszy, należałem do nielicznych zresztą krytyków, którzy staczali walkę z ideami tego wielkiego poety. Nie czyniłem tego bez wewnętrznego bólu; jako krytyk bowiem nie znam większej radości, nad możność bezwzględnego entuzyazmowania się cudzem dziełem—toć to przecie jedyna racya socyalna krytyki. Z utęsknieniem czekałem na taki utwór Żeromskiego, w którym nic mi nie przeszkodzi wynurzyć całą pełnię mojego zachwytu dla jego nieporównanych darów twórczych. Wierzę, jak wierzyłem, że taka sposobność nieraz jeszcze przyjdzie. Dziś składam pokłon przed jego duchem. Składam pokłon przed polskiem jego sumieniem.

ROZBIORY I SPRAWOZDANIA.

NOWA HISTORYA POLSKI.

Wyszedł niezwykle dobry, nader żywo napisany podręcznik dziejów Polski niepodległej, opracowany z niepospolitym talentem przez autora jednego z najlepszych podręczników historyi porozbiorowej, Tomasza Siemiradzkiego.

Dzieło to przedstawia na 460 str. zwykłej ósemki całą historyę Polski od początku do trzeciego rozbioru. Trzecią część książki wypełnia historya od Piastów do zgonu Zygmunta Starego, potem tyleż miejsca zajmują dzieje od Zygmunta Augusta do zgonu Sobieskiego, a najobszerniej przedstawione są dzieje XVIII wieku, które wypełniają ostatnie 150 stronic.

Autor pisze jako żywo myślący a głęboko czujący Polak. Oto kilka jego charakterystycznych zdań:

«Przeszłość zrozumieć, jest to siłę swą twórczą zwrócić ku tworzeniu przyszłości dobrej, jasnej, rozumnej. Przeszłość polityczna Polski, niezależnie od błędów i klęsk, w które ją wtrąciły wady narodowe Polaków, jest wielką i piękną. Mało było i jest państw na świecie, któreby mogły poszczycić się tak wzniosłem posłannictwem dziejowem, któreby tak wiernie i z takim pożytkiem dla świata swe posłannictwo spełniły, jak Najjaśniejsza Rzeczpospolita.

Położona na rubieży Europy stoi Polska przez tysiąc lat na straży cywilizacyi, jest awangardą w odwiecznej a nigdy nieustającej walce aryjskiego zachodu ze wschodem mongolskim, walce, dokoła której, jak dokoła osi, obracają się dzieje polityczne całej ludzkości (str. 3).

«Córa pierworodna wielkiej rodziny sławiańskiej w zaraniu swego życia politycznego Polska krzepi się do przyszłych zapasów o Słowiańszczyznę. I to jest pierwszy

okres jej dziejów, od początków tonących gdzieś w pomroce wieków do przyjęcia chrześciaństwa w roku 965-tym.

«Mocna wiarą Chrystusa, która łączy ją ze starą kulturą łacińskiego zachodu, Polska młodzieńcza pod żelazną a ojcowską dłonią Piastowiczów odpiera zwycięzko głodne krwi i ziemi zastępy cesarzów niemieckich i garnie do swej piersi resztki wydartych żarłoczności germańskiej Słowian zachodnich. W tym samym czasie Polska piastowska otrzymuje pierwsze krwawe widzenie przyszłego swego zmagania się ze wschodem mongolskim. Nie puszcza Tatarów poza Lignicę. Jest to druga doba jej życia — wiek młodzieńczy, okres Piastów do roku 1386-go.

«Z północy, ze wschodu, z południa nadciągają chmury brzemienne gromami. Mnich z krzyżem czarnym na piersi wyciąga dłoń okutą żelazem ku dalekim carom mozolnie z pod ziemi wyrastającej Moskwy i wabi jednocześnie złotem stepowego Tatara, aby zetrzeć z lica ziemi Polskę i Litwę. Prastara siedziba cezarów wschodu, Konstantynopol, zamienia krzyż na półksiężyc; niedługo popłynie z tego pogranicza Europy z Azyą rzeką szeroką rycerstwo Mahometa na zdobycie reszty świata, na zatratę wszystkiego co pozostawiły ludzkości księgi Greków, prawo Rzymian i nauka Chrystusa.

«I oto Polska dorosła, w pełni sił i ochoty rycerskiej daje światu pierwszy przykład ślubu narodów, dobrowolnego, bezkrwawego złączenia się dwu państw związkiem świętym, siostrzanym, wiecznym. Na teatrze dziejowym ukazuje się unia Polski z Litwą a przewodzi jej bohaterski i gienialny dom Jagiellonów. Jest to trzeci okres dziejów Polski, od r. 1386 do 1572; otwiera go Grunwald a zamyka Unia Lubelska. Turczyn zwycięzki zalewa Europę z południa, pochłania Węgry i zagraża Rusi. Powstała na dalekim wschodzie potęga moskiewska dociera niemal do brzegów Baltyku. Europa zachodnia rozdzierana przez walki religijne i spory dynastyczne nie rozumie niebezpieczeństwa. Polska z Litwą złączone w jedną Rzeczpospolitą dźwigają się teraz do spełnienia swego najcięższego obowiązku. Nastaje chwila, gdy w ręku synów Rzeczpospolitej znajdą się losy Europy, a z nią losy świata.

Stefan Batory odrzuca Moskwę daleko na wschód i na północ, a Jan III Sobieski odpiera Turków od Wiednia. Ofiara skończona; odkupione krwią Polski ludy

Europy zasiadają do biesiady — pokoju, nauki, handlu i przemysłu cieszą się bezpieczeństwem, gotują nagrodę swej wybawicielce. Jest to okres czwarty od 1572 do 1696-go roku.

«Okres piąty — 1696–1795 to dzieje człowieka, który żmije od mrozu skostniałe na swej piersi rozgrzał i mlekiem, ujętem swym dzieciom, napoił. To dzieje hańby ludzkości, dzieje grzechu czasowego, który plami duszę Europy i obciąża jej sumienie wraz z całą jej cywilizacyą i chrześcianizmem.

«Nad chorym rycerzem, broczącym z ran niezliczonych, odprawia sąd bezecny synedrion z trzech państw, z których żadnego nie byłoby na świecie, gdyby Polska nie była spełniła swego posłannictwa.

«Wyrok brzmi: winien, rozedrzeć go na sztuki i imię jego wymazać z karty dziejów.

«Winien—bo słaby; winien, bo przez tysiąc lat lał krew swoją bez miary za nie swoje dobro; winien, bo w końcu dźwignął się o własnej sile i zaczął myśleć o własnej obronie; winien, bo stworzył pierwsze w Europie ministeryum oświaty; winien, bo dał swym ludom nowe ustawy, tak mądre i wolne, że świat by się ruszył z posad, gdyby te ustawy, ba konstytucya 3-go Maja 1791-go r., przekroczyły granice Polski na prawo i na lewo. I to jest okres piąty i ostatni Polski przedrozbiorowej.

«Zastanawiając się nad czynami i losem Polski trudno się uchronić przed myślą gorzką i bolesną. Azali warto było być przedmurzem chrześciaństwa, mieczem i tarczą cywilizacyi, ukochaną Córą Kościoła, odkupicielką Słowiańszczyzny, mistrzynią miecza, pieśni i prawa, jutrznią przyszłej łączności narodów, aby po spełnieniu tylu dzieł wielkich i wiecznych w swych skutkach, zawisnąć na krzyżu męczeństwa i niewoli. Odpowiedź na to jedna. Tak być musiało. Drogi postępu ludzkości są kręte i strome. Każdy naród w wielkiej rodzinie ludzkiej ma swoją część pracy do spełnienia i pełni ją, bo tak mu każe jego natura, jego położenie, bo go podają w tym a nie innym kierunku niezbadane jeszcze prawa dziejowe» (str. 6).

Siemiradzki w tem miejscu ma na myśli Boga, który kieruje losami narodów, lecz nie śmie wyrzec Jego imienia wobec zmateryalizowanych czytelników amerykańskich. Jednak kończy to swoje streszczenie dziejów Polski następującym wyrazem wiary w Opatrzność:

«Niewola obecna, to jedna chwilka w życiu narodu. Przyszłość jest w jego ręku, ta przyszłość, która wypływa z przeszłości z matematyczną konsekwencyą. Kiedyś, gdy przyszłość ta zajaśnieje, Polska będzie spoglądać na swój okres porozbiorowy takiem okiem, jakiem za Zygmuntów spoglądała na swój okres podziałów po zgonie Krzywoustego» (str. 6).

Z równą żywością, jak sobie sformułował powyższy program, wykonał go autor w szczegółach. Umie on zwrócić uwagę w sposób poruszający czytelnika na to, co jest istotnie ważnem. Trudno znaleźć w jakimkolwiek innym podręczniku historyi polskiej takie żywe obrazy najważniejszych wypadków dziejowych. Bitwa pod Grunwaldem (str. 102—115) jest opisana szczegółowo i barwnie; autor kończy ten świetny opis w sposób następujący:

«Bitwa pod Grunwaldem, niedoceniona przez współczesnych i przez potomność, olbrzymieje z odległości wieków na tle późniejszych dziejów Europy. Był to największy w ciągu tysiąca lat wysiłek ze strony niemczyzny w celu opanowania wschodniej Europy i największy ze strony Polski i Litwy w obronie swego bytu. Klęska Polaków na polach Grunwaldu i Tannenberga byłaby niechybnie pociągnęła za sobą uplanowany już z góry podział Polski i Litwy. Niemczyzna oparłaby się o Dźwinę i Dniepr; wschód dalszy przypadłby Tatarom; południe z Węgrami, po Czechy i Kraków zajęliby Turcy. Wszak nawet pod koniec XVII wieku cała potęga cesarstwa nie uratowałaby Wiednia bez pomocy Polski. Olbrzymi przyrost sił niemieckich nie pozwoliłby się rozwinąć średniowiecznej Francyi, Europa stałaby się w połowie niemiecką a w połowie turecko-tatarską» (str. 115).

Z równym zapałem opisuje Siemiradzki odsiecz Wiednia (str. 304—311). Oto co pisze o niej: «największy to był wysiłek ze strony Turcyi od czasu usadowienia się jej w Europie. Z mniejszemi siłami chodził Atylla na podbój Rzymu; nie wiele więcej prowadził ongi Kserkses pod Termopile i Plateę. Dlaczego Turcy w swym ostatnim wysiłku wybrali Austryę, a nie Polskę, jako teren operacyjny? Z Polską stało jeszcze przymierze w Żórawnie zawarte, lecz zerwać je było łatwo. Bliższą była prosta droga z Turcyi przez Węgry do Wiednia, niż okólną przez Ukrainę na Lwów do Krakowa. Zresztą na drugiej z tych dwu dróg spotkanoby na pewno So-

bieskiego z siłami całego narodu: a ze wszystkich panów chrześcijańskich władca wiernych najmniej sobie życzył spotkania ze Lwem północy».

Wielki nacisk kładzie Siemiradzki na doniosłość unii. O zjeździe w Horodle pisze: «do najbliższych następstw zwycięstwa pod Grunwaldem należy zaliczyć ściślejsze zbliżenie się Litwy do Polski. Poznali się Litwini z Polakami na polu chwały, a to co widzieli i czego doświadczali, nie mogło nie wpłynąć na utrwalenie się w nich przekonania, że tylko w ściślej łączności z Polską Litwa może znaleźć pokój i bezpieczeństwo».

Obszernie Siemiradzki przedstawia unję Lubelską (str. 166—171), kładąc nacisk na to, że akt unii Lubelskiej, dobrowolnie przez prawnych przedstawicieli obojga narodów zawarty, nigdy przez żadne ciało prawodawcze polskie ani litewskie odwołany nie był, więc w pełni nas i Litwinów zobowiązuje zupełnie; był on przez trzechwiekowe wspólne pożycie, wspólne walki i cierpienia wzmocniony, i dwukrotnie po upadku Rzeczypospolitej w 1812-ym roku w Wilnie i w 1861 r. w Horodle zatwierdzony. Jest zatem po dziś dzień żywym wyrazem woli obu narodów, tembardziej że udział Litwy i Rusi w powstaniach 1830 i 1864-go r. związek tych trzech ludów na polach bitwy także uwydatnił. Oto jak o tej unii pisze Siemiradzki:

«Teorya głoszona przez rządy państw zaborczych, że z upadkiem Polski urzędowej przestała istnieć i unia Lubelska, ma wartość tylko dla tych, co sami fakt rozbiorów Polski uznają i za zakończenie żywota dziejowego Polski i Litwy te rozbiory poczytują. Dla narodów polskiego i litewskiego, co rozbiorów nie uznały i trzykrotnie z bronią w ręku przeciw unii, jako przeciw gwałtowi, swój protest podniosły, twierdzenia Rosyi i Prus i Austryi są obojętne. Jedynie prawna rewizya unii Lubelskiej mogłaby nastąpić na wolnym sejmie obojga narodów w Warszawie lub Wilnie lub w innem jakiem miejscu przez obydwa narody wyznaczonem. Kto przed taką rewizyą dziś rękę na unię podnosi, niech wprzód się nad tem zastanowi, ażali jest rzeczą godną synów narodu przez wrogów ujarzmionego iść za głosem i wolą tych wrogów i przeciw prawu fundamentalnemu własnej ojczyzny w sposób zdradziecki bunt podnosić. «A są to rzeczy wielkie, bo są te, które na wieki trwać mają», rzekł Zygmunt, prawnuk Jagiełły; nie Iwana Groźnego lub W. Mistrzów Krzyżackich następcom zadawać kłam proroctwu ostatniego z Jagiellonów» (str. 170).

Wielką wagę także autor przypisuje unii Brzeskiej, o której mówi: «był to czyn wielkiej mądrości politycznej; akt narodowy w pierwszej linii, owoc długiego wspólnego pożycia państwowego Rusi litewskiej z Polską, wykwit wyższej kultury, jaka na Rusi od czasu unii politycznej zapanowała, zadośćuczynienie instynktownemu ciążeniu światlejszych Rusinów ku zachodowi» (str. 203).

Na zakończenie obrazu dziejów Polski ostrzega Siemiradzki, że nie trzeba szukać przyczyn upadku Rzeczypospolitej w takich warunkach, które nie były Polsce wyłącznie właściwe. Nie brak granic naturalnych zgubił Polskę, ani walki religijne, ani rzekomy ucisk ludu, bo wszystko to było gdzieindziej daleko gorzej. Wszystkie nawet oczywiste błędy, popełnione w ciągu wieków przez Polaków, nie usprawiedliwiają jeszcze napaści z trzech stron i rozbiorów.

Jako najważniejsze wśród tych błędów autor wylicza: niewyzyskanie zwycięstwa pod Grunwaldem, pozostawienie części Prus w ręku elektorów brandenburskich, wpuszczanie Habsburgów na trony Czech i Węgier, zmarnowanie prac Batorego i Zamoyskiego pod Pskowem, pominięcie sposobności osadzenia Królewicza Władysława na tronie carów, związanie rąk Władysławowi IV-mu, gdy Kozaczyznę na Turków rzucić zamierzał, zmarnowanie wielkiego pod Beresteczkiem zwycięstwa, stała opozycya przeciw Sobieskiemu po wiedeńskiej odsieczy, opuszczenie w potrzebie króla Leszczyńskiego. Ale takich lub gorszych błędów nie brak w dziejach innych narodów. Nie one więc zgubiły Polskę. Oto jak Siemiradzki określa wewnętrzną przyczynę słabości Polski, ułatwiającej przewrotne zamachy sąsiadów:

«Naród polski, we wszystkie ducha, serca i umysłu dary obficie wyposażony, naród szlachetny, zdolny i bitny, ofiarny zapada już od czasu wygaśnięcia dynastyi Piastów w ciężką chorobę, którą moglibyśmy najlepiej określić mianem biernego anarchizmu. Niemoc ta opanowała dusze szlachty polskiej, jedynego przed końcem wieku XVIII w całej Europie stanu, w którego ręku spoczywała cała władza, a na którego barkach cała odpowiedzialność za bezpieczeństwo i samo istnienie państwa ciążyła. Głównym tej niemocy objawem był do szaleństwa niemal dochodzący strach przed utratą najmniejszej części wolności osobistej na rzecz rządu, a więc i państwa, chociażby ten rząd był każdorazowo dziełem rąk samego i narodu. Na sam dźwięk wyrazów «absolu-

tum dominium» przez lada warchoła wymienionych, rwał się szlachcic polski do szabli przeciw królowi, przeciw hetmanom, przeciw trybunałom, przeciw całej własnej machinie państwowej, nie pomny na to, że mu prawdziwy absolutyzm nie z wewnątrz lecz z zewnątrz R-tej zagrażał. W imię tej to wolności zamykały się mieszki i szkatuły; odmawiano grosza na potrzeby Ojczyzny nie tyle przez skąpstwo, ile z obawy, aby ten grosz, przez wzmocnienie rządu, wolności osobistej obywatela na szwank nie naraził». (str. 458) «Wynikający z tego szału wolności zupełny brak przymusu państwowego, bez którego dziś jeszcze najświatlejszy nawet naród obejść się całkiem nie może, musiał wpłynąć ujemnie na charakter narodu, potęgując w poszczególnych jednostkach wady naturze najlepszego nawet człowieka właściwe. Stąd egoizm, warcholstwo, obojętność na interes publiczny, zawiść i niechęć do ludzi naprawdę wybitnych i przesadzone o własnej wartości rozumienie. Rosły więc i krzepły obok wielkich cnót i wady olbrzymie. Gdy cnoty narodowi polskiemu przypadające na owe czasy część jego wielkiego posłannictwa dziejowego spełnić dozwoliły, zatruły te wady jednocześnie do tego stopnia organizm narodu, że się już skoncentrowanemu trzech o całe niebo od siebie niżej stojących drapieżców atakowi oprzeć nie zdołał» (str. 459).

Jednak autor kończy swe dzieło wyrażeniem śmiałej nadziei zmartwychwstania:

«Ruch odrodzenia gdzieś w czasach Leszczyńskiego poczęty nie dał się pogrzebać rozbiorom, ani zalać krwi potokami w następującym po nich okresie męczeństwa. Na bezprawne państwa polskiego z mapy Europy wykreślenie odpowiedział naród polski trzema wielkiemi słowy: «Jeszcze nie zginęła». (str. 460).

Powyższe przytoczenia charakteryzują żywy styl i stanowisko Tomasza Siemiradzkiego wobec ojczystych dziejów. Trudnoby znaleźć drugie dzieło, któreby w ciasnych ramach czterystu kilkudziesięciu stronnic zawierało tak wymowne przedstawienie tego, co każdy Polak o przeszłości swej ojczyzny wiedzieć powinien. Książka napisana dla wychodźców amerykańskich przez pedagoga, który został publicystą, zasługuje na to, by ją znano także w kraju, w wydaniu poprawniejszem, niż czykagoskie, które cierpi na powszechną amerykańskich wydawnictw niepoprawność. Tak np. na str. 222 trzykrotnie data 1910—1911 pojawia się zamiast 1610-11,

a nie zawsze taki błąd czytelnik mniej oświecony zdoła spostrzedz i poprawić. W porównaniu z dawniej wydaną książką tegoż autora, obejmującą Dzieje porozbiorowe, obecnie wydane «Dzieje polityczne Polski w zarysie» odznaczają się większą zwięzłością i pomijaniem pewnych subjektywnych sądów i uprzedzeń cechujących to dzieło dawniejsze. W obu dziełach znajdujemy sporo mniej znanych szczegółów i oryginalne oświetlenie wypadków.

Autor pisać musiał w warunkach ciężkich bardzo, rozporządzając materyałem nader ubogim, będąc pozbawionym dostępu do źródeł. Ale przyświecała mu tak gorąca miłość narodu i wiara w wysokie jego powołanie, że każdy przyszły historyk popularny będzie miał obowiązek sięgnąć do tych trzech tomów Siemiradzkiego, aby nieraz przytoczyć jego zdanie, zasługujące na uwagę.

Specyaliści wytkną mu prawdopodobnie pewne błędy, ale te nie niweczą trwałej wartości dzieła, napisanego z taką miłością i wiarą. Gdyby ono znalazło tak szerokie rozpowszechnienie, na jakie zasługuje, [1]) to niewątpliwie autor z krytyk i uwag mu wyrażonych skorzystałby w następnem wydaniu, lub też do wydania europejskiego zapewniłby sobie współpracownictwo jakiego młodszego zawodowego historyka w kraju. Porozbiorowa historya Polski Siemiradzkiego została bezprawnie przedrukowana w Europie, bez poprawienia nawet błędów druku. Być może artykuł obecny zachęci kogo do popełnienia podobnego czynu wobec nowego dzieła. Autor żyje i ma prawo wyłączne starania się o poprawność swych dzieł, oraz czerpania z rozprzedaży tych dzieł środków na dalszą pracę owocną. Zasługuje on w zupełności na to, by jakaś poważna instytucya narodowa, Macierz lub Akademia podjęła się nowego poprawnego wydania jego dzieł dla użytku młodzieży i ludu polskiego w Europie.

Takie wydanie przedsięwzięte w porozumieniu z autorem i poprawione w szczegółach według materyałów, do których autor nie miał dostępu, miałoby wielkie bardzo znaczenie dla rozpowszechnienia świadomości narodowej naszej, która stanowić będzie istotną potęgę po ukończeniu wojny wszechświatowej. Od siły tej świadomości narodowej w duszach polskich bowiem zależeć będzie stanowisko naszego narodu w Europie. Więc

---

[1]) Sprowadzać należy je od autora, którego adres jest: 713 Newport Avenue Chicago Illinois.

dzieło, które z rzadkiem uzdolnieniem świadomość narodową pobudza, zasługuje na uznanie i rozpowszechnienie.

W. Lutosławski.

Jan Kucharzewski, Les Polonais en Suisse au XIX siecle. Lozanna 1916. (Str. 41, 7 rycin).

Jako odbitkę z czasopisma wydawanego w Lozannie pod redakcyą p. J. Kucharzewskiego *L'aigle Blanc*—ogłosił redaktor i autor przyczynek do dziejów tułaczych Polski w XIX stuleciu. Jestto także hołd oddany gościnnej Szwajcaryi, która tolerowała u siebie emigracyę polską, często otaczała ją opieką, nieraz czciła nawet.

Czcią otoczony był Tadeusz Kościuszko i o K. rozpoczyna p. Kucharzewski swoją opowieść, aby następnie w dwu rozdziałach rozpatrzeć dzieje emigracyi polskiej w Szwajcaryi po 31-ym i po 63-im roku. Rozdział jeden poświęcony jest Adamowi Mickiewiczowi, jako profesorowi lozańskiemu, rozdział ostatni opowiada dzieje Muzeum Rapperswilskiego. Całość czyta się swobodnie. Jak wszystkie pisma autora — ujmuje czytelnika właściwym mu wdziękiem słowa, którego tłómaczenie nie zacina.

Broszura p. K. nie jest zupełna. Wcale nie miał takiego zamiaru autor—więc nie czynimy mu z tego tytułu zarzutu. Może chciał podkreślić tylko najważniejsze i jasne momenty z życia tułaczów polskich. Ale w takim razie czemu nie wspomiał o Janie Pawle Lelewelu, znakomitym inżynierze (1796—1847), który na tułactwie został znakomitym inżynierem szwajcarskim, w roku 1837 został mianowany naczelnym inżynierem dróg i mostów w Szwajcaryi, osuszył wielkie błota Seelandu i wykonał wiele prac pomnikowych, podziwianych podotąd w Szwajcaryi. Ogłosił też drukiem projekty swoje.

Gdyby jednak chodziło o pełny, czy pełniejszy obraz —przychylamy się do takiej konstrukcyi literackiej, należałoby wyzyskać materyały znajdujące się po archiwach szwajcarskich (np. kilka fascykułów w archiwum kantonalnem Zurichu), oraz znane materyały, spoczywające w Muzeum Rapperswilskiem. Wiadomo, że Kurzyna zginął w Zurichu w pojedynku z Guttrym. Wiadomo, że na gruncie szwajcarskim rodziły się różne ugrupowania polityczne Polaków, powstańcze i socyalistyczne. Tu wychodziła «Gmina» (Tokarzewicza). Tu również

wychodziła «Równość» i «Przedświt». Tu w r. 1880 obchodzono pięćdziesiątą rocznicę dni listopadowych, na której Stanisław Mendelson, Kazimierz Dłucki i Ludwik Waryński polemizowali z orędziem Karola Marxa, który wierny starej tradycyi demokratów i socyalistów Zachodu przesyłał życzenia odrodzenia się państwowego i niepodległego, a młodociani politycy deklamowali: *nec locus ubi Troia fuit...*

W Genewie umarł J. I. Kraszewski. Tu odbywały się też długo, w ciągu lat nieprzeliczonych Zjazdy Młodzieży Polskich. Tu kłócono się z Dragomanowem, z Bakuninem. Tu Herzen napisał swój piękny, krwią i piołunem pisany Mazurek (na zjazd «słowiański» w Moskwie 1867 r.). Tu wyszły Dzieje Demobilizacyi Polski. Bolesława Limanowskiego. (Zarys 1901); tutej długie lata mieszkał wygnany z Galicyi tych dziejów autor, przymierając głodem i w najgorszych warunkach życia budujący podziwu godne literackie dzieło życia swego.

Nie mam zamiaru zastąpić p. Kucharzewskiego i temi kilku uwagami zamykam piękny jego i niezaprzeczenie pożyteczny szkic historyczny. [1]).

Stanisław Posner.

Zabawy i gry ruchowe dzieci i młodzieży. Ze źródeł dziejowych i ludoznawczych przeważnie rodzimych i z tradycyi ustnej zestawił *prof. dr. Eug. Piasecki.* Z 23 melodyami i 12 rysunkami w tekście. Kijów, 1916 r. Nakł. Rady Zjazdów Pol. Tow. Pomocy Ofiarom Wojny. Str. XXXI—114.

Książkę tę, napisaną przez lekarza-hygienistę z zawodu, przenika myśl wychowania obywatelskiego i nawiązywania w duszy młodego pokolenia nici, łączących je z teraźniejszością i przeszłością narodu, i zachowania indywidualnego oblicza narodowego w każdej dziedzinie. Dlatego zbiór dokonany jest «ze źródeł dziejowych i ludoznawczych, przeważnie rodzimych i z tradycyi ustnej». Ten ostatni przyczynek dało autorowi głównie uchodźtwo z różnych stron Polski, zebrane w Kijowie

W naturalnej łączności zabaw i gier młodzieży z ma-

---

[1]) Ilustracye, w szczególności portret Kościuszki, są bardzo piękne. Powiększylibyśmy je o kopię aktu zawiązania Młodej Europy, którego fotografia została niedawno ogłoszona w edycyi «narodowej» Pism Zbiorowych Mazzini'ego.

teryałem ludoznawczym tkwi dowód wspólności instynktów człowieka pierwotnego i dziecka. Wspólność tę uznać należy, nie popadając zresztą w przesadę twierdzenia o powtarzaniu się w rozwoju dziecka rozwoju rodzaju. Od pierwszych prawie chwil życia dziecka (por. Stern: «Psych. wieku dziecięcego») zjawia się instynkt naśladowczy: naśladowanie własnych ruchów, dźwięków i t. d. — co jest jednem ze źródeł rytmiki — i cudzych leży u podstaw zabaw zbiorowych, korowodów, najprostszych rytmów tanecznych z towarzyszeniem śpiewu. U ludów pierwotnych występują one w połączeniu z kultem, a są zawiązkiem sztuki; u dziecka do nich również nawiązywać może i powinno wychowanie estetyczne. Taniec religijny pierwotny jest pozatem często odgrywaniem fantastycznych scen z życia totemów lub bóstw; podobnie dziecko w zabawach swych naśladuje czynności zwierząt lub osób otaczających.

W późniejszym stosunkowo okresie występuje u dziecka okres walki, współzawodnictwa, zawodów, a stąd popęd do gry, jako próby swoich sił, czy to fizycznych, czy umysłowych, a w związku z tem zrzeszanie się w chwilowe społeczeństwa dla osiągnięcia wspólnego celu. U ludów pierwotnych,—i nietylko pierwotnych,— odpowiednikiem są wszelkiego rodzaju zapasy i zawody, odtwarzające walkę i przygotowujące do niej.

Na tle ogólnych praw psychologicznych rozwijają się odrębne indywidualności narodowe, wytwarzające własne tradycye historyczne. Na rodzimych pierwiastkach i tradycyach historycznych oparte zabawy i gry stanowią jeden z rysów oblicza narodowego i węzeł łączący z przeszłością. Narody zachodnie przechowują z pietyzmem prastare zabytki z tego zakresu: w Belgii naprz. starofrancuska «jeu de paume» otaczana jest wielkim szacunkiem, a zawody w niej uroczyście są obchodzone. U nas przy obfitym materyale ludoznawczym, już zebranym, albo żywym jeszcze w tradycyi, — (do zbierania jego zachęca autor!) — tradycye historyczne zatarły się wskutek katastrofy dziejowej i nienormalnych warunków wychowania naszej młodzieży. Książka prof. Piaseckiego tradycye te odświeża. Ale nie tylko odświeża: znajdując braki w rodzimym zasobie, przyjmuje autor gry, które sobie już prawo obywatelstwa u nas — jak i w całym świecie zachodnim — wyrobiły, przekształcając je jednak w gry polskie. I tak obok angielskiej piłki nożnej, której przepisy obowiązują na międzynarodowych zawo-

dach, stworzył «nożną polską» w zastępstwie zaginionej gry, o której istnieniu w XVI w. świadczy ustęp z Mikołaja Reja:

...A' tłucze się po ścianach, by nadęta piła,
Którą oni szaleńcy, co ją więc igrają,
Rękami i nogami bijąc, popychają.

* * *

Los zrządził, że wychodźtwo polskie dostarczyło prof. Piaseckiemu części materyału do wykończenia cennej jego pracy, pisanej w burzliwy czas wojny; w ochronach i na koloniach wakacyjnych, otworzonych przez Tow. Pom. Ofiarom Wojny, znalazła ona pierwsze swe zastosowanie praktyczne. Duch obywatelski, którym przenikniętą jest w samem swem założeniu, nakazał autorowi nie zwlekać z jej wydaniem i nie czekać na ostateczne wykończenie, jakie leżało w planie pierwotnym, a które przez brak zwykłego warsztatu pracy naukowej stało się narazie niemożliwem. Mamy nadzieję, że po powrocie do normalnych warunków pracy otrzymamy od prof. Piaseckiego niejedno jeszcze wydanie «Zabaw i gier», coraz to obfitsze i coraz więcej zużytkowujące doświadczenia pedagogiczne, do których powodem będzie to pierwsze kijowskie wydanie.

Zygmunt Ziembiński.

Kijów.

KRONIKA.

SPRAWY SZKOLNE.

Minister oświaty poruszył swego czasu sprawę uwolnienia wychowańców średnich polskich zakładów naukowych z polskim językiem wykładowym od składania konkursowego egzaminu z języka rosyjskiego przy wstępowaniu na wyższe techniczne zakłady naukowe. Ulgi te miały dotyczyć również i osób pochodzenia słowiańskiego, poddanych austryjackich wychowańców polskich średnich zakładów naukowych w Niemczech i Austryi. Obecnie, po rozpatrzeniu tej sprawy w Radzie ministrów, wspomniane ulgi przyznano jedynie osobom drugiej kategoryi, t. j. wychowańcom polskich średnich zakładów naukowych z polskim językiem wykładowym, znajdujących się poza granicami Rosyi.

Język polski. W żeńskich gimnazyach rządowych na Litwie wprowadzony zostaje wykład języka polskiego.

* * *

W Petrogradzie w lokalu «Sokoła Polskiego» otwarta została nowa i bardzo pożądana instytucya «Polskie Kursy Freblowskie» p. Leokadyi Brodowskiej, wytrawnej pedagogiczki i specyalistki w dziedzinie wychowania przedszkolnego. Na «Kursach» główny nacisk położono na psychologię, pedagogikę, literaturę dziecięcą i hygienę, z uwzględnieniem nowych systemów pedagogicznych i pedologicznych. Zajęcia na «Kursach» będą się odbywały od g. 8 do 10 i pół rano, by ułatwić nauczycielkom i biuralistkom możność otrzymania odpowiedniego wykształcenia i patentu z prawami otwierania wszelkich zakładów w tym rodzaju. Praktyczne zajęcia pod kierunkiem założycielki odbywają się w powstającym przy «Kursach» wzorowym «Ogródku Dziecięcym», w którym dzieci, systemu Montessori, podzielone na grupy, stosownie do ich rozwoju umysłowego i fizycznego, uczą się i bawią w kilku pokojach jednocześnie. Przy kursach będą, na specyalną uwagę zasługujące, «komplety dla niedorozwiniętych dzieci», których dotychczas u nas nie było.

* * *

Polska szkoła średnia w Smoleńsku. Nowy rok szkolny zaznaczył się w Smoleńsku otwarciem polskiej średniej szkoły koedukacyjnej. Potrzeba podobnego zakładu dawała się już żywo od-

czuwać w roku zeszłym, gdy w Smoleńsku znalazło się dużo wygnańców z Królestwa. Narazie zaspakajały tę potrzebę t. zw. «komplety», noszące urzędowe miano «kursów przygotowawczych». W ciągu lata r. b. dzięki staraniom Komitetu Pomocy ofiarom wojny, kurator warszawskiego okręgu naukowego zatwierdził ustawę już formalnej szkoły. Program szkolny wzorowany jest na programie, opracowanym przez Radę Zjazdów, która otoczyła szkołę opieką. Obecnie kończy się kompletowanie personelu nauczycielskiego z dyrektorem na czele; trudni się tem energiczna kierowniczka sekcyi szkolnej, Ad. Pawłowska z Kalisza. Dzieci zapisuje się dużo.

Z ŻYCIA KULTURALNEGO W ROSYI

O bibliotekę uniwersytetu warszawskiego. Poseł Harusewicz zwrócił się do ministra oświaty hr. Ignatiewa z listem, w którym prosi o wyjaśnienie losu biblioteki, która była przy uniwersytecie warszawskim i została w swoim czasie wywieziona do Moskwy.

Poseł Harusewicz wskazuje, że biblioteka wymieniona jest skarbem narodu polskiego, gromadzonym w ciągu długich lat. Biblioteka mieściła się w lokalu uniwersytetu, lecz stanowi samodzielną instytucyę. Wobec tego, że uniwersytet warszawski przeniesiono do innego miasta, poseł Harusewicz pragnie wiedzieć, jaki będzie dalszy los biblioteki.

Hr. Ignatiew odpowiedział—jak donosi «Rus. Słowo—że biblioteka uniwersytetu warszawskiego powinna byc przy uniwersytecie warszawskim, a zatem jej los zależy całkowicie od losu tego uniwersytetu.

*
* *

Z datą 15 (28) sierpnia ukazał się w Petrogradzie pierwszy zeszyt nowego dwutygodnika p. t. «Promień Poranny». Redaktorem i wydawcą jest p. Adam Przecławski. Redakcya i administracya «Promienia» znajduje się na prosp. Litejnym № 58, m. 34.

*
* *

Wystawa w Mińsku. Zachęcony wielkiem moralnem powodzeniem skromnego pokazu wyrobów Zakładów Mińskich, Komitet Polski pomocy ofiarom wojny projektuje urządzenie w pierwszej połowie października wystawy w większym zakresie. Obejmie ona—według informacyi «Now. Kur. Lit.» — wyroby instytucyi i wytwórni Komitetu w całej Mińszczyźnie, wykaże w odpowiednich wzorach, wykresach, grafikach całą działalność Komitetu. Prawdopodobnie wezmą udział w Wystawie i inne organizacye polskie. Znajdą wreszcie miejsce wyroby osób prywatnych—ofiar wojny.

*
* *

Teatr Polski w Kijowie Dnia 1 września rozpocznie działać zreorganizowany teatr Polski w Kijowie, który obecnie pod dyrekcyą Rychłowskiego skupił najlepsze siły artystyczne polskie, znajdujące się chwilowo w Rosyi. Reżyserem teatru będzie Juliusz Osterwa przy współudziale B. Bolesławskiego, M. Tarasiewicza i St. Jaracza. Dział dekoracyjny powierzono W. Drabikowi.

Na pierwsze przedstawienie wybrano «Wesele» Wyspiańskiego.

*
* *

Firma wydawnicza księgarska Narcyza Gieryna w Kijowie przystępuje do wydania podręcznika geografii ziem polskich historycznych,

opracowanego przez Włodzimierza Dworzaczka, publicystę i nauczyciela geografii w gimnazyach polskich w Mińsku Lit.

Podręcznik geografii W. Dworzaczka odstępuje od dotychczasowego szablonu podobnych wydawnictw, gdyż będzie obejmował kilka działów, bądź zupełnie pomijanych, bądź traktowanych dotychczas dość pobieżnie. Szczególnie obszernie będzie traktowany dział etnografii na ziemiach polskich, a mianowicie, rozsiedlenia we wszystkich zaborach wszystkich narodowości, ich wzajemnego stosunku liczebnego, granic, przynależności wyznaniowej, etc.

Obszernie również będzie traktowany dział kultury, tak samo polskiej, jak i niepolskiej, na ziemiach polskich rozwijanej. Więc szkolnictwo, instytucye naukowe, biblioteki, muzea,—dalej prasa, ruch wydawniczy, teatr, etc.; wszystko to będzie szczegółowo w każdym poszczególnym zaborze omówione.

Obszerniejsze miejsce zajmie bliższe obznajomienie czytelnika z organizacyą administracyjną, prawodawstwem, z systemem parlamentarnym, samorządowym i wogóle politycznym w każdym zaborze.

Przy jednoczesnym obszernie i szczegółowo traktowanym dziale geografii fizycznej, handlowej i politycznej, podręcznik p. Dworzaczka może stać się wydawnictwem pożytecznem.

RUCH WYDAWNICZY W OKUPACYI AUSTRO-WĘGIERSKIEJ.

W okupacyi austro-węgierskiej następujące wydawnictwa polskie ukazują się w stolicy terenu—Lublinie.

Przedewszystkiem wychodzą tam dwa dzienniki, znane już z czasów przedokupacyjnych, «Ziemia Lubelska» i «Głos Lubelski».

«Ziemia Lubelska», wydawana i redagowana przez p. Daniela Śliwickiego, cieszy się bardzo znaczną poczytnością, redagowana jest bowiem żywo i ruchliwe, jakkolwiek nie skupia głośniejszych sił publicystycznych. Pisuje do niej wielu legionistów. «Ziemia Lubelska» prowadzona jest w duchu niechętnym Niemcom, antysemickim i antyukraińskim, ona też prowadzi kampanię przeciw różnym projektom berlińskim forsownego ukrainizowania Chełmszczyzny. «Ziemia» popiera galicyjski N. K. N., nie utożsamiając się jednak z nim.

«Głos Lubelski», wydawany przez p. Guzowskiego, należy do kierunku narodowo-demokratycznego.

W ostatnich miesiącach pojawiły się informacye w pismach krakowskich, jakoby tworzone obecnie przy gubernii lubelskiej Biuro prasowe pod kierownictwem radcy d-ra Alfreda Wysockiego, miało podjąć wydawnictwo nowego dziennika w Lublinie o charakterze urzędowym czy też półurzędowym. Jako przyszły redaktor wymieniony był p. Adam Nowicki, b. współredaktor «Słowa Polskiego», przebywający często w Lublinie; jednakowoż zapowiedzi te zostały świeżo przez wojenną kwaterę prasową zdementowane.

W Lublinie wychodzą też dwa tygodniki, przeznaczone dla chłopów: «Gazeta Ludowa» od pazdziernika 1915 i «Polska Ludowa» od stcznia 1916, obydwa trzymające się tej samej mniej więcej linii politycznej. «Polska Ludowa» jest oficyalnym organem stworzonego w grudniu 1915 stronnictwa ludowego i wydawcą jest dr. Paweł Jankowski, redaktorką p. Marya Dąbrowska; pismo redagowane starannie, zamieszcza dużo artykułów treści gospodarczej i oświatowej. „Gazeta Ludowa“, wydawana przez p. Wł. Korwin Drożyńskiego, nie wysuwa programu chłopskiego, jest obficie ilustrowana i poświęcona agitacyi za legionami, pisują w niej dwaj działacze ze Lwowa Jan Dąbski i Antoni Plutyński. Obydwa pisma przynoszą dużo korespondencyi chłopskich, wydają po kilkanaście tysięcy egzemplarzy.

Znany literat wolnomyślny, p. Jan Hempel wydaje od jesieni 1925 r. tygodnik «Kurjer Lubelski», poświęcony sprawom kooperatywy i niezawisłemu ruchowi socyalistycznemu, z zabarwieniem nieco anarchicznem. Pismo wychodzi w szczupłym nakładzie i nie jest popierane przez żadną z grup socyalistycznych.

Jako tygodnik wychodzi też od stycznia 1916 r. «Myśl Żydowska», wydawana przez miejscowych przywódców inteligencyi żydowskiej, pp. Warmana, Higersberga i in. Redakcya nie solidaryzuje się z ruchem nacyonalistycznym żydowskim, ale też nie staje otwarcie na gruncie asymilatorskim; z goryczą krytykuje prąd antysemicki w Królestwie, żąda równouprawnienia dla żydów, nie walczy o odrębność polityczno-narodową.

Tygodnik „Strzecha" poświęcony jest sprawom gospodarczo-rolniczym.

Wybitnie politycznym organem jest redagowany przez p. Jadwigę Marcinowską dwutygodnik «Sprawa Polska», w którym pisują publicyści obozu radykalnego, zorganizowanego w t. zw. Wydziale Narodowym w Lublinie. Obok redaktorki zamieszczają często artykuły pp. Jerzy Mączewski, dr. Witold Jodko, Zygm. Dreszer, Tad. Szpotański i in

Również dwa razy w miesiącu ukazuje się założona w maju 1916 r. «Szkoła Polska», wydawana przez p. Stefana Plewińskiego, przy współudziale świeżo zorganizowanego w Lublinie Stowarzyszenia nauczycielskiego. Pismo poświęcone jest sprawie budowania szkolnictwa narodowego i udziału społeczeństwa w tem dziele.

Wreszcie jako miesięcznik ukazuje się w Lublinie naczelny organ t. zw. Ligi kobiet «Czyn», wydawany przez komitet redakcyjny pod kierownictwem p. Jadwigi Marcinowskiej. „Czyn" jest organem Lig Kobiet, tak Królestwa, jak Galicyi. Z nazwisk znanych spotykamy w nim pp. Izę Moszczeńską, Helenę Ceysingerównę, dr. Zofię Daszyńską-Golińską, Maryę Dąbrowska, Helenę Witkowską i in.

Poza prasą, niezwykle rozgałęzioną i urozmaiconą, jak powyższy przeglad wskazuje, ruch wydawniczy w Lublinie jest słaby. Kilka sprawozdań lub projektów wydały instytucye społeczne w sprawach sądownictwa, szkolnictwa i t. p. (Kaden, Stefan Gralewski)—oto wszystko. W promieniu oddziaływania Lublina wyszło kilka broszur politycznych ks. Kwiatkowskiego w Bychawie, nadto zapowiedziane jest pojawienie się organu katolickiego ludowego w Chełmie.

Co do masowości produkcyi i oryginalności treści pierwsze miejsce w ruchu wydawniczym w okupacyi Austryi zajmuje Piotrków, w którym od lutego 1915 r. jest siedziba departamentu wojskowego N. K. N., który produkuje mnóstwo publikacyi, mając do dyspozycyi b. drukarnię państwową.

Od 1 maja 1915 r. ukazuje się w Piotrkowie «Dziennik Narodowy» pod redakcyą p Adama Zagórskiego, znanego krytyka literackiego i współredaktora «Kuryera Lwowskiego»; wydawcą jest p. Tadeusz Kowalski, działacz miejscowy. Z wybitniejszych piór lokalnych przynosi «Dz. Nar.» artykuły adwokata i historyka Kazim. Rudnickiego, publicysty Maryana Dąbrowskiego i innych. «Dz. Nar.» obficie przedrukowywany jest przez prasę krakowską i poznańską dla wielu ciekawych instrukcyi z Warszawy, których cenzura nie przepuszcza w pismach stołecznych.

Tygodnik «Życie», wydawany przez miejscową narodową demokracyę pod redakcyą p. Goebla, w r. 1915 został zawieszony przez c. i k. komendę obwodową; tygodnik bezpartyjny «Odrodzenie», założony w 1916 r. przez ks. Miecz. Janowskiego, przestał wychodzić dla braku poparcia.

W Piotrkowie wychodzi od marca 1915 r. najoryginalniejszy bodaj z tworów publicystycznych, powstałych na tle wojny — «Wiadomości Polskie», którego wydawcą i redaktorem jest historyk krakowski, dr. Stanisław Kot. W «Wiad. Polskich», popieranych gorliwie przez różne ugrupowania polityczne Krakowa i Warszawy, pisują publicyści najbardziej sprzecznych kierunków: obok konserwatystów prof. Jaworskiego, Hupki, prof. Jerzego hr. Mycielskiego, Straszewskiego, hr. Rostworowskiego, obok biskupa ks. Bandurskiego, demokratów: Srokowskiego i Germana, pisuje p. Ignacy Daszyński, Leon Wasilewski, W. Feldman, dr. Zofja Daszyńska-Golińska, historycy: Grabiec, prof. Tokarz, dr. Kukiel, Sokolnicki, Rudnicki, poeci: dr. Kon, Edward Słoński, Ludwik H. hr. Morstin (autor «Lilii» i «Szlakiem legionów»), bajkopisarz satyryczny B. Hertz, poeci wojskowi: Relidzyński, Gwiżdż, Denhof Czarnocki i najwybitniejszy z nich talent — Józef Mączka, ułan.

Z działaczy warszawskich wiele pisują do «Wiad. Polskich: poseł Łempicki, p. Iza Moszczeńska, Tadeusz Grużewski, Ludw. Abramowicz, J. Wassercug, Helena Ceysingerówna, Stefan Czarnowski, Tytus Filipowicz, St. Thugutt, Rom. Wagnerowicz i t. d., Michał Römer z Wilna i in. »Wiadomości Polskie» są zabronione i ścigane przez władze niemieckie, mimo to można je wszędzie znaleść; nakład ich obliczany jest na 30 tysięcy. Pilnie czytywane są zwłaszcza dla systematycznych przeglądów stanu sprawy polskiej w publicystyce państw wojujących, w opinii węgierskiej, niemieckiej, francuskiej, szwedzkiej etc.; dział ten jest przedrukowywany przez wszystkie dzienniki. «Wiad. Polskie» przynoszą też intreresujące głosy o Polsce obcych osobistości, zwłaszcza wielu Węgrów (prof. Komty, historyk Diveky, ks. Vodicska, prof. Jaszi) i Bułgarów (prof. Panew, red. Conew).

W Piotrkowie też ukazuje się od 1 stycznia 1916 r. dwutygodnik, poświęcony sprawom młodzieży, p. t. «Wiadomości Skautowe» pod redakcją adw. Kaz. Rudnickiego, będący organem ruchu skautowege, dziś niesłychanie rozmnożonego w Królestwie.

Nakładem administracyi wydawnictw Departamentu Wojskowego N. K. N. ukazało się też w Piotrkowie wiele książek, broszur i pism ulotnych. Do najbardziej czytanych należą: Stan. Witkiewicza «Ostatnie słowa», prof. Wacława Tokarza «Legiony na polu bitwy», Wład. Orkana «Pieśni czasu», Wacława Sieroszewskiego «Józef Piłsudzki»- zwraca również powszechną uwagę kilkadziesiąt wydawnictw treści wojskowej.

W Dąbrowie wychodzi bardzo żywo redagowany dziennik p. t. «Gazeta Polska» od czerwca 1915 r., subwencyonowana przez N. K. N.; redagują ją pp. dr. Michał Janik, Żyg. Kisielewski i dr. Tad. Kupczyński. W niej zamieszcza p. Leon Rygier udatne poezye. W Dąbrowie również od wiosny 1915 r. ukazuje się legalny organ P, P. S. «Robotnik», wydawany przez F. Perla i Wł. Goździkowskiego raz na miesiąc.

W Kielcach powstały w jesieni 1915 r. dwa pisma: dziennik bezpartyjny «Gazeta Kielecka», wydawany przez p. Frycza, i tygodnik «Ziemia Kielecka» pod redakcją p. Sufflera, organ kół t. zw. niepodległo; ściowych; obydwa pisma żyją w zgodzie.

W Radomiu znana dobrze «Gazeta Radomska» przemieniła się z d. 1 stycznia r. b. na pismo codzienne; redugują ją w dalszym ciągu pp. Jastrzębowscy w analogicznym duchu, jak «Ziemia Lubelska lub piotrkowski «Dz. Nar.», rozmiary «Gazety Rad.» są jednakże bardzo szczupłe. W lutym 1916 r. księgarz p. Suchański założył «Głos Radomski», ukazujący się dwa razy tygodniowo, pod redakcyą p. Cz. Jankowskiego z zawieszonego «Dnia» warszawskiego. Pismo zajmuje stanowisko re-

zerwy, większego wpływu nie posiada. Nie ma go też tygodnik mieszczański «Brzask», pozbawiony zupełnie jakiejkolwiek fizyognomii politycznej.

POLONICA W ROSYI.

— W Kijowie wyszła cenna książka Adama Zakrzewskiego. p. t. «Polsza. Statisiczesko-etnograficzeskij oczerk» (Kijów, 1916. Wydanie z funduszu Fr. hr. Potockiego; str. 120).

— Przed paru miesiącami ukazało się w języku rosyjskim studyum z zakresu filozofii, docenta uniwersytetu dorpackiego, Polaka, prof. W. Szyłkarskiego, p. t. «Tipołogiczeskij metod w istorii fiłosofii» (Próba uzasadnienia). T. I. (str. 480. Dorpat, 1916 r. Cena 5 rb.). Obszerniejsze uwagi o tem dziele odkładamy do następnego zeszytu.

— W № 7 ilustrowanego miesięcznika rosyjskiego «Argus» z r. b. umieszczono na czele zeszytu artykuł A. Kuprina «Wielka rodzina», poświęcony Polsce. Do artykułu dodano szereg reprodukcyi z obrazów Matejki, Wyspiańskiego, Gierymskiego, Grottgera, Andriollego, Styki, oraz widok krakowskiego kościoła Maryackiego. Najświeższej daty są obrazy Styki: Paderewski, przemawiający w Chicago na otwarciu pomnika Mickiewicza w listopadzie 1915 roku, śmierć Wł. Szujskiego na okopach francuskich i obraz «Za wolność Ojczyzny«. «Hołd pruski» Matejki, «Ułani» Gierymskiego, «Przysięga» Grottgera — nawiązują historyę do wypadków obecnych.

— Literatura polska w kinematografie. W czasach ostatnich moskiewskie firmy zdjęć kinematograficznych okazały duże zainteresowanie się literaturą polską i przystosowują ją do ekranu. Obecnie dokonywane są zdjęcia na tle kilku polskich utworów literackich, jak «Dzieje grzechu» St. Żeromskiego (na ekranie p. t. «Kwiaty nieba i ziemi»), «Eros i Psyche» J. Żuławskiego, «Panna Mary» K. Tetmajera, «Mocny człowiek» St. Przybyszewskiego i t. d.

NEKROLOGIA.

† Ś. p. dr. Maurycy Rudzki. Dnia 22 lipca o godz. 3 min. 30 po poł., zmarł w Krakowie po ciężkiej chorobie profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. Maurycy Rudzki, dyrektor obserwatoryum astronomicznego. Zmarły pochodził z Wołynia, urodził się w roku 1862, nauki szkolne pobierał w Warszawie i Kamieńcu, studya uniwersyteckie odbył we Lwowie i Wiedniu. W roku 1890 habilitował się na Uniwersytecie Odeskim, skąd w 1895 roku powołano go na katedrę geofizyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. W roku 1902, po ustąpieniu profesora Karlińskiego, został dyrektorem obserwatoryum astronomicznego. Zmarły był członkiem Akademii Umiejętności w Krakowie i członkiem wielu towarzystw naukowych zagranicznych.

W ciągu swej działalności naukowej ogłosił szereg prac zarówno w wydawnictwach Akademii Umiejętności jak i w wielu specyalnych czasopismach zagranicznych, a więc w «Bulletin astronomique», «Petermann's Mitteilungen», «Beiträge zur Geophysik» i wielu innych z za-

kresu astronomii, geofizyki i meteorologii. W ostatnich latach zajął się opracowaniem swych wykładów uniwersyteckich, z których powstały dzieła o niepospolitej wartości naukowej, mianowicie: w roku 1909 wyszła «Fizyka ziemi», przetłomaczona w rok później na język niemiecki, w roku 1902—«Gwiazdy i budowa wszechświata», w roku 1914—«Astronomia teoretyczna» w 2-ch tomach, wreszcie przed paru tygodniami oddał do druku nowe dzieło pod tytułem «Meteorologia», lecz śmierć przedwczesna nie pozwoliła mu ujrzeć nowej, a niestety już ostatniej książki.

Ze zgonem ś. p. Maurycego Rudzkiego nauka polska poniosła ciężką niepowetowaną stratę.

† Prof. d-r Antoni Wierzejski. Z grona ludzi pracujących dla polskiej nauki ubył jeden z najdzielniejszych i niestrudzonych, ś. p. d-r Antoni Wierzejski, emerytowany profesor zoologii na uniwersytecie Jagiellońskim. Zmarły swe studya uzupełniał w Wiedniu i Gracu, poczym przez czas dłuższy prowadził pracę samodzielną na stacyi zoologicznej w Trieście. W r. 1878 habilitował się jako docent zoologii i anatomii porównawczej na uniwersytecie Jagiellońskim. Po śmierci ś. p. Maksymiliana Nowickiego został w 1891 roku zamianowany zwyczajnym profesorem zoologii i oddano mu w zarząd zakład i muzeum zoologiczne. Na tym stanowisku spędził lat dwadzieścia, pracując z całą energią i zapałem, powiększył i uporządkował zbiory zoologiczne i uposażył zakład w nowoczesne środki badania.

Działalność naukowa ś. p. Antoniego Wierzejskiego miała pewien swoisty charakter. Był wybitną indywidualnością, nie należał do żadnej «szkoły» zoologicznej, lecz pracował swoją własną metodą, a zawsze ściśle i dobrze. Z początku poświęcał się studyom anatomiczno-porównawczym, później zaczęło go necić poznanie świata zwierzęcego Polski. Jemu zawdzięczamy jedno z pierwszych ścisłych badań nad fauną jezior tatrzańskich, on też opracował różne działy fauny Galicyi.

Kiedy po roku 1880 rozwinęły się nowe prądy w zoologii ś. p. Wierzejski poszedł na nowe pole badań i po latach usilnych studyów wydał wielką pracę z dziedziny historyi rozwoju niższych zwierząt ocenioną niezmiernie pochlebnie przez krytykę zagraniczną.

† Ś. p. prof. dr. Władysław Reiss. Uniwersytet Jagielloński poniósł nową ciężką stratę. W dniu 28 lipca zmarł nagle w Krakowie dr. Władysław Reiss, profesor zwyczajny dermatologii i syfilidologii na Krakowskiej Wszechnicy. Zmarły urodził się w r. 1866 we Lwowie, gdzie ukończył szkoły średnie. Na uniwersytet uczęszczał w Krakowie, gdzie w r. 1890 uzyskał stopień doktora wszechnauk lekarskich. Po odbytych studyach za granicą objął asystenturę przy krakowskiej klinice dermatologicznej, poczem habilitował się w r. 1895 na docenta tego przedmiotu. W r. 1898 uzyskał nominacyę na nadzwyczajnego, w roku zaś 1904 na zwyczajnego profesora.

Przez nagły skon ś. p. d-ra Władysława Reissa traci Uniwersytet Jagielloński piątego z rzędu profesora w roku bieżącym.

Dnia 13 sierpnia po krótkich cierpieniach zmarł w Skolimowie pod Warszawą jeden z najpopularniejszych krytyków muzycznych polskich, prof. muzyki Aleksander Poliński. Od szeregu lat uprawiał Poliński krytykę opery i muzyki w ogólności w dziennikach warszawskich. Urodzony w r. 1844 we Włostowie w Sandomierskiem, kształcił się w muzyce u Żeleńskiego, Noskowskiego i Münchеimera. Napisał szereg rozpraw muzycznych, a nadto wydał gruntowne dzieło historyczne: Dzieje muzyki polskiej w zarysie. Zasilał «Echo Muzyczne», «Kuryer Poranny» za dawnych czasów i od lat kilkunastu «Kuryer Warszawski». Od roku 1904 był profesorem historyi muzyki w konserwatoryum warszawskim.

BIBLIOGRAFIA.

Ks. F. Sznarbachowski opracował i wydrł dla wygnańców polskich następujące książki:

Album polskie dla młodzieży. Album składa się z 25-iu opowiadań historycznych, zawierających wiele ciekawych i mało już dzisiaj znanych szczegółów z dziejów ojczystych i z życia sławnych Polaków. Album zdobi 29 ilustracyi, z których 20, będąc pióra Oleszczyńskich, stanowią dzisiaj cenną wartość antykwarską. Cena 1 rb. 10 kop.

Głos wygnańca. Książka do nabożeństwa, odznaczona przez Radę Zjazdów i przez C. K. O. Stronic XL + 440 = 480. Cena 1 rb. 20 kop.

Album królów polskich. Obok (51) ilustracyi zawiera tyleż zwięzłych opowiadań o królach polskich i ważniejszych wypadkach z historyi Polski. Cena 85 kop.

Katechizm ścienny, czyli egzamin do pierwszej spowiedzi i komunii. Treściwy wykład, przez pytania i odpowiedzi, pierwszych i najniezbędniejszych wiadomości katechetycznych.

Nabożeństwo czerwcowe do Najśw. Serca Jezusa. Zbiór nabożeństw, pieśni i sposobów uczczenia Najśw. Serca Jezusowego. Cena 35 kop.

Przed Twe ołtarze. Książka do nabożeństwa. Cena: w płóciennej oprawie ze złoceniem 95 kop., w płóciennej oprawie bez złocenia 80 kop.

Biblioteka dla wygnańców. Składa się ona z 60 broszurek, zawartych w następujących 4 działach: I. «Śpiewy historyczne» Niemcewicza. II. Poezya polska. III. Poradnik religijny. IV. Poradnik zdrowia. Na całość II-go działu składają się poeci i poetki: Baliński, Laskowski, Terpiłowska, Jan Sawa, Faleński, Romanowski, Duchińska, Lenartowicz, Potocki, Neumanowa, Konopnicka, Jabłonowski, Odyniec, Żmichowska, Kornel Ujejski, Mickiewicz i Słowacki, a także śpiewki rodzinne z nutami (№ 42): Za chlebem, Na Wawel, Nie tak in illo tempore bywało, Za Niemen, Staś mi pierścionek, Cztery lata wierniem służył, O gwiazdeczko, Gdyby orłem być. Cena 1 rb. 50 kop.

* * *

Ułaszyn J. O księciu Józefie Poniatowskim. Opowiadanie dla dzieci, 20 kop.

Dybowski M. ks. Katechizm w pogadankach, 40 kop.

«Dyabeł kijowski». Jednodniówka satyryczno-polityczna, 45 kop.

Jętkiewiczowa Z. Szematy do pogadanek historycznych, 25 kop.

Socha St. Zadania i przykłady arytmetyczne Część trzecia, 80 kop.

Świecimski E. Projekt reformy szkolnictwa, czyli 100 milionów rubli rocznie oszczędności dla Polski, 1 rb.

Tablica, przedstawiająca zasadnicze różnice w pisowni polskiej, 10 kop.

W a s i l e w s k i Z. Oryentacya wewnętrzna. Luźne kartki. Z portretem autora, 4 rb.

W o ł y ń s k a K. Orzechy. Nasz wychowanek. Powiastki dla mał. dzieci, 15 kop.

Z a k r z e w s k i W. Historya wieków średnich w zarysie, 1 rb. 50 kop.

B r o n i s ł a w a O s t r o w s k a. Dla dzieci. Zbiór wierszy. Charków. Nakładem Księgarni Polskiej.

B r o n i s ł a w a O s t r o w s k a. A. B. C. Polaka - pielgrzyma. Charków. Nakładem Księgarni Polskiej.

K a r o l I w a n i c k i (inżynier-architekt). Budownictwo wiejskie. Nakł. księg. L. Idzikowskiego w Kijowie.

«S t a t y s t y c z n a K s i ę g a» wygnańców polskich podczas wojny europejskiej w lasach 1914—1916. Z adresami wygnańców oraz spisem dzieci poszukujących rodziców i krewnych. Opracował i wydał W ł a d y s ł a w S ł o d k o w s k i. Moskwa. Bachmetjowski zaułek № 7, m. 2. 1916 r.

Ż ó ł t y ń s k i D. Jak pewien Wojtek wybierał się na wojnę (wiersz). Odesa, 1916. Cena 10 kop.

Pragnąc, aby pismo nasze stało się wyrazem polskiej myśli naukowej na obczyźnie podczas wielkiej zawieruchy dziejowej, zdołaliśmy w krótkim stosunkowo czasie skupić koło «Myśli Narodowej» poważny poczet polskich sił naukowych. Do ostatnich czasów przyrzekli nam łaskawie współpracownictwo Pp.:

Prof. Baudouin de Courtenay, dr. B. Bator, Dr. K. Chodynicki, Dyr. S. Cybulski, W. Dąbrowski, Dr. R. Dyboski, prof. Uniw. Jagiell., Aur. Drogoszewski, Dr. J. Flach, ks. prof. M. Godlewski, Wł. Grabski, L. hr. Grocholski, Dr. Wł. Günther, Dr. L. Jachno, Dr. St. Jasiukowicz, Dr. F. Kierski, J. Konczyński, J. Kożuchowski, Dr. A. Kropatsch, dr. J. Kruszyński, J. Krzyżanowski, dr. St. Kubala, J. Kurnatowski, B. Kutyłowski, R. Kwiatkowski, J. Lutosławski, prof. W. Lutosławski, Al. Łętowski, K. Mayzel, prof. H. Merczyng, inż. prof. H. Mianowski, Dr. M. Morelowski, Dr. W. Nakonieczny, prof. K. Noiszewski, Mec. Fr. Nowodworski, M. Pawlikowski, Dr. Z. Pazdro, prof. Polit. Lwowskiej, prof. L. Petrażycki, prof. W. Porzeziński, dr. E. Pjasecki, doc. uniw. lwów., M. Piotrowski. St. Posner, prof. St. Ptaszycki, J. Ptaszycki, K. Pułaski, J. Raciborski, ks. dr. J. Radziszewski, Rektor Akademi duchownej Rz.-Kat. E. Starczewski, dyr. A. Sznuk, Dr. Wł. Szumowski, doc. Uniw. Lwowskiego, Dr. J. Talko-Hryncewicz, prof. Uniw. Jagiell., Dr. M. Treter, dr. H. Ułaszyn, Z. Wasilewski, B. Wasiutyński, prof. E. Waśkowski, inż. St. Widomski, Ks. prof. A. Wóycicki, A. Zakrzewski, Z. L. Zaleski, Dr. M. Zdziechowski, prof. Uniw Jagiell, prof. T. Zieliński, i in.

KOMITET REDAKCYJNY

Dr. Piotr Bańkowski, P. Klemens Jędrzejewski, P. Wacław Kryński, Dr. Bohdan Winiarski.

Wydawca: **Dr. Bohdan Winiarski.**
Redaktor: **Dr. Piotr Bańkowski.**

Druk «NAUCZNOJE DIEŁO», Petrograd, Zagorodnyj pr. 74. Tel. 19-30.